



Plebiscyt Sanki 2023

SZTUCZNA INTELIGENCJA JEJ NIE ZAGROZI

Po Rosalie, Hani Rani, Kaśce Sochackiej i Tej Ukraince nasz plebiscyt na nowe talenty w polskiej muzyce znów wygrywa kobieta. – W Artificialice mogą pozwolić sobie na wszystko – mówi Alicja Sobstyl.

► 416



SANKI

Wybory 2023

Trzecia Droga, wariant B

Ludowcy zapowiadają ostrą walkę pod sztandarem Trzeciej Drogi. Ale jest wariant B. Rozstrzygną najbliższe tygodnie.

Iwona Szpala
Justyna Dobrosz-Oracz

To, że Polskie Stronnictwo Ludowe rozważa alternatywne scenariusze, wynika z trendu sondażowego. Na starcie, w kwietniu, projekt Szymona Hołowni i Władysława Kosiniaka-Kamysza miał powyżej 14 proc. poparcia. Ale potem zaczęły się spadki. Trzecia Droga na razie nie jest w stanie odwrócić trendu. Jest blisko 8-proc. prognozy poparcia, który musi przejść, by dostać się do Sejmu. – Ogłaszanie śmierci Trzeciej Drogi jest przedwczesne – mówi nam w kulisach ważny polityk Stronnictwa. Irytuje się, gdy pytamy o wariant awaryjny. Za to z werwą mówi o konwencji Trzeciej Drogi w Gro-

dzisku Mazowieckim. Podkreśla, że posłowie obu formacji nazywają spotkanie sukcesem. I wiele sobie po starcie wspólnej kampanii obiecują.

„Nie pójdziemy na rzeź”
To, że alternatywny scenariusz istnieje, potwierdził jednak „Wyborczej” Piotr Zgorzelski. Przyznał, że ludowcy są przygotowani na spadek poniżej 8 proc. – Będziemy gryźć trawę, ale jeśli do końca lipca średnia sondaży będzie poniżej 10 proc., to nie jesteśmy kosmitami, nie pójdziemy na rzeź – przyznaje jeden z ludowców. Awaryjny plan to własny komitet PSL, któremu do przekroczenia progu wystarcza 5 proc. A lider Polski 2050 dostanie wybór, zdecyduje, co dla niego najlep-



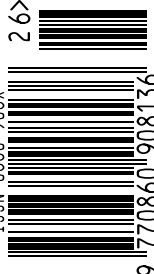
sze. – Czyli albo wraz ze swoją drużyną wystartuje formalnie z list PSL, albo pójdzie swoją drogą – podkreśla jeden z posłów. Tyle że Szymon Hołownia już publicznie wykluczył taki start. – A co ma teraz powiedzieć? – komentują ludowcy. Są przekonani, że jeśli Trzeciej Drodze nie uda się popra-

wić wyników, Hołownia nie będzie miał wyjścia. **„Wariant absolutnie ostateczny”** Hołownia nie zamierza szukać miejsc także na listach Koalicji Obywatelskiej. Podobny nastrój ma druga strona. – Trudno coś propono-

◀ 24 czerwca, Grodzisk Mazowiecki. Konwencja wyborcza Trzeciej Drogi. Władysław Kosiniak-Kamysz i Szymon Hołownia
FOT. KUBA ATYS / AGENCJA WYBORCZA.PL

wać ludziom, którzy startowaliby z naszych list z niechęcią czy pod jakimś przymusem. Jest też pytanie, jaki potencjał wyborczy Polska 2050 faktycznie reprezentuje – słyszymy od ważnego polityka PO. Inaczej jest z PSL. Jeśli start pod własnym sztandarem będzie ryzykiem, wciąż możliwe są rozmowy z Koalicją Obywatelską i pula miejsc. Choć większość polityków, z którymi rozmawialiśmy, deklaruje, że alians z KO to „wariant absolutnie ostateczny”. Są tak niechętni, bo PSL zamówił badania. Pokazały, że wspólny start z Koalicją Obywatelską demobilizuje część ludowego elektoratu. Sondaże były długo analizowane podczas spotkania rady naczelnej Stronnictwa w Radziejowicach. ► 8

Wydaje Agora SA
nr indeksu 348198



Kraj

Protest w wojsku

Trwa protest cywilnych pracowników wojska. Gdy zagrozili, że przyjdą na defiladę, do akcji wkroczyła Służba Kontrwywiadu Wojskowego. ► 8

Nauka

Historia przemocy

Nacięcia wykonane na pradawnych kościach odkrytych w Afryce wskazują na mord i być może na kanibalizm. ► 22

Ekonomia

Nowy lek przeciwko otyłości

Wyprodukowała go firma Eli Lilly. Pacjenci stracili średnio 24 proc. masy ciała w krócej niż rok. ► 17

ROSYJSKA INWAZJA NA UKRAINĘ NA WYBORCZA.PL

Aktualne informacje, rzetelne analizy, nieoczywiste opinie. Czytaj naszą relację na żywo na Wyborcza.pl

Bartosz T.
Wielński



Antyniemiecka szajba PiS

Ależ się zrobił wielki oburż, gdy Manfred Weber, szef Europejskiej Partii Ludowej, udzielił poparcia Koalicji Obywatelskiej. Niby nic nadzwyczajnego, jeden wywiad dla niemieckiego dziennika „Frankfurter Allgemeine Zeitung” (Weber jest w końcu Niemcem), a głos w tej sprawie zabrali chyba wszyscy politycy PiS.

Weber powiedział, wskazując na Europejską Partię Ludową, do której należy też KO, że jest „jedyną siłą, która może zastąpić PiS w Polsce i poprowadzić kraj z powrotem do Europy”. Z tą tezą trudno na poważnie polemizować, patrząc na najnowsze sondaże i coraz ostrzejsze ataki PiS na Unię Europejską. Ale politycy PiS i wierni funkcjonariusze propagandy usłyszeli, co chcieli. Europejską Partię Ludową zastąpili Niemcami i wyszło im, że Niemcy chcą przejąć władzę w Polsce.

To nie jest apogeum antyniemieckiej szajby PiS, im bliżej wyborów, tym bardziej będzie się ona nasilać. Osobiście

Czekam na moment, gdy pisowcy w proteście przeciwko polityce Berlina przestaną jeździć niemieckimi samochodami i prac koszule w niemieckich proszkach do prania

czekam na moment, gdy pisowcy w proteście przeciwko polityce Berlina przestaną jeździć niemieckimi samochodami i prac koszule w niemieckich proszkach do prania. Jednak to, że politycy wspierają swoich zagranicznych sojuszników, nie jest niczym dziwnym.

Przecież rok temu Mateusz Morawiecki

promował kandydaturę Marine Le Pen na prezydenta Francji. Pozwolił sobie na o wiele więcej niż Weber, który mówił o budowaniu przez EPL „zapory ogniowej przeciwko PiS” i populistom. Morawiecki przyjmował Le Pen w Warszawie z takimi honorami, jakby już była prezydentem. Fotografował się z nią, konferował, urządzał bankiety. A Macrona fałszywie oskarżał o kolaborację z Putinem i przemykanie oczu na rosyjskie zbrodnie popełniane w Ukrainie. – Czy z Hitlerem też byście negocjowali? – pytał w dość obraźliwy sposób.

To, że Le Pen pożyczala u Putina pieniądze, popierała aneksję Krymu, a Ukrainę uznawała za rosyjską strefę wpływów, dla Morawieckiego nie miało znaczenia. – Nie musimy się we wszystkim zgadzać – twierdził. Gdy Macron oskarżył go o mieszanie się do francuskiej kampanii wyborczej, propaganda PiS podniosła oczywiście święte oburzenie.

Używając języka PiS, można powiedzieć, że Morawiecki dążył do przejęcia władzy we Francji. Ciekawe, jak byśmy wyglądali, gdyby mu się to udało i to proputinowska Le Pen wygrała wybory we Francji...

Ciekawe, jak byśmy wyglądali, gdyby wygrał Donald Trump, inny wspierany przez PiS kandydat, który szykował się do opuszczenia NATO, a Putina po wybuchu wojny nazwał „mądrym facetem”. A trzeba przypomnieć, że kontrolowane przez PiS media zachęcały w 2020 r. amerykańską Polonię, by dokonała właściwego wyboru...

A skoro już jesteśmy przy zagranicznych partnerach – premier Viktor Orbán w wywiadzie dla „Bilda” powiedział, że nie uznaje Putina za zbrodniarza wojennego. Kwestionował też ukraińską suwerenność. Czy Morawiecki zdążył już się na te skandaliczne słowa oburzyć? ●



Jak będzie rządzić koalicja PiS i Konfederacji, to nie będzie już niezależnej sceny piosenki. Pozostanie pisanie do szuflady, jak za PRL

KUBA SIENKIEWICZ
w wywiadzie dla Onet.pl

Sri Lanka Zdjęcie z tygrysem



FOT. ERANGA JAWARDENA / AP

Mężczyzna pozuje do zdjęcia przed szklaną klatką tygrysa bengalskiego w narodowym ogrodzie zoologicznym w Kolombo na Sri Lance.

Więcej zdjęć z Polski i ze świata oraz niezwykłych galerii na Wyborcza.pl/zdjecia

Liczba dnia

20.85
20185

MLD ZŁ

– tyle wynosi deficyt budżetowy po maju. Dużo wolniej niż rok temu rosną przychody, a szybciej wydatki. W całym roku dziura budżetowa ma sięgnąć 92 mld zł

Aleksander Balcerowski Kolejny Polak w NBA

Aleksander Balcerowski, niespełna 23-letni koszykarz reprezentacji Polski, będzie grał w barwach Boston Celtics w lidze letniej NBA.

O tym, że mierzący 216 cm reprezentant Polski dołączy do drużyny z Bostonu, donosi dziennikarz „Boston Globe” Adam Himmelsbach, doskonale poinformowany o tym, co się dzieje w drużynie Celtics. Wobec faktu, że bostończycy nie pozyskali koszykarza z pierwszej rundy draftu (w ustalonej z góry kolejności drużyny wybierają dla siebie z listy jak najlepszych zawodników dostępnych do gry w NBA) w ostatnich trzech sezonach, kandydatów do wzmocnienia szukają właśnie w meczach ligi letniej.

Balcerowski starał się o miejsce w nabo-

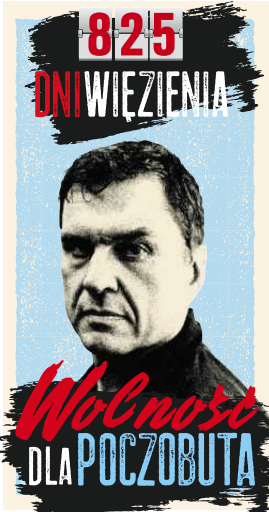


FOT. DOMINIK GAJDA / AGENCJA WYBORCZA.PL

rze do NBA dwa lata temu (wycofał nazwisko w ostatniej chwili) i rok temu (nie został wybrany). Ostatni sezon spędził w zespole Dreamland Gran Canaria w lidze hiszpańskiej oraz grając o Puchar Europy – w tych ostatnich rozgrywkach został uznany za najlepszego młodego zawodnika sezonu, a jego zespół zdobył trofeum. Boston Celtics miał się mu przyglądać już od dłuższego czasu. Balcerowski – wychowanek

Górnika Wałbrzych – grał w pamiętnych mistrzostwach świata w Chinach w 2019 r., w których Polska zajęła ósme miejsce. Był wtedy najmłodszym zawodnikiem turnieju.

W NBA gra w tej chwili jeden Polak – Jeremy Sochan (San Antonio Spurs). W niedawnym drafcie ligi z numerem 19 Golden State Warriors wybrali Brandina Podziemskiego, który rozpoczął starania o polski paszport. ● **Marcin Wesolek**



APLIKACJA
WYBORCZEJ

Wygodnie i zawsze pod ręką



OGŁOSZENIE 34261110

1 RP

The background of the advertisement is a deep blue gradient, transitioning from a lighter blue at the top to a darker blue at the bottom. On the right side, there is a vertical depth scale with white horizontal tick marks. The scale is labeled with depth values in meters and feet: -150m / -500ft, -300m / -1000ft, -600m / -2000ft, -1200m / -4000ft, and -6000m / -20000ft. The word "Seamaster" is written in a large, elegant, cursive script in the center. Below it, the phrase "PRECYZJA NA KAŻDEJ GŁĘBOKOŚCI" is written in a clean, sans-serif font. At the bottom center, the Omega logo (a stylized Greek letter Omega) is positioned above the word "OMEGA" in a bold, sans-serif font.

Seamaster

PRECYZJA NA KAŻDEJ
GŁĘBOKOŚCI

Ω
OMEGA

-150m
-500ft

-300m
-1000ft

-600m
-2000ft

-1200m
-4000ft

-6000m
-20000ft

Plebiscyt Sanki 2023

Po Rosalie, Hani Rani, Kaśce Sochackiej i Tej Ukraince nasz plebiscyt na nowe talenty w polskiej muzyce znów wygrywa kobieta. – W Artificialice mogę pozwolić sobie na wszystko – mówi Alicja Sobstyl.

Sztuczna inteligencja jej nie zagrozi

FOT. MARCIN STORMA

Jarek Szubrycht

To piąta edycja plebiscytu, którego patronem jest wieloletni krytyk muzyczny „Wyborczej” Robert Sankowski, zmarły w 2017 r. Szukamy w nim wykonawców, którzy mogą odmienić oblicze polskiej sceny, o których jeszcze nie jest głośno, choć już powinno być, i na których koncerty warto w ciemno kupować bilety.

Do naszej zabawy zapraszamy tych, którzy najlepiej wiedzą, co w trawie piszczy: dziennikarzy muzycznych, agentów koncertowych, organizatorów festiwalu, menedżerów klubów muzycznych. Eksperci (w tym roku było ich 49) wskazują po trzech swoich faworytów. Artyści z największą liczbą wskazań tworzą finałową dziesiątkę Sanek.

W tym roku znaleźli się w niej: Ąlskar, Artificialice, Franek Warzywa i Młody B, Frank Leen, Kathia, Kresy, Dominika Płonka, Susk, Dawid Tyszkowski oraz USO 900L. A w przeszłości – oprócz wspomnianych wyżej triumfatorek – m.in. Kwiat Jabłoni, Kinny Zimmer, Young Leosia, Janusz Walczuk, Jakub Skorupa, Koza, Zdechły Osa, schafter, Kwiaty, Pola Rise czy Niemoc.

O tym, kto otrzyma statuetkę w postaci miniaturowych sanek, decydują dziennikarze „Wyborczej” (Grzegorz Giedrys, Justyna Grochał, Marta Gruszecka, Przemysław Gulda, Łukasz Kamiński, Tomasz Kowalewicz, Małgorzata Muraszko, Jędrzej Ślódkowski, Jarek Szubrycht), którzy wskazują swoich ulubieńców spośród finalistów. Tegoroczne głosowanie wygrała Artificialice. Możemy zdradzić, że drugi był Dawid Tyszkowski, który wygrał z kolei głosowanie czytelników i czytelniczek (**więcej o nim na s. 6**).

Jak pisaliśmy o Artificialice przy okazji ogłaszania finalistów, Alicja Sobstyl

wstrzeliła się ze swoim pseudonimem w środek dyskusji o tym, czy sztuczna inteligencja jest dla branży kreatywnej nadzieją, czy zagrożeniem. Sama może spać spokojnie, bo takich pokładów talentu, wyobraźni i wrażliwości żadna maszyna nie ma i mieć nie będzie.

Sobstyl jest wokalistką i instrumentalistką, kompozytorką, producentką i autorką tekstów. Pochodzi z Lublina, działa na trójmiejskiej scenie, m.in. grając na flecie w zespole Klawo. Ze swym autorskim projektem Artificialice zadebiutowała w ubiegłym roku minialbumem „Prisoners of Expectations” wydanym przez trójmiejską wytwórnię Coastline Northern Cuts.

ROZMOWA Z ALICJĄ SOBSTYL

liderką zespołu Artificialice, laureatką plebiscytu Sanki 2023

JAREK SZUBRYCHT: Przy opisie tego, co robicie w Artificialice, najpierw musiała napociec się wytwórnia, później pod górkę mieli recenzenci, słuchacze też nie wiedzą, jak to nazwać, więc teraz ty się pomęcz. Co wy właściwie gracie?

ALICJA SOBSTYL: Próbowałam to włożyć w jakieś ramy na potrzeby biznesowych wizytówek i zdecydowałam się na „avant pop”. Szczerze mówiąc: nie wiem. Nigdy nie byłam dobra w kategoryzowaniu muzyki, zresztą wydaje mi się, że dziś mija się to z celem. Zespoły mieszają style, powstają zlepk gatunków i jeszcze nie ma na to nazw. Kojarzy mi się to z ideą, z której narodził się jazz – to była muzyka, w ramach której z łączenia różnych stylistyk powstawa-

ło coś świeżego. Ale przecież nie można nazwać Artificialice jazzem.

Opisz więc waszą muzykę bez stosowania gatunkowych nalepek. Jakie twoje potrzeby zaspokajają Artificialice i co może dawać słuchaczom?

– Mam poczucie, że w Artificialice mogę sobie pozwolić na wszystko. Spotykamy się z zespołem i nawzajem motywujemy się do tego, żeby przełamywać to, co spodziewane, na rzecz czegoś zupełnie kontrastowego. W Artificialice nie ma limitu w pokazywaniu emocji, możemy się otworzyć i nie oceniać tego, co z nas wychodzi. Jednocześnie tworzy się pole do zabawy, eksperymentów, przesterzeń, w której możemy zapełnić się poza to, co znane i bezpieczne.

Mówimy o dźwiękach, tymczasem Artificialice jest projektem starannie dopracowanym również od strony wizualnej i tekstowej.

– Cieszę się, że to dostrzegłeś, bo łączenie świata audio ze światem wizualnym jest dla mnie istotne. Wierzę w syntezę sztuk, w docieranie do odbiorcy jednocześnie za pomocą dźwięków, słów i obrazów. „Prisoners of Expectations” stanowi pod tym względem spójną całość. Najpierw była koncepcja, później płyta. Kiedy spotkałam się z zespołem, przedstawiłam im tę koncepcję w formie prezentacji w Power Poincie. Niedawno nawiązałam współpracę z Martyną Aleksandrowicz, by stworzyć identyfikację wizualną Artificialice, która będzie wspólna z tym, co odczuwamy i chcemy powiedzieć, ale zarazem z muzyką. Chcę ten świat wewnętrzny, który istnieje w mojej głowie, jak najlepiej przedstawić na zewnątrz.

Wiosną, na festiwalu Sea You, widziałem sceniczną wersję „Prisoners of Expectations” i byłem zaskoczony jej intensywnością, wysokim poziomem energetycznym. Płyta jest dużo bardziej intymna.

– Ten materiał rozwija się z koncertu na koncert, dojrzewa. W dodatku tak się akurat złożyło, że każdy z muzyków chciał wyrzucić z siebie na scenie pewne emocjonalnie trudne, osobiste sprawy. Wszystko to się skumulowało i wytworzyło niepowtarzalną energię. Maciek Świniarski [w zespole posługujący się głosem i elektroniką] śmiał się, że początkowo określaliśmy naszą muzykę jako pop, skłaniający się w stronę elektroniki, a teraz na żywo brzmimy jak zespół metalowy z autotune’em.

O czym właściwie jest „Prisoners of Expectations”?

– O mnie i moich przeżyciach. To poezja codzienności, inaczej pisać nie potrafię. Na „Prisoners of Expectations” opowiadam o trudnym czasie, w którym się znalazłam, w tym o stanach depresyjnych. To bardzo szczerza historia dziewczyny wchodzącej w dorosłe życie, które zaczyna ją przytłaczać, i o pandemii, która wszystko dodatkowo skomplikowała. Wyrzucenie tego wszystkiego z siebie przyniosło mi ulgę. Nie chcę jednak sugerować, że muzyka ma charakter terapeutyczny, bo to mit. O zdrowie psychiczne trzeba dbać, korzystając z prawdziwych terapii.

Pisanie tekstów to jedna z twoich licznych ról.

– Nie uważam się za tekściarkę. Teraz jednak trzeba być wszystkim – muzykiem, kompozytorem, producentem, producentem muzycznym, tekściarzem, fotografem, booking manage-

Seamaster



PRECYZJA NA KAŻDEJ GŁĘBOKOŚCI

AQUA TERRA WORLDTIMER
Co-Axial Master Chronometer

Od 1948 roku Seamaster towarzyszy poszukiwaczom przygód na oceanach, od samotnych nurków po całe załogi jachtów regatowych. Kontynuacją tej wspaniałej tradycji jest zegarek ze stali Aqua Terra Worldtimer o średnicy 43 mm, dostępny wraz z pasującą bransoletą lub z niebieskim gumowym paskiem. Nasz zegarek posiada nową tarczę z oszałamiającą wizją Ziemi w kolorze Summer Blue. Został przystosowany do oznaczania czasu w wodnym świecie, 150 metrów pod falami. Specjalne logo konika morskiego na dekle zegarka upamiętnia 75. rocznicę oceanicznej ikony. Symbolizuje naszą dumną przeszłość i nieustające zaangażowanie w wyznaczanie nowych poziomów precyzji, która zapiera dech w piersiach.



Dostępne w OMEGA Boutique Plac Trzech Krzyży 16A, Warszawa
i w autoryzowanych salonach sprzedaży

Plebiscyt Sanki 2023

rem, tour managerem, social media managerem...

Powiedzmy zatem o jeszcze jednej twojej roli – flecistki w septicie Klawo. – Granie w Klawo było dla mnie bodźcem do założenia Artificialice. Idea Klawo była taka, że będziemy siedmioosobowym składem bez lidera, dzięki czemu zrozumiałam, że mam w sobie naturę lidera i muszę ją uzewnętrznić.

Ale z Klawo nie zrezygnowałaś. – Klawo jest jak rodzina, w której wszyscy pracują na jeden cel, realizując różne zadania. Nauczyłam się tu pracy w grupie, co jest bardzo trudne, kiedy spotyka się siedem osób i każda ma swoje zdanie, każda jest wyrazista. To uczy pokory i rozwija zdolności komunikacyjne. Skupić się na własnej pracy jest łatwe, ale właśnie w Klawo wyrobiłam w sobie uważność na drugiego człowieka, również na taką jego pracę, której na pierwszy rzut oka nie widać.

Kiedyś scena trójmiejska była bardzo aktywna i zarazem unikalna, bo muzycy mieli dostęp do źródeł inspiracji dla reszty Polski niedostępnych – płyt przywożonych z dalekiego świata przez marynarzy. Dziś tej przewagi już nie ma, ale muzyczne Trójmiasto wydaje się znowu tętnić życiem. Ciekaw jestem twojej perspektywy jako przedstawicielki ludności napływowej. – Mnie też wydaje się, że tak jest, a potwierdzenie znajduję w reakcjach muzyków z innych miast, którzy przyjeżdżają do Trójmiasta i mówią: „Wow, ale wy tu macie niesamowity klimat!”. Niezależnie od tego, skąd pochodzą, od razu widzą, że trójmiejskie środowisko muzyczne jest wyjątkowe. Oczywiście, kiedy spędza się dużo czasu razem, łatwo o kłótnie. Tę naszą muzyczną maszynę napędzają próby utrzymania równowagi pomiędzy tym, jak nam ze sobą dobrze, a tym, że mamy już siebie dosyć. Jestem w Gdańsku od pięciu lat i za mną intensywny czas. Poznałam mnóstwo ludzi, dużo się od nich nauczyłam i mogę potwierdzić: Trójmiasto jest niesamowite.

Przyjechałaś do Gdańska na studia. Wybrałaś wokalistykę jazzową, bo zamierzałaś śpiewać jazz, czy raczej traktowałaś te studia czysto narzędziowo, doskonalać warsztat ze świadomością, że będziesz śpiewać inny repertuar? – Przyjechałam tutaj studiować śpiew operowy. Na miejscu poznałam ludzi ze sceny jazzowej i po pierwszym roku zrezygnowałam z klasyki. Idąc na wokalistykę jazzową, spełniałam marzenia. Jestem szczęśliwa, że tak się stało.

Gratuluję. Mimo to nie jesteś dziś wokalistką jazzową. – Bywam. Czasem dorabiam, śpiewając standardy. Może jeszcze kiedyś będę nagrywać muzykę jazzową, bo czemu nie?

Nie ma żadnych przeciwwskazań. Ale to hipoteza, a ja zapytam o konkretne plany. – Tworzymy nowy materiał Artificialice. Zmierza w ciekawą stronę, może wyjść z tego coś na kształt klubowego grania, ale na instrumentach, na żywo. Dziś tak to czuję, choć równie dobrze za chwilę możemy odwrócić to do góry nogami i wydzie coś jeszcze innego. W przyszłym roku zamierzamy wydać pełnowymiarowy album z dopieszczoną warstwą wizualną. Jesteśmy na początku procesu, ale już teraz to wszystko jest bardzo eksytujące. ●

Nagroda czytelników

Koszykarz, który został piosenkarzem

Czy ten Dawid to talent na miarę Dawida Podsiadły? Nie zdziwilibyśmy się. Zaraz skończy 21 lat, a na koncie ma już trasę z Miuoshem, duety ze Skubasem oraz Julią Wieniawą. No i bardzo obiecujący solowy materiał. Głosowanie czytelników i czytelniczek Wyborcza.pl w plebiscycie Sanki wygrał Dawid Tyszkowski.

Pierwiastek perfekcjonizmu Piosenki Tyszkowskiego przesyczone są melancholią. Nie jest to jednak smutna i usypiająca muzyka, bo w tych dźwiękach jest dużo charakteru. Najwięcej słyhać go w głosie Dawida: silnym, zdecydowanym, dojrzałym, głębokim i przyjemnym dla ucha. Ten wokal może kojarzyć się z tembrem Dawida Podsiadły sprzed dekady. Tyszkowski ma świetne warunki, żeby podążyć drogą swego imiennika.

Ale ten Dawid wcale nie chciał być muzykiem. Fakt, muzyki słuchał dzięki ojcu i starszemu bratu. Chodził też na lekcje gry na gitarze w domu kultury w Wolczynie, miasteczku niedaleko Kluczborka, które szybko porzucił, żeby nauczyć się grać i komponować samodzielnie.

Dawid chciał być koszykarzem. – Muzyka zawsze była ze mną, ale na samym początku sam sobie nie pozwalałem wierzyć w to, że może być sposobem na życie – mówi piosenkarz. – Moją miłością jest koszykówka, to w nią byłem zaangażowany i w pewnym momencie muzyka odeszła na boczny tor. Choć wciąż była obok.

I ostatecznie wygrała. – Staralem się wejść do świata muzyki jak najbardziej świadomie. Dużo słuchałem, uczyłem się kompozycji i produkcji, czytałem wywiady. To wszystko starałem się przemyśleć. Teraz realizuję wizję,

które miałem na początku – opowiada wokalista.

Pierwsze kompozycje powstały, kiedy Tyszkowski był jeszcze nastolatkiem (czyli nie tak dawno temu). Nigdzie ich jednak nie publikował. Musiał być pewny, że wszystko brzmi tak, jak to sobie założył. – Czy debiut dziś musi być dopracowany? Nie wydaje mi się. Wystarczy singiel, wystarczy viral i jest nowa gwiazda. Ja jednak lubię dopracowywać szcze-



FOT. ZUZANNA MAZUREK

Jestem artystą, który próbuje powiedzieć ludziom coś prawdziwego o sobie. I być może również o nich samych

DAWID TYSZKOWSKI

gół. Czy to perfekcjonizm? Jest we mnie taki pierwiastek – deklaruje.

I dodaje: – Nagrywając pierwsze utwory, chciałem być dobrze przygotowany i zadowolony z materiału, który powstał. To, co pisałem na początku, nie podobalo mi się. Dopiero gdy poczułem się pewniej, zacząłem się odzywać do twórci. Szczęśliwie zacząłem współpracować z Piotrem Madejem, znanym jako Patrick the Pan, który został producentem moich singli.

Madej jest kompozytorem, wokalistą, producentem. Jako Patrick the Pan wydał cztery albumy. Od 2018 r. wspiera na trasie Dawida Podsiadły, a jako producent współpracował m.in. z Kaśką Sochacką (laureatką Sanek z 2021 r.) i Misią Furtak (wyprodukował płytę „Co przyjdzie”).

– Współpraca z Piotrkim to najlepsza rzecz, jaka mogła mi się przytrafić na początku kariery – deklaruje Tyszkowski. – Dzięki niemu wszystko układa się tak, jak mi się marzyło. Jesteśmy do siebie podobni, charakterologicznie, emocjonalnie, muzycz-

nie. Jako producent szanuję moją wizję, współpracujemy na partnerskich zasadach i dzięki niemu moje piosenki brzmią tak dobrze. Wspólnie pracowali nad singlami „Kiedy wrócisz”, „Koszulka”, „Tlen”, „Nie poznaję cię” i nad debiutanką EP-ką Tyszkowskiego „Nadal nie śpię”. Pracują też nad długogrającym debiutem, którego data premiery jest jeszcze nieznana.

Emocjonalny chłopak Tyszkowski, jak sam przyznaje, jest człowiekiem raczej wycofanym, bardziej intro- niż ekstrawertykiem. Ale jeśli chodzi o muzykę, jest pewny swojego. Poza solowymi nagraniami ma na koncie współpracę ze Skubasem, Julią Wieniawą, grupą Lor. W projekcie Wodecki Twist występuje razem z Justyną Święs czy Pauliną Przybyśz.

Na trasie z Miuoshem i jego „Pieśniami współczesnymi” scenę dzielił m.in. z Belą Komoszyńską, Natalią Grosiak, Igorem Herbutem czy Julią Pietruchą. Gdy na koncercie w Gdyni wyszedł na scenę zaśpiewać „Imperium” (w oryginale śpiewa ją jego kolega z wy-

twórni Fonobo Ralph Kaminski), wbiło mnie w fotel. W piosenkach daje upust swoim emocjom. Magazynowi „K MAG” powiedział kiedyś, że emocjonalność uznaje za swoją siłą i jednocześnie słabą stroną. – Nie umiem jednak inaczej. Taki po prostu jestem. Robiąc muzykę, wiedziałem, że dam wyraz mojej emocjonalności, bo w przeciwnym wypadku to nie będzie miało sensu. Zastanawiałem się, jak moja emocjonalność i otwartość zostanie odebrana. To się słuchaczom spodobało. Czuję, że mam moc otwierania ludzi – mówi.

A śpiewa tak: „Nie całuj/ Nie kochaj, nie podchodź/ I nie żałuj mnie/ To tylko samotność” – to z „Nie całuj” nagranych w duecie z Julią Wieniawą. „Nie pasuje tu/ nie pasuje nigdzie indziej/ czasami ciężko wstać/ czasami nic nie mówcie/ decyzyjka weź się w garść/ podjęta po raz szósty” – to z „Kiedy wrócisz”. „Zepchnij mnie na głęboką wodę/ Tylko wtedy doświadczam, ile naprawdę znieść mogę” – to z „Zepchnij mnie”.

– Po koncertach zdarzają mi się szczere rozmowy z fanami, które są często dla mnie onieśmielające. Do wszystkich takich wyzwań podchodzę z wdzięcznością i wyrozumiałością. Ta otwartość jest dla mnie budująca – zapewnia wokalista.

Kim jest Dawid Tyszkowski? Przed Tyszkowskim pracowite koncertowe lato. Seria koncertów w ramach trasy Męskiego Grania (koncerty solo, z Wodecki Twist i z „Pieśniami współczesnymi” Miuosha) i pojedyncze występy solowe.

– Wiele rzeczy związałem już na początku. Ale nie sądziłem, że koncerty będą takie męczące. Super jest móc wystąpić przed publicznością, ale podróżowanie po Polsce może zmęczyć – śmieje się. I z większą powagą dodaje: – Wszystko rozwinęło się szybko, z dnia na dzień, czego się nie spodziewałem. Cieszę się jednak, że się udało, a publiczność na to pozytywnie reaguje.

Na koniec naszej rozmowy pytam: „Kim jest Dawid Tyszkowski?”. Zapada długa cisza. Wreszcie Tyszkowski odpowiada: – Jestem artystą, który próbuje powiedzieć ludziom coś prawdziwego o sobie. I być może również o nich samych. ●

Małgorzata Muraszko

Seamaster



PRECYZJA NA KAŻDEJ GŁĘBOKOŚCI

DIVER 300M
Co-Axial Master Chronometer

Od 1948 roku Seamaster towarzyszy poszukiwaczom przygód na oceanach, od samotnych nurków po całe załogi jachtów regatowych. Kontynuacją tej wspaniałej tradycji jest zegarek ze stali Seamaster Diver 300M o średnicy 41 mm, dostępny wraz z pasującą bransoletą lub z niebieskim gumowym paskiem. Posiada on nową tarczę z wzorem w kształcie fal w kolorze Summer Blue, lakierowaną z gradientowym wykończeniem, aby odzwierciedlić wodoszczelność 300M. Specjalne logo konika morskiego na dekle zegarka upamiętnia 75. rocznicę oceanicznej ikony. Symbolizuje naszą dumną przeszłość i nieustające zaangażowanie w wyznaczanie nowych poziomów precyzji, która zapiera dech w piersiach.



Dostępne w OMEGA Boutique Plac Trzech Krzyży 16A, Warszawa
i w autoryzowanych salonach sprzedaży

Protestują cywile z wojska

MON nie reaguje. Ale gdy pojawiło się zagrożenie, że pojawią się na defiladzie z okazji Święta Wojska Polskiego, wkroczyła Służba Kontrwywiadu Wojskowego.

Paweł Wroński

Według naszych informatorów uczestnicy protestów cywilnych pracowników wojska są pytani, czy ich działalność nie wpłynie na bezpieczeństwo kraju i czy zamierzają się wybrać na protest do Warszawy 15 sierpnia. – Nie było żadnych sugestii, ale padło stwierdzenie: „bo pan wie, jak obecnie wygląda sytuacja międzynarodowa” – mówi nasz rozmówca.

Protest pracowników cywilnych wojska trwa od połowy maja. Członkowie związku zawodowego demonstrowali 29 maja przed gmachem ministerstwa. Domagają się podwyżki skandalicznie niskich płac.

To 45-tysięczna armia techników, mechaników, pracowników biurowych. Pracownicy cywilni nigdy nie byli oczkiem w głowie ministrów, ale jak twierdzą, za rządów PiS sytuacja tragicznie się pogorszyła.

Pracownicy cywilni twierdzą, że ich obecne wynagrodzenie jest zbliżone do pensji minimalnej i wynosi 3700 złotych na rękę, choć MON oficjalnie twierdzi, że zarabiają 5773 zł brutto (w to wliczone są nagrody jubileuszowe). Jedyna propozycja, jaką usłyszeli w MON, to zachęta, aby wstępować do wojska w ramach ochotniczej służby wojskowej lub wojsk obrony terytorialnej. Wtedy dostaną dodatkowo 1 tys. zł oraz urlop. Oczywiście po dodatkowym przeszkoleniu.

Przewodniczący Związku Zawodowego Pracowników Cywilnych Wojska Zenon Jagiello dodatkowo wylicza, że o 1 tys. zł więcej zarabiają pracownicy cywilni w MSWiA, a półtora tysiąca w Ministerstwie Sprawiedliwości. Wynagrodzenie cywilnych pracowników wojska kontrastuje także mocno z pensjami mundurowych – najniższe uposażenie szeregowego to 4960 złotych.

Defilada z postulatami

Jak informowała „Rzeczpospolita”, w najbliższym czasie związkowcy pla-



• **Warszawa, 29 maja 2023 r. Protest pracowników wojska przed Ministerstwem Obrony Narodowej**
FOT. ADAM BURAKOWSKI/REPORTER

nują zaostrzenie protestu: wysyłanie paków placowych do Ministerstwa Obrony, pikietowanie licznych pikników wojskowych, które zwykle odbywały się latem. Reakcję MON wywołała jednak dopiero zapowiedź włączenia się protestujących związkowców w defiladę organizowaną przez ministerstwo 15 sierpnia.

W tym roku defilada, po latach, ma ponownie przejść warszawską Wisłostadą. Ma to być demonstracja siły i dokonania PiS oraz ministra Błaszczaka w dziele modernizacji sił zbrojnych. Mają w niej wziąć udział m.in. czołgi Abrams w polskich barwach, których pierwsze egzemplarze właśnie przybyły do Szczecina, oraz zestawy Patriot.

Przewodniczący związku tłumaczy, że nie ma jeszcze decyzji o „defiladzie związkowców 15 sierpnia”. Tłumaczy, że doszło do pewnego nieporozumienia: – Minister Mariusz Błaszczak nie chce z nami rozmawiać i tradycyjnie

się ukrywa. Jedna z wiceprzewodniczących stwierdziła na wiecu, że jeśli nadal będzie przed nami uciekał, to my do niego przyjdziemy podczas defilady 15 sierpnia z naszymi postulatami – tłumaczy Jagiello.

Ze związkowcami zaczęli dyskretnie rozmawiać funkcjonariusze Służby Kontrwywiadu Wojskowego. Pytają o bezpieczeństwo państwa.

Nasz informator – jak opowiada – zaproszony został na spotkanie w dowództwie jednostki podległej garnizonowi Warszawa. Zapytano go, „czy protest nie wpłynie na stan gotowości jednostki”. Jego zdaniem nie była to jedyna tego rodzaju rozmowa. – Ja to odczułem jako próbę miękkiej perswazji, wynikającej z zamieszania na szczytach władzy MON, ale w zielonych garnizonach, gdzie wojsko jest jedynym pracodawcą w okolicy, może to być odebrane jako groźba – stwierdził.

Pompowanie armii

Jagiello twierdzi, że on jeszcze takiego wezwania do rozmowy nie otrzymał. Dodaje, że ma sygnał od przewodniczącej jednego z oddziałów, że coś takiego się dzieje, nie wie jednak, czy ta rozmowa odbyła się, czy nie.

– Jesteśmy państwem, w którym panuje wolność słowa i mamy prawo do protestu – dodaje.

Związkowcy zaznaczają, aby „w żaden sposób w działalność odgórną nie wklejać kadry oficerskiej w jednostkach wojskowych, która w ogromnej większości solidaryzuje się z pracownikami cywilnymi”.

Pracownicy cywilni wojska uważają zresztą, że już teraz minister Błaszczak uznał, że zapisanie pracowników cywilnych do wojska to sposób na głośniejszą powszechnie budowę 300-tysięcznej armii. Podczas święta 25. Brygady Kawalerii Powietrznej – chwając politykę Prawa i Sprawiedliwości – Błaszczak oświadczył, że Polska ma obecnie 172,5 tys. żołnierzy i – jak dodaje – w ten sposób budowana jest najsilniejsza armia lądowa w Europie.

Gdyby związkowcy zgodzili się na propozycję ministra, polska armia na papierze przekroczyłaby 200 tys. Najprawdopodobniej Błaszczak – który do tej pory liczył armię operacyjną (115 tys.) razem z WOT (31 tys.), kadetami wojskowych uczelni i ochotnikami do ochotniczej zasadniczej służby wojskowej – widzi w tym element pompowania liczebności polskich sił zbrojnych. ●

MON zachęca, by cywilni pracownicy wstąpili do wojska. Dostaną 1 tys. zł więcej, a armia Błaszczaka urośnie

Trzecia Droga, wariant B

Ludowcy zapowiadają ostrą walkę pod sztandarem Trzeciej Drogi. Ale jest wariant B. Rozstrzygną najbliższe tygodnie.

Władysław Kosiniak-Kamysz i Szymon Hołownia zapewniają, że łączy ich polityczna przyjaźń, lubią uśmiechnięte zdjęcia, na których klepią się po plecach, ściskają dłonie. Nieco gorzej – jak mówi nam jeden z ludowców – sprawy mają się w terenie.

Nie chcieli być planktonem u Tuska

– Ludzie byli zniecierpliwieni przy negocjowaniu koalicji, ciągnęło się to tygodniami, a kampania leżała – mówi nam jeden z ludowców. – Było też sporo rozczarowania w dniu

czerwcowego marszu. Zjechała na prawdę pokaźna zielona drużyna, ze sztandarami, chcieliśmy być widocznymi tego dnia, twardo pokazać, po której jesteśmy stronie. Ale trzeba było czekać, bo liderzy urządzili konferencję prasową, potem zginęliśmy w morzu manifestantów – dodaje nasz rozmówca.

4 czerwca Władysława Kosiniaka-Kamysza i Szymona Hołowni nie było wśród mówców. Oficjalnie – nie udało się przedrzeć przez tłum. Kuluarowo – jak tłumaczył nam jeden z ważnych polityków Polski 2050 – nie zamierzali być planktonem, który występuje na wydarzeniu Tuska.

Piotr Zgorzelski, PSL-owski wicemarszałek Sejmu, wyjaśniał w „Wyborczej”, że szukają popar-

cia w „elektoracie obecnie zaniebabanym”. To znaczy wśród ludzi, którzy nie mieli w zwyczaju chodzić na wybory, albo takich, co dopiero zyskali taką możliwość. Liczą także na zniechęconych z PiS. Bo dla takiego elektoratu konserwatywna, trzymająca się środka sceny Trzecia Droga może się stać ostatecznym wyborem.

„Trzecią Drogę ciągnie w dół Polska 2050”

Jan Grabiec, rzecznik PO, mówił „Wyborczej”, że Trzecią Drogę przede wszystkim ciągną w dół coraz skromniejsze notowania samej Polski 2050. I widać to we wszystkich sondażach, także tych, które zamawia na wewnętrzny użytek Platforma.

Grabiec wyjaśnia, że pierwsi, których straciła Polska 2050, to byli głównie młodzi z mniejszych miast. Odeszli od Hołowni po tym, jak ogłosił alians z ludowcami. Choć zwolenników miało zatrzymać hasło nowej polityki, która pokona stare partie, nie wszyscy dali się przekonać. Hołownia związał się z formacją, która po 1989 r. utrzymywała się najdłużej u sterów władzy. – W głównym przekazie politycznym od początku mają fałszywą nutę, którą błyskawicznie wyłapali wyborcy Hołowni i zaczął się zjazd – komentuje jeden z ważnych polityków Platformy.

Podobne dylematy mieli jeszcze na początku roku politycy Polski 2050. Obawiali się utraty wyborców, właśnie dlatego przez długie

miesiące nie odpowiadali PSL, gdy ten zabiegał o koalicję.

– Polska 2050 miała wówczas kilkanaście procent poparcia, a PSL balansował nad 5-proc. progiem. Teraz wiele się zmieniło. Liderzy Polski 2050, którzy zakładali, że będą główną siłą Trzeciej Drogi, będą musieli uważniej słuchać tego, co ma do powiedzenia PSL – słyszymy od jednego z polityków opozycji. W Platformie, której nie udało się przekonać Polski 2050 do wspólnej listy, powtarzają: dziś klucze do projektu Trzeciej Drogi trzymają ludowcy. – To partia, która obok doświadczenia politycznego ma silne krajowe struktury, w przeciwieństwie do Hołowni – słyszymy. ●

Iwona Szpala, Justyna Dobrosz-Oracz

Tworzą partię i wykorzystują znaną nazwę

Współpracujący z PiS samorządowcy z Dolnego Śląska chcą założyć partię, wykorzystując nazwę Ruchu Samorządowego TAK! Dla Polski, krytycznego wobec PiS.

Maciej Sandecki

Ruch Samorządowy TAK! Dla Polski zawiązał się 31 sierpnia 2020 r. w Gdańsku, w 40. rocznicę podpisania Porozumień Sierpniowych. Prezesem ruchu jest prezydent Sopotu Jacek Karnowski, a skupia on samorządowców krytycznych wobec PiS, zarówno partyjnych, jak i bezpartyjnych. We władzach stowarzyszenia zasiadają prezydenci największych polskich miast, m.in.: Warszawy, Gdańska, Wrocławia, Łodzi, Poznania, Katowic czy Białegostoku. Ruch skupia już setki samorządowców z całej Polski reprezentujących różne szczeble samorządu – gminy wiejskie, miejskie, powiaty i województwa.

Ruch zadeklarował niedawno, że zamierza wystawić swoich kandydatów w jesiennych wyborach parlamentarnych, zarówno do Senatu, jak i do Sejmu, ale w porozumieniu z opozycją lub na listach Koalicji Obywatelskiej.

Tymczasem w Sądzie Okręgowym w Warszawie złożono właśnie wniosek o rejestrację partii politycznej o bardzo podobnej nazwie: Ogólnopolska Koalicja Samorządowa Tak! Dla Polski.

Nie widzą nic złego

Jak się dowiedzieliśmy, wniosek o rejestrację partii podpisał Bartłomiej Kubicz, działacz Bezpartyjnych Samorządowców, stowarzyszenia, które tworzy obecnie koalicję z PiS w sejmiku województwa dolnośląskiego. Radnym tego sejmiku z ramienia Bezpartyjnych Samorządowców był Paweł Kukiz.

Bartłomiej Kubicz, mimo że jest działaczem politycznego ruchu, jest też dyrektorem Departamentu Kul-

tury, Turystyki i Promocji w dolnośląskim urzędzie marszałkowskim. Na Facebooku ma nawet swój dyrektorski profil, ale jako polityk. I nie widzi nic nagannego w tym, że zakłada partię o bliźniaczo podobnej nazwie do popularnego ruchu samorządowego.

– Działamy zgodnie z prawem. Nazwa Tak! Dla Polski nie została zastrzeżona i nie rozumiem, dlaczego samorządowcy z tak dużym doświadczeniem jej nie zabezpieczyli – mówi nam Bartłomiej Kubicz. – Zebraliśmy wymagane prawem podpisy, złożyliśmy wszystkie dokumenty i rejestrujemy partię zgodnie z prawem. Partię jest łatwiej zarejestrować w wyborach niż stowarzyszenie, a my chcemy wystartować w wyborach parlamentarnych i zachęcamy do wspólnego startu wszystkich samorządowców.

Rejestracja partii politycznej o nazwie Tak! Dla Polski oburzyła prezydenta Sopotu Jacka Karnowskiego, który uważa, że to działanie nieuczciwe, które ma wprowadzić wyborców w błąd.

– To jakiś nowy zwyczaj, że urzędnik zakłada partię polityczną, ale najwyraźniej inne standardy panują w urzędzie dolnośląskim – mówi prezydent Jacek Karnowski. – To, co próbują zrobić, to jest coś niebywałego! To tak jakby ktoś próbował zarejestrować partię pod nazwą „Andrzej Duda” albo „Lechia Gdańsk”. A może „Kościół Katolicki”? Co można pomyśleć o marszałku województwa dolnośląskiego, którego urzędnik rejestruje partię pod cudzą nazwą? Czy to jest uczciwe? To chyba świadczy, jak bardzo nas cenią, że muszą nam ukraść nazwę dla własnych celów, bo sami nie umieją zdobyć popularno-



• **Kwietniowa konwencja Bezpartyjnych Samorządowców w Warszawie**

FOT. SEAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Jeśli ktoś uważał, że Bezpartyjni Samorządowcy nie robią niczego przeciwko komuś, to tym działaniem potwierdzili, że tak właśnie jest

JACEK KARNOWSKI
prezydent Sopotu

ści. Szokiem są słowa pana Kubicza, będącego urzędnikiem, który mówi wprost o tym, że nazwę sobie po prostu wziął. To po raz kolejny pokazuje, że ludzie związani z PiS nie mają żadnych zasad, żadnych hamulców, żadnych skrupułów. Nasz ruch ma zarejestrowaną nazwę stowarzyszenia i oczywiście w tej sprawie podejmiemy odpowiednie kroki prawne.

Bezpartyjni teraz będą bezpartyjni?

Bartłomiej Kubicz nie chciał nam podać więcej szczegółów na temat zakładanej przez siebie partii. Pytany o współpracę Bezpartyjnych Samorządowców z PiS-em odpowiadał, że „próbujemy przykleić im łatkę” i że ich ruch ma wymiar ponadpartyjny. – Współpracujemy i z PiS-em, i z PO, zapraszamy do współpra-

cy wszystkich samorządowców, także pana Karnowskiego – odpowiada Kubicz. – Szczegółowe informacje o tym, z kim pójdziemy do wyborów, podam na konferencji prasowej za dwa tygodnie, jak już zarejestrujemy naszą partię.

– Jeśli ktoś uważał, że Bezpartyjni Samorządowcy nie robią niczego przeciwko komuś, to tym działaniem właśnie potwierdzili, że tak właśnie jest – komentuje prezydent Karnowski. – Próbuja stworzyć alternatywną listę do senatu, wykorzystując nazwę naszego popularnego ruchu TAK! Dla Polski, a przez to zaszkodzić opozycji, która tworzy pakt senacki. A jak założą tę swoją partię, to jeszcze będą tymi „bezpartyjnymi samorządowcami”? Raczej nie. Ci ludzie gubią się w zeznaniach. ●

Rekordowo niska dzietność w Polsce

PiS pracował nad tym konsekwentnie

Jakubowski

Im więcej Prawo i Sprawiedliwość mówiło o tym, ile robi dla zwiększenia dzietności, tym robiło więcej, by dzieci było mniej. Za rządów partii Jarosława Kaczyńskiego osiągnięto niezwykły rekord: po raz pierwszy w historii III RP w ciągu roku urodziło się ich mniej niż 300 tysięcy.

Gdy PiS doszedł do władzy w 2015 r., dzietność już była na rekordowo niskim poziomie. A jednak Kaczyński rozpoczął rządy od walki z leczeniem bezpłodności.

Jedną z pierwszych decyzji Zjednoczonej Prawicy była likwidacja państwowego dofinansowania programu in vitro, z którego urodziły się dziesiątki tysięcy dzieci. Towarzyszyło temu trwające do dziś zohydowanie metody – przez posłów, popleczników PiS i z niemalym udziałem hierarchów Kościoła katolickiego. Posłanka PiS Barbara Bartuś mówiła z sejmowej mównicy, że in vitro to „produkcja człowieka”. W „nowych” podręcznikach dla uczniów mogliśmy przeczytać o „hodowli”.

PiS udawał, że problemem się przejmuje. I wprowadzał kosztujące dziesiątki milionów złotych programy, które nie miały większych szans na powodzenie. Do szpitali nie zgłaszały się pary. Nie pomógł też program 500 plus – nie zwiększył dzietności, co przecież obiecywano, gdy go ogłaszało. Nic z tego nie wyszło, a Kaczyński w 2022 r. o niską płodność oskarżył kobiety. „Jeśli kobieta daje w siebie, dzieci nie będzie” – mówił na wiecu w Elku.

Dane PiS miał na stole. Badania wskazywały na to, iż rośnie liczba Polek, które rezygnują z macierzyństwa ze strachu spowodowanego m.in. brakiem poczucia bezpieczeństwa porodu. Nie bez powodu, kobiety pamiętają do dziś nieludzkie wręcz zapewnienia Kaczyńskiego z 2016 r.: „Będziecie dążyli do tego, by nawet przypad-

ki ciąży bardzo trudnych, kiedy dziecko jest skazane na śmierć, mocno zdeformowane, kończyły się jednak porodem”.

Wyrok Trybunału Konstytucyjnego Julii Przyłębskiej praktycznie likwidujący możliwość legalnej aborcji jesienią 2020 r. był tylko dowodem, że prezes PiS chce słowa dotrzymać. Decyzja TK wywołała nie tylko wielkie protesty w całej Polsce, ale też efekt mrożący – lekarze zaczęli bać się podejmować decyzję, nawet jeśli były przesłanki do usunięcia płodu. Młode kobiety zaczęły umierać w szpitalach.

Ich śmierć komentowano niemal z lekceważeniem:

To efekt ośmiu lat rządów PiS i polityki wobec kobiet. I jest on dramatyczny

„Zgony kobiet się zdarzały i zdarzać będą” – mówiła posłanka PiS Katarzyna Sójka. „Cała akcja jest propagandowym nadużyciem” – komentował sprawę sam Kaczyński. W ciągu kilku lat doprowadzono do tego, że dziś w Polsce blisko 70 proc. kobiet w wieku 18-45 lat „nie planuje zachodzenia w ciążę”.

Najnowsze dane Głównego Urzędu Statystycznego są zatrważające

– w kwietniu 2023 r. urodziło się zaledwie 21 tys. dzieci. To najgorszy rezultat w historii pomiarów GUS. W pierwszych czterech miesiącach roku liczba urodzeń wyniosła niecałe 92 tys. W ciągu ostatnich 12 miesięcy po raz pierwszy w historii III RP urodziło się mniej niż 300 tys. dzieci. Już w ubiegłym roku urodziło się ich najmniej od czasów II wojny.

To efekt ośmiu lat rządów PiS i polityki wobec kobiet. I jest on dramatyczny.

Tomasz Jakubowski

Awantura w rytmie disco

Pod VIP-owskim namiotem, w czasie promowanego przez marszałka podlaskiego koncertu Polsatu „Disco pod gwiazdami”, miało dojść do mordobicia. Z udziałem znanego karateki, modela i rycerza Matki Boskiej, a zarazem sympatyka PiS oraz zastępcy dyrektora jednego z biur urzędu marszałkowskiego.

Maciej Chołódowski

Po piątkowym koncercie „Disco pod gwiazdami” w Białymstoku, relację z tej imprezy w portalu samorządu województwa podlaskiego – Wrota Podlasia – rozpoczynały słowa pełne zachwyty: „Kultowa impreza w rytmach disco powróciła w wielkim stylu do Podlaskiego. Tegoroczna edycja zgromadziła ponad 50 tys. osób przed sceną oraz ponad milion widzów przed telewizorami. Zorganizowany przez podlaski samorząd oraz telewizję Polsat koncert został okrzyknięty największą imprezą plenerową w Polsce!”.

Doskonała promocja regionu

Marszałek podlaski, osobiście odpowiedzialny za kulturę w regionie, a zarazem jeden z pełnomocników PiS w Podlaskiem Artur Kosicki dzielił się po tym koncercie spostrzeżeniami: – To nie tylko świetny sposób na rozpoczęcie wakacji, ale przede wszystkim doskonała promocja naszego regionu. Do Białegostoku przyjechały tysiące osób, aby posłuchać na żywo największych gwiazd polskiej i zagranicznej muzyki tanecznej. Przed telewizorami śledziło nas ponad milion.

Na scenie zamontowanej na terenie Politechniki Białostockiej wystąpili: Doda, Daria Marx, Kasia Wilk, Olivia Addams, Mikolas Josef, Oskar Cyms, ATC, Minelli, Akcent (zespół z Rumunii), Viki Gabor, Velvet, Loona, Komodo & Thomas Sykes, Mezo & Liber, Skolim Król Latino, S.T.S.B. FKA Fun Factory. Gwiazdą wieczoru był Thomas Anders & Band znany z duetu Modern Talking. W gronie zagranicznych gwiazd zna-

lazł się też włoski zespół muzyczny z lat 60. Ricchi e Poveri, który porwał publiczność w rytm kultowych: „Mamma Maria” i „Acapulco”.

Niedaleko sceny roztawiony był namiot dla VIP-ów. Wybrańcy zaproszeni na koncert mogli się tam posilić i ugasić pragnienie. Obecni byli m.in. utytułowany białostocki karateka i model, niekryjący sympatii do PiS – Zjednoczonej Prawicy 30-letni Patryk Roger Zabrocki oraz wywodzący się z Porozumienia Centrum braci Kaczyńskich zastępca dyrektora Biura Gospodarczego Urzędu Marszałkowskiego Województwa Podlaskiego, były komendant wojewódzki OHP 68-letni Adam Romatowski.

Disco z mordobiciem w tle

Po polsatowsko-marszałkowskiej imprezie dotarł do mnie list od Czytelnika, który rozpoczynał się zdaniem: „Disco pod gwiazdami z mordobiciem w tle”.

Dalej czytałem: „Patryk Roger Zabrocki będąc w stanie upojenia alkoholowego, pobił Adama Romatowskiego. Pobicie było na tyle dotkliwe, iż poszkodowany Romatowski nieprzytomny karetką został odwieziony do szpitala. Jak mówią świadkowie, napastnik nie był niczym prowokowany. Nikt nie zawiadomił policji o zajściu. Próbowano to uciszyć i zamieść pod dywan”.

W dalszej części Czytelnik zwrócił uwagę na bliskie znajomości Patryka Rogera Zabrockiego z prominentnymi, lokalnymi działaczami PiS – Zjednoczonej Prawicy, w tym z marszałkiem Kosickim, wicemarszałkiem podlaskim Sebastianem Łukaszewiczem (Suwerenna Polska, wcześniej PiS), dyrektorem ga-

binetu marszałka Robertem Jabłońskim czy radnym sejmiku podlaskiego z PiS Pawłem Wnukowskim.

Wskazał też: „Patryk Roger Zabrocki jest aktywnym członkiem białostockiego klubu Oyama Karate, posiada drugi dan. Napadając na ponad 60-letniego Romatowskiego, zachował się, jakby użył broni”. Przypomniat również, że Zabrocki był doktorantem prawa w Katedrze Prawa Konstytucyjnego i Systemów Politycznych i utrzymywał, że z wieloma wysoko postawionymi osobami powiązanymi z PiS-Zjednoczoną Prawicą łączą go wspólne doświadczenia związane z kształceniem się na wydziale prawa UwB.

Faktycznie na zdjęciach, jakie odnalazłem, Patryk Roger Zabrocki chętnie pozuje ze wspomnianymi, lokalnymi działaczami i sympatykami rządzących obecnie ugrupowań. W prywatno-towarzyskich okolicznościach. Na fotografiach widnieje też m.in. obok marszałka Kosickiego na schodach białostockiej archikatedry, dzierżąc w dłoniach kampanijną tabliczkę „Duda 2020” czy też pozując obok samego Dudy.

Nagle uderzenie z główki

Pytany przeze mnie o zajście pod VIP-owskim namiotem w czasie „Disco pod gwiazdami” Adam Romatowski relacjonuje: – To było przed północą. Do szpitala trafiłem około godz. 23.55 odwieziony przez karetkę, z rozciętym czołem i już siniejącymi okolicami oka. Nie dałem żadnego powodu, aby mnie ten pan [Patryk Roger Zabrocki] uderzył. Nie zaczępiałem go. Nagle uderzył mnie z główki. Dostałem tak, że od razu upadłem i straciłem przytom-

ność. Był alkohol, ale i pełna kultura cały czas. Wszyscy się bawili, było tam sporo osób, wielu urzędników z urzędu marszałkowskiego.

Inną wersję zdarzeń prezentuje Patryk Roger Zabrocki: – Działalem w ramach obrony koniecznej, aby pan Adam odstąpił od zamierzonego ataku. Bałem się o swoje bezpieczeństwo i zdrowie. Byłem trzeźwy, następnego dnia musiałem być w pracy i stawilem się w pełni sił. Pan Adam za to nie był w stanie trzeźwości. Bronilem się przed atakiem pana Adama. Siedziałem na krześle, a on wyciągnął rękę w moim kierunku i zaczął mnie dusić. Znieważał mnie, zniesławiał i kierował pod moim adresem groźby karalne.

Dopytywany, na czym polegało jego „działanie w ramach obrony koniecznej”, nie chce odpowiedzieć, przy tym zapewnia, że nie wymierzył Romatowskiemu ciosu z główki.

– Zgłaszam sprawę na policję – zapowiada tymczasem Romatowski, zaprzeczając jednocześnie wersji Zabrockiego.

– Jeśli pan Adam tę sprawę zgłasza na policję, na pewno zostanie wyjaśniona, przedstawię dowody – odpowiada na tę zapowiedź Zabrocki.

Przy okazji rozmowy ze mną nie kryje: – Nie działałem w PiS-ie, jestem wyłącznie sympatykiem tej partii.

Gdźinę po rozmowie Zabrocki przesyła mi SMS-a, w którym grozi „konsekwencjami natury prawnej”, jeśli upublicznię jego dane osobowe i zdjęcia, na których występuje, bo – jak twierdzi – jest osobą prywatną.

Karateka, model, rycerz Matki Bożej

Patryk Roger Zabrocki przyznaje w wywiadach, że uprawia karate od ponad 20 lat. W grudniu 2021 roku Wydział Prawa UwB informował: „Mgr Patryk Roger Zabrocki, doktorant 4 roku prawa w Katedrze Prawa Konstytucyjnego i Systemów Politycznych zdobył złoty medal i tytuł mistrza Polski na XXVI Mistrzo-

stwach Polski OYAMA PFK w Kumi-te. Mistrzostwa odbyły się w Hali Rzeszowskiego Ośrodka Sportu i Rekreacji w Rzeszowie. Udział wzięło blisko 270 zawodniczek i zawodników z 30 Klubów Oyama karate oraz z 3 klubów Kyokushin Karate (IKO Nakamura, Tezuka Group, WKB)”. W 2019 r. był jednym z finalistów konkursu Mister Podlasia. W dniu swoich 25. urodzin 2 lutego 2018 r. przystąpił do Rycerstwa Niepokalanej. Zawierzył swoje życie Matce Bożej w święto Matki Boskiej Gromnicznej. Zamiast tarczy dostał cudowny medalik.

– To moja tarcza przed złem tego świata – wyznawał wówczas.

Wywodzący się z PC

Adam Romatowski w 2010 r. w wyborach do sejmiku podlaskiego startował bezskutecznie z listy PiS-u. Prezentował się wtedy: „Jestem szczęśliwym ojcem szóstki dzieci i dziadkiem dwojga wnucząt. W latach 80-tych aktywnie działałem w Solidarności, a później w Porozumieniu Centrum. Przez szereg lat byłem zastępcą dyrektora Domu Pomocy Społecznej w Białymstoku, dziś pracuję w Białostockiej Spółdzielni Mieszkaniowej. Jestem prawnikiem i Konsultantem Funduszy Europejskich. Moje hasło to: zdrowa rodzina, bezpieczna przyszłość. Chcę zostać radnym wojewódzkim, aby troszczyć się o dynamiczny i sprawiedliwy rozwój regionu. Marzę, aby pokolenie moich dzieci chciało tu żyć i mogło godnie zarabiać. Samorząd województwa powinien przede wszystkim dać poczucie bezpieczeństwa młodym rodzinom, unowocześnić infrastrukturę, wspierać przedsiębiorczość i zapewnić dobrą opiekę zdrowotną”.

Do stycznia 2021 r. był komentantem wojewódzkim OHP w Białymstoku. Zastąpiła go białostocka radna PiS Katarzyna Ancypiuk, obecnie dyrektorka podległego samorządowej wojewódzkiemu Podlaskiego Muzeum Kultury Ludowej.

Teraz Romatowski, mimo wieku emerytalnego, pracuje w UMWP. ●



Prezydent Wrocławia
ogłasza
przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż lokalu mieszkalnego:
1. Michała Bałuckiego 3 m. 5

Powierzchnia lokalu	- 126,62 m²
Powierzchnia piwnicy	- 7,00 m²
Cena wywoławcza w zł	- 1 100 000,00 zł
Wadium	- 110 000,00 zł
Minimalna wysokość postąpienia	- 11 000,00 zł

Lokal mieszkalny oglądać można w dniach od 07.08.2023 r. do 11.08.2023 r. od 16.08.2023 r. do 18.08.2023 r., od 21.08.2023 r. do 25.08.2023 r. oraz od 28.08.2023 r. do 01.09.2023 r., w godz. 9⁰⁰ – 14⁰⁰, po uprzednim ustaleniu terminu z Biurem Obsługi Klienta Nr 1, ul. św. Antoniego 19, 50-073 Wrocław, tel.: 71 769-68-22.

UWAGI:

- Przetarg odbędzie się w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia, pl. Nowy Targ 1-8 w sali nr 215, o godz. 10:00 dnia **18 września 2023 r.**
- Wadium na w/w lokal uczestnik przetargu winien wpłacić **najpóźniej do dnia 11 września 2023 r.** na konto Gminy Wrocław – **Bank PKO BP S.A. nr 36 1020 5226 0000 6302 0417 7655**. Datą dokonania wpłaty wadium jest data uznania rachunku bankowego Gminy.
- Dowodem wniesienia wadium jest potwierdzenie z banku.
- Pełną informację dotyczącą przetargu zawiera ogłoszenie wywieszone na tablicy w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia ul. G. Zapolskiej 4, I p. Ogłoszenia o przetargach dostępne są również w internecie pod adresem: **http://bip.um.wroc.pl**
- Prezydent Wrocławia może odwołać przetarg z ważnych powodów.

Szczegółowe informacje uzyskać można w Wydziale Nabywania i Sprzedaży Nieruchomości Urzędu Miejskiego Wrocławia przy ul. G. Zapolskiej 4, pok. 143 tel. 71 777 85 53.



Prezydent Wrocławia
ogłasza
przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż lokalu mieszkalnego:
1. ul. Trzebnicka 56 m. 4

Powierzchnia lokalu	- 83,00 m² + przynależne pomieszczenie w piwnicy o pow. 1,10 m²
Cena wywoławcza w zł	- 575 000,00 zł
Wadium	- 57 500,00 zł
Minimalna wysokość postąpienia	- 5 750,00 zł

Lokal mieszkalny oglądać można w dniach od 17.07.2023 r. do 21.07.2023 r., od 31.07.2023 r. do 04.08.2023 r., od 16.08.2023 r. do 18.08.2023 r. oraz od 28.08.2023 r. do 01.09.2023 r. w godz. 9⁰⁰ – 14⁰⁰, po uprzednim ustaleniu terminu z centrum Obsługi Mieszkańca, ul. Namysłowska 8, tel. 71 323 57 38.

UWAGI:

- Przetarg odbędzie się w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia, pl. Nowy Targ 1-8 w sali nr 215, o godz. 10:00 dnia **15 września 2023 r.**
- Wadium na w/w lokal uczestnik przetargu winien wpłacić **najpóźniej do dnia 8 września 2023 r.** na konto Gminy Wrocław – **Bank PKO BP S.A. nr 36 1020 5226 0000 6302 0417 7655**. Datą dokonania wpłaty wadium jest data uznania rachunku bankowego Gminy.
- Komisja przetargowa przed otwarciem przetargu stwierdza wniesienie wadium przez uczestników przetargu.
- Pełną informację dotyczącą przetargu zawiera ogłoszenie wywieszone na tablicy w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia ul. G. Zapolskiej 4, I p. Ogłoszenia o przetargach dostępne są również w internecie pod adresem: **http://bip.um.wroc.pl**
- Prezydent Wrocławia może odwołać przetarg z ważnych powodów.

Szczegółowe informacje uzyskać można w Wydziale Nabywania i Sprzedaży Nieruchomości Urzędu Miejskiego Wrocławia przy ul. G. Zapolskiej 4, pok. 148 tel. 71 777 77 59

W Sądzie Rejonowym w Lubinie I Wydziale Cywilnym, pod sygn. akt I **Ns 227/23**, toczy się postępowanie z wniosku Gminy Miejskiej Lubin

o stwierdzenie nabycia spadku po Anastazji Ewie Chmielewskiej, ostatnio stale zamieszkałej w Lubinie, zmarłej dnia 6 lipca 2007 r. w Lubinie oraz po Władysławie Jerzym Chmielewskim, ostatnio stale zamieszkałym w Lubinie, zmarłym dnia 12 października 2006 r. w Lubinie.

Wzywa się wszystkich spadkobierców zmarłego, aby w **ciągu 3 miesięcy od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia** zgłosili się w Sądzie Rejonowym w Lubinie i udowodnili swoje prawo do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą zostać pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku po w/w spadkodawcy.

OGŁOSZENIE 34260726

Przed Sądem Rejonowym w Turku w Wydziale I Cywilnym, w sprawie o sygn. akt I **Ns 138/23** toczy się postępowanie z wniosku Włodzimierza Wypióra, Jadwigi Sochockiej przy udziale Krzysztofa Wypióra, Janiny Wypiór o stwierdzenie nabycia przez zasiedzenie własności nieruchomości położonej w miejscowości Nowotki, gmina Dobra, o powierzchni 0,1090 ha, oznaczonej numerem geodezyjnym działki 1821, dla której to nieruchomości nie jest prowadzona księga wieczysta. Sąd wzywa wszystkie osoby uprawnione bądź ich następców prawnych, w szczególności następców prawnych Edwarda Wypiór, aby w ciągu 3 miesięcy od ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się do tutejszego Sądu i udowodnili swoje prawo do powyższych nieruchomości, gdyż w przeciwnym razie Sąd stwierdzi zasiedzenie, jeżeli zostanie ono udowodnione.

OGŁOSZENIE 34260740

Szkoły szukają psychologów

Trudno znaleźć psychologa, który zdecyduje się na pracę w szkole. Zwykle młoda osoba tuż po studiach mierzy się z problemami dzieci na częście niskopłatnego etatu.

Karolina Słowik

Dealerzy Wiedzy, grupa, która śledzi zmiany w systemie oświaty, naliczyli w kuratorskich bankach ofert pracy 17,2 tys. wakatów. To dane na połowę czerwca. Według ministra edukacji i nauki Przemysław Czarnka tak duża liczba to efekt tego, że MEiN... dorzucił pieniądze, by szkoły mogły zatrudnić więcej specjalistów. – Kilka tysięcy wynika z tego, że dołożyliśmy 520 mln zł na dodatkowe 18 tys. etatów dla specjalistów: psychologów, logopedów – mówił na antenie Polskiego Radia już w ubiegłym roku.

PiS zapowiedział, że do 2024 r. będzie „psycholog w każdej szkole” i w sumie 51 tys. etatów specjalistów.

Problem w tym, że szkoły specjalistów znaleźć nie mogą. W bankach ofert pracy propozycji dla psychologów szkolnych jest obecnie 2,4 tys. Nie wliczaliśmy logopedów czy pedagogów. Najwięcej wakatów jest w Małopolsce – 359, na Mazowszu – 316, w Wielkopolsce – 270. Nie zawsze chodzi o pełny etat: czasem to oferta na dwie godziny w tygodniu, czasem na 20.

Psycholog za pensję minimalną

– Bardzo trudno znaleźć chętnych, często to niemożliwe – potwierdza Magdalena Kaszulanis, rzeczniczka Związku Nauczycielstwa Polskiego.

– Psycholog w ochronie zdrowia zarobi na start dwukrotnie tego, co w oświacie. Dyrektorzy szkół i przedszkoli zgłaszają nam, że ich psychologowie uciekają do szpitali.

Tam dostają po 6-7 tys. zł na rękę – dodaje.

Katarzyna Laskowska, dyrektorka przedszkola nr 48 w Gdańsku, mówi, że udało jej się znaleźć właściwą kandydatkę. – Ale na przestrzeni lat jest ona czwarta. Poprzednia zmieniła branżę, a ja miałam duży problem, żeby znaleźć zastępczynię. Dałam ogłoszenia wszędzie, gdzie się da. W końcu zgodziła się koleżanka studentki, która miała u nas praktyki – opowiada.

– Psychologowie to ludzie, którzy się cenią, a u nas zarabiają niewielkie pieniądze. Muszą zdobyć kolejne stopnie awansu nauczycielskiego, żeby zdobyć podwyżkę. Czeka ich wiele lat, zanim zdołają szczebel nauczyciela dyplomowanego. To też zniechęca. No i to, że przez te cząstkowe etaty muszą zatrudniać się w kilku placówkach – dodaje.

Gdy psycholog zdecyduje się na pracę w szkole, zostaje zatrudniony na stanowisku nauczyciela początkowego. Pensja oscyluje w granicach minimalnej.

– Jeśli oczywiście dostanie pełny etat. Czasem chodzi o połowę albo jakąś część, bo szkoły otrzymają wytyczne: na jaką liczbę godzin powinny zatrudnić specjalistę, biorąc pod uwagę liczbę uczniów. I te małe pieniądze są jeszcze bardziej pomniejszone.

Czasem, żeby wypełnić ministerialne wymogi, dyrektorzy szkół obcinają też etaty pedagogów, żeby mieć psychologa choćby na jedną trzecią etatu.

Wtedy taki psycholog nie może pracować z dziećmi jeden na je-



FOT. BARTOSZ BAŃKA / AGENCJA WYBORCZA.PL

W przychodni czy szpitalu jest oddolne wsparcie koleżeńskie.

W szkołach jesteś sam. I wylewa się na ciebie całe mnóstwo problemów

ZOFIA PIERSA-PODDEBNIAK

psycholożka z podwarszawskiej szkoły niepublicznej

den. Musi pracować z grupą – opisuje rzeczniczka ZNP. – Jakość tej pomocy się obniża – dodaje.

Według Marka Pleśniara, dyrektora Ogólnopolskiego Stowarzyszenia Kadry Kierowniczej Oświaty, które zrzesza ok. 6 tys. członków z całej Polski, to jest główny problem. – Szkoła potrzebuje konkretnych ludzi, a nie cząstek etatu – mówi. – My, dyrektorzy, potrzebujemy możliwości, by o tym decydować. A nie wypełniać ministerialne

wytyczne. Inaczej będziemy musieli zwalniać pedagoga z kawałka etatu, żeby dotrudnić psychologa. Dzięki temu zostajemy z niczym, nie mamy nikogo do pomocy, zostajemy z ministerialnym ułamkiem – mówi.

Jedna trzecia rocznika z orzeczeniami

A orzeczeń wśród dzieci i młodzieży przybywa. Kryzys zdrowia psychicznego wśród uczniów i uczennic jest faktem. Wiosną opisywaliśmy raport Fundacji UNaweza Martyny Wojciechowskiej, z którego wynika, że 28 proc. uczniów nie ma chęci do życia. Co trzeci młody człowiek czuje się samotny. Co trzeci ma też problemy ze snem. Aż 16 proc. młodych się okalecza.

– Słyszymy o takich przypadkach, że jedna trzecia rocznika to uczniowie i uczennice z opiniami i orzeczeniami. Oni wymagają specjalnego podejścia, a szkoły nie mogą im tego zapewnić – mówi Kaszulanis.

Zofia Piersa-Poddebnia, psycholog z podwarszawskiej szkoły niepublicznej. O szkole systemowej nigdy nie myślała, w niepublicznej dostała dobrą ofertę. Wcześniej pracowała

w ochronie zdrowia. – W przychodni czy szpitalu jest oddolne wsparcie koleżeńskie, jest zespół psychiatrów i psychologów. W szkołach jesteś sam. I wylewa się na ciebie całe mnóstwo problemów: ktoś się samookalecza, ktoś ma zaburzenia odżywiania, pojawiają się myśli samobójcze. Albo zwyczajnie dzieci są zaniedbane. I to na tak wielu płaszczyznach, że problemy natury psychologicznej są na drugim planie. Dziecko chodzi głodne, więc zajmujesz się jego podstawowymi problemami. I masz na to kilka godzin w tygodniu. Klas jest sporo. To też praca z nauczycielami i rodzicami – podkreśla psycholożka.

Zaznacza, że do szkół trafiają młode osoby tuż po studiach. – Mają duże chęci, ale te szybko się kończą. Bo to praca wymagająca doświadczenia i odporności psychicznej.

Całościowego myślenia o dzieciach, nastolatkach i ich rozwoju. I ci młodzi psychologowie mają być autorytetami dla całej szkoły. Często jest to zbyt przytłaczające. Tym bardziej że nie ma dokąd wysłać dzieci: na terapię do gabinetów prywatnych czeka się bardzo długo, a na NFZ nie ma szans – dodaje. ●



JAK ULżyć GŁOWIE I ZROZUMIEĆ INNYCH

wysokieobcasy.pl/zyclepiej



DR EWA WOZYDYŁŁO
psychoterapeutka

WCIĄG Z OGŁOSZENIA
WÓJTA GMINY SZCZUROWA

O PRZETARGU PISEMNYM
NIEOGRANICZONYM NA SPRZEDAŻ
NIERUCHOMOŚCI GRUNTOWEJ
STANOWIĄCEJ DZIAŁKĘ
nr ew. 2722/10
w MIEJSCOWOŚCI SZCZUROWA

- Oznaczenie nieruchomości wg KW oraz katastru nieruchomości: dz. Nr ew. 2722/10, KW nr TR1B/00037490/8
- Powierzchnia nieruchomości: 2,7649 ha
- Informacja o przeznaczeniu nieruchomości do sprzedaży: zgodnie z planem zagospodarowania przestrzennego Gmina Szczurowa działka położona w terenie określonym jako S192RZ- tereny użytków zielonych (łąk i pastwisk), a w pozostałej części w terenie usług komercyjnych z dopuszczeniem ośrodków produkcyjnych – symbol S 63 UC/P
- Cena wywoławcza: 900 000,00 złotych (słownie: dziewięćset tysięcy) netto. Do ceny osiągniętej w przetargu zostanie doliczony obowiązujący podatek VAT
- Termin i miejsce przetargu: część jawna przetargu w dniu 15 września 2022 roku o godzinie 11⁰⁰. Urząd Gminy Szczurowa, parter, pokój nr 14
- Wysokość wadium: 90 000,00zł (słownie: dziewięćdziesiąt tysięcy)
- Informacja o miejscu wywieszenia i publikacji ogłoszenia o przetargu: ogłoszenie o przetargu wywiesza się w siedzibie właściwego urzędu, publikuje na stronie internetowej urzędu i w Biuletynie Informacji Publicznej oraz w sposób zwyczajowo przyjęty w miejscowości Szczurowa.
- Dane teled adresowe, pod którymi można uzyskać szczegółowe informacje dotyczące przetargu: informację o przetargu można uzyskać osobiście w Urzędzie Gminy Szczurowa, ul. Lwowska 2, piętro I, pok. nr 23 lub telefonicznie pod nr 14 671 40 97



Pomorze
Zachodnie

www.wzp.pl

Dyrektor Wydziału Inwestycji i Nieruchomości Urzędu Marszałkowskiego Województwa Zachodniopomorskiego, działający jako pełnomocnik Zarządu Województwa Zachodniopomorskiego, podaje do publicznej wiadomości, że w siedzibie Urzędu Marszałkowskiego Województwa Zachodniopomorskiego w Szczecinie przy ul. Piłsudskiego 40

wywieszono ogłoszenie
o przetargu na sprzedaż nieruchomości.

- Przedmiotem pierwszego nieograniczonego ustnego przetargu nr WIIn-II.7740.3.2023.BC jest sprzedaż nieruchomości gruntowej zabudowanej o łącznej pow. użytkowej 3.232,30 m², położonej w Koszalinie przy ul. Słonecznej 15, oznaczonej w ewidencji gruntów jako działka nr 1/4 o pow. 3,4937 ha, obręb ewidencyjny 0031 – Koszalin 31, KW nr KO1K/00054179/2.
Cena wywoławcza wynosi 2.218.000 zł. Wadium wynosi 111.000 zł. Przetarg odbędzie się w dniu 5 września 2023 r. o godz. 10.00.
- W/w przetarg odbędzie się w Urzędzie Marszałkowskim Województwa Zachodniopomorskiego w Szczecinie, wejście od ul. Mazowieckiej 14, II piętro, sala nr 248. Osoby udające się na przetarg winny zgłosić się do recepcji znajdującej się na parterze budynku celem pobrania karty magnetycznej umożliwiającej poruszanie się po obiekcie.
- Nieruchomość będąca przedmiotem w/w przetargu przeznaczona jest do sprzedaży na podstawie uchwały nr 1769/15 Zarządu Województwa Zachodniopomorskiego z dnia 18 listopada 2015 r.
- Ogłoszenie o w/w przetargu zostało opublikowane na stronie internetowej Urzędu Marszałkowskiego Województwa Zachodniopomorskiego w Szczecinie www.wzp.pl/wiin/przetargi.htm oraz w Biuletynie Informacji Publicznej www.bip.wzp.pl.
- Szczegółowe informacje o nieruchomości zamieszczonej w ogłoszeniu można uzyskać w Wydziale Inwestycji i Nieruchomości Urzędu Marszałkowskiego Województwa Zachodniopomorskiego z siedzibą w Szczecinie przy ul. Piłsudskiego 40, tel. 91 454 25 95.



WYCIĄG Z OGŁOSZENIA BURMISTRZA BOBOLIC

ogłasza II przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości stanowiącej własność Gminy Bobolice, który odbędzie się w siedzibie Urzędu Miejskiego w Bobolicach, ul. Ratuszowa 1 – sala nr 5 (parter) 30 sierpnia 2023 r. o godz. 9:00

– Działka nr 151/5 o powierzchni 0,0765 ha cena wywoławcza: 580.050,00 zł. Zabudowana działka gruntu budynkiem użyteczności publicznej o powierzchni użytkowej 363,79 m² wraz z pomieszczeniami pomocniczymi o powierzchni 71,59 m² położona w obrębie ewidencyjnym nr 0003 Bobolice, ul. Pionierów 7 w/w działka zwolniona jest z podatku VAT na podstawie art. 43 ust.1 pkt.10 ustawy z dnia 11.03.2003 r. o podatku od towarów i usług. W sądzie rejonowym w Koszalinie dla w/w działek prowadzona jest księga wieczysta numer KO11/00030443/8

- Wadium w wysokości 10% należy wnieść najpóźniej do dnia 24 sierpnia 2023 r. wyłącznie (z zaznaczeniem, której nieruchomości dotyczy) przelewem bankowym środków pieniężnych lub gotówką na rachunek Gminy Bobolice PKO BP SA Oddział 1 w Koszalinie Nr PL 21 1020 2791 0000 7102 0287 3115.
- Ogłoszenia zawierające szczegółowe informacje dotyczące przetargów wywieszone są na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miejskiego w Bobolicach przy ul. Ratuszowej 1 (II piętro) oraz na stronie internetowej www.bobolice.pl oraz www.bip.bobolice.pl. Szczegółowe informacje dotyczące przetargu można uzyskać w Urzędzie Miejskim w Bobolicach, ul. Ratuszowa 1, 76-020 Bobolice, pokój nr 16, tel. 94 34 58 435, e-mail: nieruchomosci@bobolice.pl

Sygnatura akt sprawy I Ns 304/22

OGŁOSZENIE

Przed Sądem Rejonowym w Chorzowie Wydział I Cywilny pod sygnaturą I Ns 304/22 toczy się postępowanie z wniosku Gminy Chorzów

o stwierdzenie nabycia spadku po Andrzeju Wiesławie Cholewa, synu Henryka i Reginy, zmarłym dnia 20 stycznia 2021 r. w Chorzowie, ostatnio stale zamieszkałym w Chorzowie, urodzonym dnia 3 lutego 1956 r. w Chorzowie.

Sąd wzywa wszystkich spadkobierców, aby w terminie 3 miesięcy od opublikowania niniejszego ogłoszenia stawili się w Sądzie Rejonowym w Chorzowie i wykazali swoje prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą zostać pominięci w postępowaniu o stwierdzenie nabycia spadku

34260718

Sąd Rejonowy dla Wrocławia-Krzyków we Wrocławiu, I Wydział Cywilny, zawiadamia, że w tutejszym Sądzie, pod sygn. akt I Ns 248/21, toczy się sprawa z wniosku Mariusza Dębka o stwierdzenie nabycia spadku po Kornelu Wilmanie, synu Mieczysława i Heleny, zmarłym najpóźniej 1 kwietnia 2016 r. (data zależenia zwtok) we Wrocławiu, mającym ostatnie miejsce zwykłego pobytu we Wrocławiu.

Wzywa się wszystkich spadkobierców, aby w terminie 3 miesięcy od daty publikacji niniejszego ogłoszenia zgłosili się w tutejszym Sądzie i udowodnili nabycie spadku, w przeciwnym bowiem razie mogą zostać pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE
34260860.n

W Sądzie Rejonowym dla Wrocławia - Krzyków II Wydziale Cywilnym w sprawie sygn. akt II Ns 355/22 z wniosku Altus Niestandaryzowanego Sekurtyzacyjnego Zamkniętego Wierzytelnosci z siedzibą w Warszawie toczy się postępowanie o stwierdzenie nabycia spadku po Krzysztofie Rublu, zmarłym dnia 4 marca 2022 roku we Wrocławiu, ostatnio stale zamieszkałym we Wrocławiu przy ul. Jabłecznej 8/6.

Wzywa się spadkobierców zmarłego, by w terminie 3 miesięcy od ukazania się ogłoszenia zgłosili i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzenie nabycia spadku.

OGŁOSZENIE
34260866.n

Wspomnij
bliskich
w wyjątkowy
sposób

Stwórz
miejsce pamięci
na

ODESZLI.pl

34260793.n

UNIwersytet Zielonogórski
65-417 Zielona Góra, ul. Licealna 9

ogłasza pisemny przetarg nieograniczony na sprzedaż nieruchomości zabudowanej położonej w Zielonej Górze przy ul. Monte Cassino 21b.

- Przedmiotem przetargu pisemnego nieograniczonego jest sprzedaż nieruchomości gruntowej będącej w użytkowaniu wieczystym Uniwersytetu Zielonogórskiego, zabudowanej budynkiem dydaktycznym, stanowiącym odrębną własność Uniwersytetu Zielonogórskiego na działce o numerze ewidencyjnym 161/1, położonej w obrębie nr 27 miasta Zielona Góra przy ul. Monte Cassino 21b, o powierzchni 3608 m², dla której prowadzona jest księga wieczysta nr ZG1E/00053878/7.
- Oferowana cena nie może być niższa niż: 2 684 500,00zł (słownie: dwa miliony sześćset osiemdziesiąt cztery tysiące pięćset złotych 00/100).
- Oferty można składać w siedzibie Uniwersytetu Zielonogórskiego przy ul. Licealnej 9 w Zielonej Górze w Kancelarii Ogólnej (pokój nr 010) do dnia 25.07.2023 r. do godz. 8.00.
- Otwarcie ofert (część jawna przetargu) odbędzie się w dniu 28.07.2023 r. o godz. 11.30 w budynku przy ul. Licealnej 9 w Zielonej Górze w Sali Senatu (pom. 5 parter).
- Przystępujący do przetargu zobowiązany jest wpłacić na konto Uniwersytetu Zielonogórskiego w Banku Millennium S.A. 96 1160 2202 0000 0002 2613 5079 wadium w wysokości 268 450,00 zł (słownie: dwieście sześćdziesiąt osiem tysięcy czterysta pięćdziesiąt złotych 00/100). Wadium musi znaleźć się na wskazanym koncie najpóźniej w dniu 25.07.2023 r.

W celu zapoznania się ze stanem formalno-prawnym przedmiotu przetargu oraz w celu obejrzenia nieruchomości należy kontaktować się z osobą upoważnioną do kontaktów: Pani Katarzyna Kamrowska, tel. 789 441 690 782.

Pełny tekst dokumentacji przetargowej opublikowany jest na stronie internetowej Uniwersytetu Zielonogórskiego <http://www.adm.uz.zgora.pl/przetargi/> zakładka: Zbycie nieruchomości.

34260565.n



Prezydent Wrocławia

ogłasza

drugi przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż lokalu mieszkalnego:

pl. Icchaka Lejba Pereca 2 m. 5

Powierzchnia lokalu 110,71 m²
Cena wywoławcza w zł 850 000,00 zł
Wadium 85 000,00 zł
Minimalna wysokość postąpienia 8 500,00 zł

Lokal mieszkalny oglądać można w dniach od 16.08.2023 r. do 18.08.2023 r., od 21.08.2023 r. do 25.08.2023 r., od 28.08.2023 r. do 01.09.2023 r. oraz od 04.09.2023 r. do 06.09.2023 r., w godz. 9⁰⁰ – 14⁰⁰, po uprzednim ustaleniu z Biurem Obsługi Klienta nr 9, ul. Hallera 149, tel. 71 798-69-70 wew. 100, 118.

UWAGI:

- Przetarg odbędzie się w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia, pl. Nowy Targ 1-8 w sali nr 215, o godz. 10:00 dnia 21 września 2023 r.
- Wadium na w/w lokal uczestnik przetargu winien wpłacić najpóźniej do dnia 14 września 2023 r. na konto Gminy Wrocław – Bank PKO BP S.A. nr 36 1020 5226 0000 6302 0417 7655. Datą dokonania wpłaty wadium jest data uznania rachunku bankowego Gminy.
- Dowodem wniesienia wadium jest potwierdzenie z banku.
- Pełną informację dotyczącą przetargu zawiera ogłoszenie wywieszone na tablicy w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia ul. G. Zapolskiej 4, I p. Ogłoszenia o przetargach dostępne są również w internecie pod adresem: <http://bip.um.wroc.pl>
- Prezydent Wrocławia może odwołać przetarg z ważnych powodów.

Szczegółowe informacje uzyskać można w Wydziale Nabywania i Sprzedaży Nieruchomości Urzędu Miejskiego Wrocławia przy ul. G. Zapolskiej 4, pok. 143 tel. 71 777 78 15.

34260691.n

ArcelorMittal Poland Spółka Akcyjna
Aleja J. Piłsudskiego 92, 41-308 Dąbrowa Górnicza

zaprasza do składania ofert na zakup składników majątku,
pogrupowanych asortymentowo jako:

Lp	Nazwa GRUPY głównej	Ilość składników majątku wchodzących w GRUPĘ (szt.)	Cena wywoławcza netto
1	Frezarki	12	124 780,00
2	Manipulatory	2	39 890,00
3	Maszyny Inne	5	25 750,00
4	Piece	26	196 530,00
5	Sprzet spawalniczy	29	30 340,00
6	Suwnice	2	35 050,00
7	Szlifierki	15	142 730,00
8	Tokarki	8	89 030,00
9	Wanny	14	55 800,00
10	Wytaczarki	5	239 030,00
	SUMA:	118	978 930,00

W/w ceny są cenami netto. Do ceny sprzedaży należy doliczyć należny podatek VAT 23%.

Termin składania ofert: 21.07.2023 r. pod adresem: ArcelorMittal Poland S.A. Oddział w Dąbrowie Górniczej, 41-308 Dąbrowa Górnicza, Aleja J. Piłsudskiego 92.

Szczegółowe informacje na temat w/w składników majątku i obowiązującego podczas postępowania ofertowego Regulaminu można uzyskać pod nr telefonów: 664472320 oraz 600266563 a także na stronie internetowej: <https://poland.arcelormittal.com/nieruchomosci-i-uplynnienia/> pod pozycjami: „Sprzedaż - składniki majątku AMP SG”. Zamieszczoną na stronie internetowej Regulamin wraz z załącznikami jest integralną częścią niniejszego zaproszenia do składania ofert.

34260739



UNIwersytet Zielonogórski

ogłasza pisemny przetarg nieograniczony na sprzedaż nieruchomości gruntowych niezabudowanych, zlokalizowanych na działkach o numerach ewidencyjnych 15/4 i 15/43, położonych w Zielonej Górze, obręb 0055 Nowy Kisielin, o łącznej powierzchni 13 773 m², powiat zielonogórski, województwo lubuskie.

- Przedmiotem przetargu pisemnego nieograniczonego jest sprzedaż nieruchomości gruntowych niezabudowanych, zlokalizowanych na działkach o numerach ewidencyjnych: 15/4, położonej w Zielonej Górze, obręb 0055 Nowy Kisielin, o powierzchni 12 300 m², powiat zielonogórski, województwo lubuskie, dla której prowadzona jest księga wieczysta nr ZG1E/00048920/9, oraz 15/43, położonej w Zielonej Górze, obręb 0055 Nowy Kisielin, o powierzchni 1 473 m², powiat zielonogórski, województwo lubuskie, dla której prowadzona jest księga wieczysta nr ZG1E/00061820/5. Nieruchomości położone są w zachodniej Polsce, w południowej części województwa lubuskiego, na terenie Lubuskiego Parku Przemysłowo – Technologicznego, w dzielnicy Nowe Miasto, miasta Zielona Góra.
- Oferowana cena nie może być niższa niż: 1 525 030,00 zł netto (słownie: jeden milion pięćset dwadzieścia pięć tysięcy trzydzieści złotych 00/100).
- Oferty można składać w siedzibie Uniwersytetu Zielonogórskiego przy ul. Licealnej 9 w Zielonej Górze w Kancelarii Ogólnej (pokój nr 010) do dnia 25.07.2023 r. do godz. 8.00.
- Otwarcie ofert (część jawna przetargu) odbędzie się w dniu 28.07.2023 r. o godz. 12.00 w budynku przy ul. Licealnej 9 w Zielonej Górze w Sali Senatu (pom. 5 parter).
- Przystępujący do przetargu zobowiązany jest wpłacić na konto Uniwersytetu Zielonogórskiego w Banku Millennium S.A. 96 1160 2202 0000 0002 2613 5079 wadium w wysokości: 152 503,00 zł (słownie: sto pięćdziesiąt dwa tysiące pięćset trzy złote 00/100). Wadium musi znaleźć się na wskazanym koncie najpóźniej w dniu 25.07.2023 r.

W celu zapoznania się ze stanem formalno-prawnym przedmiotu przetargu oraz w celu obejrzenia nieruchomości należy kontaktować się z osobą upoważnioną do kontaktów: Pani Katarzyna Kamrowska, tel. 789 441 782. Pełny tekst dokumentacji przetargowej opublikowany jest na stronie internetowej Uniwersytetu Zielonogórskiego: <http://www.adm.uz.zgora.pl/przetargi/> zakładka: Zbycie nieruchomości.

34260566.n



Nie ma wolności bez solidarności

Masz temat dla reporterek i reporterów „Wyborczej”?

Chcesz się podzielić swoją opinią, historią?

Pisz: listy@wyborcza.pl

Uff, jak gorąco

Niech PiP sprawdzi temperatury w zakładach pracy

Piotr Szumlewicz

przewodniczący związku zawodowego Związkowa Alternatywa

Apelujemy do Państwowej Inspekcji Pracy o pilne podjęcie działań kontrolnych i interwencyjnych odnośnie do temperatury panującej w zakładach pracy. Zdaniem ekspertów BHP w pomieszczeniach biurowych temperatura nie powinna przekraczać 30 st. C, przy ciężkiej pracy fizycznej w hali 28 st. C., a w warunkach szczególnych 26 st. C.

Niestety w wielu zakładach pracy panuje znacznie wyższa temperatura, przekraczająca nawet 40 st. C. Wielogodzinna praca w takich warunkach może być zagrożeniem dla zdrowia i życia pracowników. Dlatego PIP, w koordynacji z innymi instytucjami publicznymi, powinna podjąć działania na rzecz poprawy warunków pracy i zadbania o bezpieczeństwo pracowników.

Domagamy się też wprowadzenia ustawowych regulacji dotyczących określenia maksymalnych temperatur w pracy i wyznaczenia limitów czasu pracy przy wysokich temperaturach. Niestety, wciąż nie ma precyzyjnych przepisów w tym obszarze.

Jednocześnie apelujemy do pracodawców o skracanie czasu pracy w najbardziej upalne dni. Wielogodzinna praca w wysokiej temperaturze może źle wpłynąć na zdrowie pracownika, ale też jest mniej wydajna. Krótszy czas pracy może więc się opłacić tak pracownikom, jak też pracodawcom. ●

• listy@wyborcza.pl

Bunt Prigożina

Po operetce może znów nastąpić tragedia

Wczesny listopad 1941: Niemcy zbliżali się do przedmieść sowieckiej stolicy, olbrzymia większość centralnych urzędów przeniosła się już do odległego Kujbyszewa nad Wołgą, zaś otoczenie Stalina przygotowywało ewakuację sztabu dyktatora. I w tym momencie Stalin, wiedziony intuicją, a chyba i znajomością psychiki swoich poddanych, odmówił opuszczenia Moskwy. Samolot, którym miał opuścić Moskwę, pozostał na lotnisku. I nie dając poznać po sobie zdenerwowania, wygłosił w dniu 7 listopada 1941 stentorowym głosem słynne, utrwalone na taśmie filmowej, przemówienie do narodów sowieckich, wzywające do zwiększenia wysiłku wojennego. Stało się ono potem kluczowym epizodem legendy „wodza” jako nieustraszonego przywódcy, który nie poddaje się przeciwnościom. Stalin ustanowił tym samym pewien archetypiczny wzorzec postępowania, który jest obecny do dzisiaj w głębinach psychiki Rosjan.

Wiemy, iż w godzinie próby, czyli w chwili puczu Prigożina, Władimir Władimirowicz Putin – który podziwiał i nadal podziwiał wiele aspektów dyktatury Stalina – nie sprostał temu, jak-

że ważnemu dla Rosjan kryterium. Jego bardzo krótkie poranne przemówienie do narodu, pełne retorycznych uników, ukazało milionom Rosjan niepewnego i w bardzo widoczny sposób zdenerwowanego polityka. Co więcej, „radar flight tracking” ujawniło, iż dwa samoloty prezydenckie poleciały kilka godzin później na północ Rosji, w kierunku Petersburga. Dzięki mediom społecznym wiadomość rozszła się niebawem po całej Rosji. W momencie ich wylotu nieliczne oddziały Prigożina – niecałe 5000 ludzi – znajdowały się jeszcze w odległości prawie 400 kilometrów od Moskwy.

Jak mawiał Karol Marks, w historii ma tragedii – czyli w tym wypadku krwawej wojnie w Ukrainie – często następuje farsa. Nie tylko postępowanie Putina, ale też cały przebieg puczu Prigożina naznaczone były swoistą operetkowością. Jestem pewien, iż Rosjanie akurat tego Putinowi – który ewidentnie w chwili próby nie dorósł do statusu „wodza” – nie zapomną i nie wybaczą. W konsekwencji jego pozycja uległa dramatycznemu osłabieniu. Lecz historia Rosji dowodnie wskazuje, iż po operetce może znów nastąpić tragedia.... ●

Sergiusz Michalski

Przedwyborcza prośba dziaderki do młodych

Od Waszych głosów zależy życie w normalnym, wolnym kraju

Nie dziwi mnie, że to, co nagrywa i mówi S. Mentzen, może być atrakcyjną alternatywą dla partii, które według Was zgrały się przez 34 lata. Gdybym była młoda, też pewnie szukałabym alternatywy dla dziadersów, bo czas na Was. Uwierzcie jednak, że to dla Was i Waszych dzieci wychodziliśmy na ulice od 2015 r., broniąc praworządności, bo przecież nie dla siebie. My, ta prawdziwa „Solidarność”, już zrobiliśmy, co trzeba, ryzykując życie przed 1989 r. i w dniu wyborów. Tak, zaufaliśmy rządzącym, że odmienią szarość PRL-u na dobre, osądzą winnych dzięki niezależnym sądom i naprawią Polskę, dając jej pełną wolność. Część zasadnicza się udała, ale nie wszystko. Placimy dziś rządami PiS za brak rozliczenia do końca. W takich sprawach nie można mieć miękkiego serca. Dzięki temu wielu z tych, którzy powinni być prześwieceni, dostało się do polityki i do władzy. Pamiętajcie, że po wojnie byliśmy pod łapą rosyjską 50 lat, a w 26 lat przed PiS staliśmy się europejskim państwem, wspinającym się po drabinie gospodarczej i w wielu dziedzinach to się udało. Nawet kryzys finansowy świata, za rządów PO-PSL, przeszliśmy jako jedyni w Europie na plusie.

Nie będę się rozwodzić nad osiągnięciami, bo widać je na każdym kroku działalności samorządów, dzięki funduszom europejskim. Pamiętajcie też, że my mniej wpłacaliśmy do budżetu UE, niż otrzymaliśmy. Na tym polega solidarność. Pomagano nam szybciej się rozwijać. Rozumiem, że jak nie przeżyło się PRL-u, traktuje się taki stan jak normę. Trzeba jednak umieć patrzeć na całość. My, dziadersi, nie opowiadaliśmy swoim dzieciom, ile nas to kosztowało i jakie jest ważne prawo, bo bez niego nie ma wolności. Nie chwaliliśmy się, bo tak traktowaliśmy nasz wysiłek, że tak trzeba i już. To był błąd. Nie przewidzieliśmy, że wykorzysta go partia PiS i zacznie zmieniać ustawami ustroj, niszczyć demokrację. Wmawiać ludziom nieprawdę i siać podziały. Nie wszystko w demokracji może być najwspanialsze, ale tylko ona daje nam wolność osobistą. Nic lepszego nie wymyślono. Dlatego państwa autorytarne tak jej nie nawiądzają i chcą ją zniszczyć. Nasz obecny „władca”, prezes partii PiS oraz Ziobro chcą nas z UE wypro-



• **Czytelniczka: My, dziadersi, nie zamierzamy po wyborach spocząć na laurach**

FOT. JAKUB ORZECZOWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Z czasem może dojść do tego, że nie będziecie mogli swobodnie wyjeżdżać z kraju jak kiedyś my, a świat wokół Was zbrunatnieje bez miłości bliźniego, bez empatii, bez bezpieczeństwa kobiet i chęci zrozumienia... Was

wadzić, bo psuje im to autorytarne szyki, a Unia pilnuje wartości, na jakich powstała.

Jakie Was czeka wtedy życie w Polsce? Odpowiedź jest prosta. Całkowity powrót do czasów słusznie minionych. Może w pięknym już otoczeniu, które od 1989 r. powstało wokół nas, może z autostradami, boiskami i całą potrzebną infrastrukturą dla celu wolności, ale bez niej. Z czasem może nawet dojść do tego, że nie będziecie mogli swobodnie wyjeżdżać z kraju jak kiedyś my, a świat wokół Was zbrunatnieje bez miłości bliźniego, bez empatii, bez bezpieczeństwa kobiet i chęci zrozumienia... Was.

Stąd bierze się mój apel, abyście nie zostawali w domach i abyście zaufali tym, którzy chcą odsunąć bardzo złe rządy od władzy, które nas skrajnie cofnęły pod względem

wolności i praw obywatelskich, czyli Waszych praw. Nie dziwcie się, że to my pierwsi wyszliśmy na ulice przeciwko takim rządom, bo nas się nie oszuka. Mamy alergię na rządy bez praworządności, na powrót PRL-u niby w chrześcijańskiej i patriotycznej postaci i gadce o suwerenności, bo wmawia się nam, że UE to jakiś twór, który chce ją zniszczyć, a UE to przecież my i Wy. Trzeba zatem zadbać, aby do PE dostawali się ludzie z klasą polityczną, tacy, którzy zadbają o nasze interesy, a nie będą udawać, że coś robią dla Polski.

Zastanówcie się, proszę, i wybierzcie mądrze. My, dziadersi, popieramy opozycję demokratyczną i nie zamierzamy po wyborach spocząć na laurach, bo trzeba będzie dopilnować tym razem obietnic polityków, że rozliczą tych, którzy wystąpili przeciwko prawu, trójpodziałowi władz, kobietom, niepełnosprawnym, mniejszościom, ratowaniu klimatu, a także źle traktowali uchodźców na granicy białoruskiej, dzieląc ludzi i ich dzieci na lepszych i gorszych uciekinierów przed wojną czy bezprawiem, bo mieli ciemniejszą skórę, a jednocześnie naprawią rządy prawa, czyli nasze bezpieczeństwo, obywateli jako wolnych ludzi, i powrócą do państwa świeckiego, czyli dla wszystkich bez względu na wiarę lub nie.

Pomóżcie nam w tym, proszę, bo to od Waszych głosów zależy ta naprawa i życie w normalnym, wolnym kraju. ●

Małgorzata Ferfet – NSZZ „Solidarność” i Prymasowski Komitet Pomocy Bliźniemu w czasie stanu wojennego

Z przekazu publicznego partii Prawo i Sprawiedliwość: Osobliwości językowe

Kiedy Jarosław Kaczyński mówi o europejskich „ekoterrorystach”, używa pejoratywnego, ale udatnie żartobliwego neologizmu. Wszystko jest jasne: tendencje reprezentowane przez owych Europejczyków autor uznaje za szkodliwe, złe. Ale co się dzieje, kiedy określa ich jako agresorów (patrz: wiec w Bogatyni)? Otrzymujemy użycie nieliteralne. Do tego, co literalnie robi agre-

sor, należy to, co robią lub chcą robić np. Rosjanie na nie swoim, przywłaszczonym terytorium. Co w wypowiedzi J. Kaczyńskiego pozostaje z ładunku zawartego w wyrażeniu „agresor”? Tylko negatywna ocena postępowania sędziów. Ambitny zabieg retoryczny spala na panewce, bo nie zostaje spożytkowana, np. metaforycznie, myśl o władaniu obcym terytorium. Przedsięwzięcie jest

więc całkowicie nieudane. Osiągnięty owoc mowny lokuje się na poziomie powiedzenia „z piekła rodem sędziowie europejscy”. Autor prezentuje jawny: niewypał. Komu przyjdzie do głowy zgromić współmieszkańca, który sugeruje mu: „wyrzuć tę swoją brudną ścierkę” słowami „ty złodzieju”? ● **Dr Krystyna Starczewska, Andrzej Bogusławski,** czł. czynny PAU

Łukaszenka o kulisach negocjacji

Białoruski dyktator wyjaśnił, że gdyby bunt wagnerowców doprowadził do smuty w Rosji, Zachód „wykorzystałby sytuację” i zaprowadził „chaos w regionie”, stwarzając też ogromne zagrożenie dla Białorusi.

Wiktorija Bieliaszyn

Podczas wczorajszego spotkania z kierownictwem struktur siłowych Aleksander Łukaszenka opowiedział o rozmowach, jakie odbył w ostatnich dniach z prezydentem Rosji Władimirem Putinem oraz szefem Grupy Wagnera Jewgienijem Prigożynem.

Białoruski dyktator tłumaczył, że do jego interwencji w sobotę doszło ze względu na zlekceważenie konfliktu „dwóch osób posiadających doświadczenie w walce na froncie”. Kogo, prócz Prigożyna, miał na myśli? Tego nie doprecyzował, ale niezależne media zwracają uwagę, że najprawdopodobniej chodziło mu o Siergieja Szojgu, rosyjskiego ministra obrony.

„Przegapiliśmy sytuację kryzysową, a potem myśleliśmy, że się rozejdzie po kościach, ale tak się nie stało. W tej sytuacji nie ma bohaterów. Nie jestem nim ja, Putin ani Prigożyn”, podkreślał.

Nie dopuścić do chaosu

Białoruski dyktator wyjaśniał też, że gdyby bunt wagnerowców doprowadził do smuty w Rosji, Zachód „wykorzystałby sytuację” i zaprowadził „chaos w regionie”, stwarzając też ogromne zagrożenie dla Białorusi.

„Jeśli Rosja upadnie, zostaniemy pod gruzami, wszyscy zginieją”, przekonywał. To właśnie z tego powodu, podkreślał, w momencie, kiedy kolumna wagnerowców zmie-



• **Aleksander Łukaszenka w zakładzie produkcji rakiet w obwodzie mińskim na Białorusi, 13 czerwca 2023 r.** FOT. AP

Wygląda na to, że Białoruś stanie się teraz miejscem schronienia dla najemników, którzy nie zdecydują się podpisać kontraktów z ministerstwem obrony Rosji, tylko pozostać przy Prigożynie

rzała w kierunku Moskwy, „postawił białorską armię w stan pełnej gotowości bojowej”.

Dlaczego w kontekście rebelii Prigożyna pojawia się Aleksander Łukaszenka? Rosyjski politolog Iwan Prieobrażen-

ski w wywiadzie dla „Wyborczej” tłumaczył, że wynika to z wieloletniej znajomości oraz wzajemnej sympatii łączącej Łukaszenkę z Prigożynem.

Na ratunek Rosji przed wojną domową

Z kolei bliscy Kremlowi informatorzy niezależnej rosyjskiej redakcji Meduza podkreślają, że nie bez znaczenia okazała się tu sama pozycja Łukaszenki. „Prigożyn nalegał, aby w negocjacjach uczestniczyli ludzie z najwyższych szczebli; biorąc pod uwagę niechęć Putina do kontaktowania się z liderem Grupy Wagnera, negocjatorzy nie mieli wielu opcji. Prigożyn potrzebował wysokiego rangą gwaranta, aby zachować twarz” – mówią.

Zwracają przy tym uwagę na korzyści uzyskane dzięki tej sytuacji przez Łukaszenkę,

który „stał się człowiekiem postrzeganym jako osoba, która uratowała Rosję od wojny domowej”.

Wygląda na to, że – zgodnie z wcześniejszymi komunikatami Kremla – Białoruś stanie się teraz miejscem schronienia dla najemników, którzy nie zdecydują się podpisać kontraktów z ministerstwem obrony Rosji, tylko pozostać przy Prigożynie.

We wtorek rano media donosiły, że biznesowy odrzutowiec Embraer 600 o numerze RA-02795, prawdopodobnie należący do Prigożyna, wylądował na lotnisku wojskowym w Maczuliszczach pod Mińskiem. Dzień wcześniej dziennikarze donosili, że na terytorium Białorusi rozpoczęto budowę obozów dla najemników Grupy Wagnera. Jeden z nich, informuje redakcja Wiorstka, będzie znajdować się w pobliżu miasta Osipowicze w obwodzie mohylewskim. ●

Informacje CNN

Amerykanie powstrzymywali Ukrainę

USA wiedziały o planach szefa Grupy Wagnera, ale trzymały je w sekrecie. Gdy bunt się rozpoczął, amerykańscy urzędnicy zapewniali Rosję, że nie mają z tym nic wspólnego, a Ukraińców napominali, by „nie kołysali łodzią” – informuje CNN.

Amerykański wywiad wiedział w szczegółach o planach Jewgienija Prigożyna – twierdzi źródło stacji CNN. W Stanach Zjednoczonych poinformowano o nich tylko najwyższych urzędników administracji oraz wąską grupę członków Kongresu posiadających dostęp do najbardziej wrażliwych tajemnic wywiadowczych. Oraz wybranych sojuszników, w tym wyższych urzędników brytyjskich. Ukraińscy urzędnicy również nie zostali uprzedzeni z powodu obaw, że takie rozmowy mogą zostać przechwycone przez Rosjan.

Wywiad USA od miesiąca śledził narastający, prowadzony publicznie spór Prigożyna z rosyjskim ministerstwem obrony. Pojawiały się też oznaki, że Grupa Wagnera gromadziła broń i amunicję przed rebelią.

Amerykanie nie wiedzieli tylko, kiedy Prigożyn zacznie dzia-

łać. Wydaje się, że zdecydował się na bunt po ogłoszeniu przez rosyjskie ministerstwo obrony 10 czerwca, że wszystkie prywatne firmy wojskowe, w tym Wagner, będą zmuszone do podpisania kontraktów z rosyjską armią, począwszy od lipca, i zasadniczo zostaną wchłonięte przez regularne wojsko.

Wywiad USA był zaskoczony tym, jak niewielki opór napotkała Grupa Wagnera w marszu na Moskwę. – Putin dziesięć lat temu nie pozwoliłby, aby to się tak potoczyło – powiedział CNN senator Mark Warner z Wirginii, przewodniczący senackiej komisji wywiadowczej.

– To, że grupa najemników – licząca mniej niż 25 tysięcy osób, wbrew temu, co twierdził Prigożyn – zdołała dosłownie wmaszerować do Rostowa, milionowego miasta, gdzie mieści się dowództwo wojny w Ukrainie i opanować je zaledwie jednym strzałem, to co najmniej bez precedensu – powiedział Warner.

Amerykańscy i zachodni urzędnicy sądzą, że Putin był zaskoczony działaniami Prigożyna i nie zdążył zareagować, zanim Grupa Wagne-

ra przejęła kontrolę nad dowództwem wojskowym w Rostowie. Putin prawdopodobnie nie chciał też osłabiać swoich oddziałów walczących w Ukrainie.

Urzędnicy amerykańscy uważają jednak, że gdyby Prigożyn próbował zdobyć Moskwę lub Kreml, przegrałby zdecydowanie. Prawdopodobnie dlatego poszedł na układ, ostatecznie zawrócił swoje wojska i wyjechał na Białoruś.

Kiedy rebelia się zaczęła, Amerykanie przekazali sojusznikom kluczowe przesłanie: Zachód powinien milczeć i nie dawać Putinowi okazji do zrzucenia winy na Stany Zjednoczone lub NATO za pucz w Rosji.

Nieoficjalnymi kanałami przekonywali rosyjski rząd, że Stany Zjednoczone nie mają nic wspólnego z buntem Prigożyna. I wyrażali zaniepokojenie bezpieczeństwem rosyjskiego arsenału nuklearnego. Oficjalne komentarze Departamentu Stanu były ostrożne, podkreślały, że Waszyngton obserwuje sytuację i czeka na rozwój wydarzeń.

Amerykanie ostrzegali też ukraińskich urzędników, aby nie

wykorzystywali chaosu do uderzenia w Rosję. Obawiano się, że Ukraina będzie obwiniana o pomaganie Prigożynowi i zagrożenie rosyjskiej suwerenności.

– Przesłanie brzmiało: nie bujajcie łodzią – powiedział urzędnik USA. Taki komunikat został przekazany na szczeblu ministra spraw zagranicznych Ukrainy, posłów i ambasadorów. – Wykorzystajcie możliwości na terytorium Ukrainy, ale nie dajcie się wciągnąć w sprawy wewnętrzne, nie atakujcie ofensywnych zasobów wojskowych w Rosji – dodał informator CNN.

Komentatorzy w państwowej telewizji Jewgienija Prigożyna przedstawiali jako szaleńca, zdrając, ale i „agenta Zachodu”.

Co dalej z Prigożynem?

Władimir Putin zgodził się, by Prigożyn wyjechał na Białoruś i uniknął kary, na mocy umowy wynegocjowanej przez Aleksandra Łukaszenkę. Prigożyn nie był od tego czasu widziany, nagrał tylko wiadomość audio, w której tłumaczył motyw marszu na Moskwę. Celem, powiedział, było niedopuszczenie do zniszczenia

Grupy Wagnera oraz pociągnięcie do odpowiedzialności urzędników odpowiedzialnych za błędy na wojnie w Ukrainę.

We wtorek FSB zamknęła dochodzenie przeciwko uczestnikom buntu w Rosji.

Według doniesień samolot należący do Grupy Wagnera wylądował we wtorek rano na lotnisku wojskowym około 20 km od białoruskiego Mińska. Nie wiadomo, czy Prigożyn był na jego pokładzie.

Brytyjski minister spraw zagranicznych James Cleverly w poniedziałek wyraził zaniepokojenie tym, że według ostatnich doniesień 8 tys. najemników dołączy do Jewgienija Prigożyna na Białorusi w miasteczku Osipowicze, gdzie mieści się baza rosyjskiej broni nuklearnej. Niektórzy analitycy spodziewają się, że Grupa Wagnera będzie stamtąd prowadzić ataki na Ukrainę.

– Przekazaliśmy białoruskiemu rządowi, że oczekujemy, że nie będzie się w to mieszał i tego ułatwia – powiedział Cleverly w Izbie Gmin. ●

Robert Stefanicki

Trump ma problem. Nagranie przeczy jego słowom o tajnych dokumentach

• Miami, 13 czerwca 2023 r.
Donald Trump wchodzi
na pokład swojego samolotu

FOT. ALEX BRANDON / AP



Donald Trump zarzekał się, że podczas spotkania w swoim klubie golfowym w New Jersey nie miał przy sobie tajnych planów ataku na Iran. Jednak z nagrania, do którego dotarli najpierw prokuratorzy, a teraz amerykańskie media, wynika co innego.

Maciej Czarnecki

Rewelacje będą sporym wyzwaniem dla obrońców Trumpa w procesie, który ma się rozpocząć przed sądem na Florydzie. Były prezydent jest oskarżony o to, że nielegalnie zabrał z Białego Domu poufne papiery i utrudniał wysiłki władz, by je odzyskać. Grozi mu wiele lat więzienia.

Media za oceanem już wcześniej informowały, że prokuratorzy dysponują nagraniem audio, na którym Trump chwalił się posiadaniem tajnego planu ataku na Iran. Już to podkopało jego twierdzenia, że nie był świadom posiadania dokumentów czy też odtajnił je jeszcze jako prezydent.

Trump zapewniał jednak, że na spotkaniu, na którym go nagrano, nie miał planu przed sobą (czytaj: był on dobrze zabezpieczony, a były prezydent nie wymachiwał nim przed nosem zaproszonym gościom).

– Nie było żadnego dokumentu. Miałem przed sobą stertę innych papierów o Iranie i innych rzeczach. Nie było niczego do odtajnienia. Tylko artykuły z gazet i czasopism – stwierdził w zeszłym tygodniu w stacji Fox News.

Teraz wydaje się, że te zapewnienia też legły w gruzach.

„Irański” hak na gen. Milleya

Kluczowe fragmenty nagrania audio, którego fragment cytowali już w akcie oskarżenia prokuratorzy, wyemitowała w poniedziałek stacja CNN, a opisał „New York Times”, który też do nich dotarł.

Zarejestrowana rozmowa toczyła się w klubie golfowym Trumpa w Bedminster w stanie New Jersey. W lipcu 2021 r. były prezydent spotkał się tam z dwoma osobami pracującymi nad autobiografią byłego szefa personelu Białego Domu Marka Meadowsa. Ściągnięto też doradców Trumpa.

W owym czasie były prezydent nie krył złości na przewodniczącego kolegium połączonych szefów sztabów gen. Marka Milleya. „New Yorker” opisał bowiem instrukcje Milleya dla dowódców w ostatnich tygodniach prezydentury rozsierdzonego Trumpa, które miały zapobiec nieodpowiedzialnemu rozpetaniu przez niego jakiejś wojny. Milley obawiał się ataku na Iran.

Na nagraniu Trump przywołuje „irański” dokument w odpowiedzi na rewelacje „New Yorkera”. Twierdzi, że stworzył go sam Milley (według CNN tak nie było; ponadto istnienie takiego dokumentu nie oznacza również, że wojskowi realnie chcieli zaatakować Teheran – po prostu Pentagon rutynowo tworzy plany na wypadek różnych scenariuszy). Dodaje, że gdyby mógł go pokazać opinii publicznej, podkopałoby to pozycję Milleya.

Co było ściśle tajne

– Czy nie jest to niesamowite? – mówi Trump, a w tle słychać szelest kartek papieru. – Taka rzecz właśnie się pojawiła. To był on. Departament Obrony i on – dodaje.

– Wow – wyrywa się komuś z zebranych.

Słychać, że Trump nadal przeszukuje stos papierów.

– Zobaczmy tutaj. Zobaczmy – mówi, po czym następuje krótka przerwa (na okazanie czegoś zebranym?), a uczestnicy spotkania zaczynają się śmiać.

– To całkowicie potwierdza, że mam rację – mówi Trump, dodając, że dokumenty są „ściśle tajne, to tajne informacje”.

– Hillary by je wszystkie wydrukowała – żartuje jego doradczyni, nawiązując do afery związanej z wysyłaniem służbowych maili z prywatnej skrzynki przez Hillary Clinton, rywalkę Trumpa w wyborach z 2016 r.

– Wysłałaby je Anthony’emu Weinerowi – podchwytuje Trump [We-

iner to były kongresmeni Demokracji, na którego laptopie znalazł maile od Clinton].

– Czy nie jest to niewiarygodne? Opracowało to wojsko i mi wręczyło – ciągnie były prezydent.

Po chwili wydaje się zwracać do doradców.

– Myślę, że chyba możemy... prawda?

– Nie wiem, zobaczymy, wiesz, musimy zbadać... – zaczyna doradczyni.

– Odtajnić – przerywa Trump.

– Wiecie, jako prezydent mogłem odtajnić, ale teraz nie mogę.

– Teraz mamy problem – przyznaje ze śmiechem kobieta.

– To takie fajne – stwierdza Trump, a następnie prosi kogoś, by przyniósł coca-cole.

Rozmowę można odsłuchać tutaj (od 0:45):

Zakaz kontaktów ze świadkami

Ludzie Trumpa nadal twierdzą, że nie świadczą to o niczym nielegalnym. Jego rzecznik Steven Cheung skupił się w oświadczeniu dla „New York Timesa” na rzucanych żartach.

Rewelacje będą
sporym wyzwaniem
dla obrońców Trumpa
w procesie, który ma się
rozpocząć przed sądem
na Florydzie



• Donald Trump 13 czerwca wychodzi z sali sądu federalnego w Miami

FOT. ELIZABETH WILLIAMS / AP

Stwierdził, że Trump „mówił retorycznie i dość żartobliwie” o Weinerze, a „media i hejterzy Trumpa chwycili przynętę”.

„Taśma zapewnia odpowiedni kontekst, dowodząc kolejny raz, że prezydent Trump nie zrobił nic złego” – ocenił Cheung.

Czy rzeczywiście tak jest, oceni sąd. Oczywiście nagranie jest tylko jednym z licznych dowodów i wątków, które przewijają się w sprawie.

Proces ma się rozpocząć 14 sierpnia, choć nie wiadomo, czy ten termin się nie opóźni. Jednym z problemów jest fakt, że skoro sprawa dotyczy tajnych dokumentów, to obrońcy muszą uzyskać odpowiednie uprawnienia, by je przeglądać.

Wstępne, przedprocesowe posiedzenie w sprawie reguł obchodzenia się z tymi dokumentami w toku procesu ma odbyć się 14 lipca.

Sąd zakazał Trumpowi kontaktować się w sprawach objętych procesem z potencjalnymi świadkami. Departament Sprawiedliwości przygotował ich listę, na której są 84 nazwiska. W poniedziałek prowadząca sprawę sędzia Aileen Cannon oddaliła wniosek prokuratorów, by ją utajnić. Oznacza to, że niebawem możemy poznać tożsamość przynajmniej części świadków, co rzuci trochę światła na to, jak szeroko zarzucili sieci śledczy i co konkretnie będą chcieli wykazać. Tak czy inaczej, zakaz jest dla Trumpa sporym problemem, bo wielu ze świadków to zapewne jego współpracownicy.

Cannon to nominatka Trumpa, lecz eksperci oceniają, że ta decyzja

jest raczej techniczno-proceduralna i nie powinno się wyciągać z niej wniosków, że będzie sprzyjać byłemu prezydentowi. Choć wątpliwości pozostają, bo podczas sporów prawnych wokół dochodzenia FBI Cannon wydała kilka postanowień korzystnych dla ekipy Trumpa.

We wtorek w sądzie w Miami miał pojawić się drugi z oskarżonych – asystent Trumpa Walt Nauta, który prawdopodobnie pomagał w ukrywaniu pudeł z dokumentami. Pierwotnie Nauta miał usłyszeć zarzuty obstrukcji tego samego dnia co Trump, ale okazało się, że nie może, bo nie miał lokalnego prawnika.

To nie koniec kłopotów

Poza procesem za przechowywanie dokumentów Trump ma na karku także zarzuty od prokuratorów stanowych z Nowego Jorku za ukrywanie w księgach płatności na rzecz gwiazdy porno Stormy Daniels. Toczy się też śledztwo w sprawie prób podkopania przez byłego prezydenta wyników wyborów z 2020 r. Prowadzą je ludzie Smitha oraz niezależnie prokuratorzy stanowi z Georgii.

Z przecieków cytowanych przez „Washington Post” wynika, że śledczy Smitha badają różne wątki, od planów wysłania do Kapitolu „fałszywych elektorów” (w USA obywatele wybierają prezydenta za pośrednictwem elektorów z każdego stanu) po wykorzystywanie kłamstw o oszustwach wyborczych do wyludzania funduszy od darczyńców.

Kluczowe wydają się działania grupy prawników, m.in. Rudy’ego Giulianiego, by przekonać lokalne władze, że Joe Biden wygrał dzięki rzekomym fałszerstwom, i pomóc odkręcić wyniki. Prokuratorzy usiłują ustalić, do jakiego stopnia kierowali się instrukcjami samego Trumpa.

Jak ocenia waszyngtoński dziennik, wyzwaniem dla śledczych jest ustalenie granic między „aktywnym politycznym, doradztwem prawnym a spiskiem o charakterze kryminalnym”. Ludzie Trumpa przekonują, że w przygotowaniach do wysłania do Kongresu alternatywnej grupy elektorów nie było nic nielegalnego. ●

Startuje uśpiony fundusz

Jeszcze przed końcem wakacji może się rozpocząć finansowanie z rządowego Funduszu Edukacji Finansowej. Do wydania jest 30 mln zł. – Będzie nowa „willą plus”. Start takiego funduszu na trzy miesiące przed wyborami wygląda jak skok na kasę – mówi nam posłanka KO Izabela Leszczyna.

Ireneusz Sudak

Być może nie byłoby afer takich jak Amber Gold czy GetBack, a Polacy kupowaliby tak jak premier obligacje antyinflacyjne, gdyby wiedza ekonomiczna i finansowa była większa.

Rząd wreszcie chce wyłożyć pieniądze na tego rodzaju edukację – wkrótce ma ruszyć pierwszy nabór na kampanię edukacyjną i projekty finansowane z rządowego Funduszu Edukacji Finansowej (formalnie powołanego jeszcze w 2019 r.). Obawy o sposób wydawania tych pieniędzy nie są bezpodstawne, bo przed startem naboru zmieniono przepisy na wzór tych, które okrzyknięto „willą plus” (to nadzorowane przez resort edukacji i nauki dofinansowanie dla NGO-sów na zakup siedzib, w praktyce jednak były to bardzo atrakcyjne nieruchomości).

Do rozdania 30 mln zł

Do wydania z Funduszu Edukacji Finansowej (FEF) jest 169 mln zł. W tym roku zaplanowano pierwszą tranzę wydatków na poziomie 30 mln zł.

Funduszem zarządza Ministerstwo Finansów, a o tym, gdzie trafią pieniądze, decyduje Rada Edukacji Finansowej. W jej skład wchodzi przedstawiciele resortów finansów oraz edukacji, Rzecznika Finansowego, GPW, Komisji Nadzoru Finansowego, UOKiK, NBP, Bankowego Funduszu Gwarancyjnego oraz Polskiego Funduszu Rozwoju. Jak informuje nas MF, w tym roku rada zebrała się sześć razy.

Uradziła niewiele, a w każdym razie nic w sprawie tego, co zrobić z pieniędzmi, które leżą odłogiem, a które mogłyby być wydane na – jak wskazuje nazwa funduszu – edukowanie finansowe Polaków.

Jak informuje nas Ministerstwo Finansów, dobiegają końca prace legislacyjne nad projektem rozporządzenia Ministra Finansów w sprawie udzielania z Funduszu Edukacji Finansowej dotacji celowej. Rozporządzenie stworzy mechanizmy przeprowadzania otwartych konkursów ofert oraz naborów wniosków do projektów.

„Po wejściu w życie rozporządzenia – tj. prawdopodobnie na przełomie czerwca i lipca – będą ogłaszane otwarte konkursy ofert oraz nabory wniosków w ramach programów na finansowanie i dofinansowanie działań z zakresu edukacji finansowej ze środków Funduszu Edukacji Finansowej, w następstwie czego zostaną udzielone przez dysponenta funduszu dotacje celowe na inicjatywy z zakresu edukacji finansowej” – brzmi komentarz Ministerstwa Finansów.

Z naszych informacji wynika, że radę ogarnął paraliż decyzyjny. Jest ocze-



• Warszawa, 9 czerwca 2023 r. Premier Mateusz Morawiecki oraz minister finansów Magdalena Rzeczkowska podczas konferencji w sprawie projektu zmiany ustawy budżetowej FOT. MACIEK JAŻWIECKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

kiwanie, że pieniądze trafią „do swoich”, a nie tam, gdzie są potrzebne. Z drugiej strony po ujawnieniu mechanizmów, które składały się na „willę plus”, trudno będzie powtórzyć manewr polegający na przekazaniu pieniędzy zaufanym fundacjom i założonym niedawno firmom krzakom.

Tym bardziej że o FEF – choć uśpionym – zrobiło się głośno za sprawą Najwyższej Izby Kontroli, która skrytykowała fundusz w maju tego roku. Skoro sprawa jest na wokandzie, to media będą patrzeć na sposób wydatkowania pieniędzy.

Na cztery miesiące przed wyborami Prawo i Sprawiedliwość nie może sobie pozwolić na wizerunkowy strzał w stopę, jak to było w przypadku „willi plus” czy w sprawie kontrowersyjnych dotacji z Narodowego Centrum Badań i Rozwoju, nawet w obliczu potencjalnego niezadowolenia działaczy partyjnych.

Fundusz Edukacji Finansowej. Czy będzie powtórka z funduszu Czarnka?

Do utworzonego w 2019 r. FEF trafiają pieniądze z kar, które na firmy nakłada Urząd Ochrony Konkurencji i Konsumentów czy Komisja Nadzoru Finansowego. Przez lata nic się jednak nie działo, co ostatecznie w tym roku wytknęła Najwyższa Izba Kontroli. NIK odnotowała – co nie było tajemnicą – że przez cały okres funkcjonowania (przez trzy i pół roku) fundusz nie robił nic, tylko akumulował pieniądze. Nie mógł ich wydawać ani przeprowadzać naborów, bo brakowało odpowiednich przepisów.

Te pojawiły się dopiero w lutym tego roku, gdy ustawę o FEF znowelizował parlament, a zarządzanie funduszem przejęło od początku roku Ministerstwo Finansów. Ale również nowe przepisy wywołały burzę.

Po pierwsze dlatego, że zostały wprowadzone tylnymi drzwiami, przy okazji nowelizacji ustawy o postępowaniu egzekucyjnym administracji. FEF nie jest

w żaden sposób związany z postępowaniem egzekucyjnym. Była to typowa wrzutka – jak te, które miały miejsce w przeszłości, gdy przy okazji jednej konkretnej ustawy zmieniano zupełnie inną.

Po drugie do ustawy dopisano ustęp, który umożliwia swobodniejsze wydatkowanie pieniędzy z funduszu. Mówi on, że „w uzasadnionych przypadkach” dysponent funduszu może udzielić dotacji na realizację działań związanych z finansowaniem lub dofinansowaniem edukacji finansowej, które „nie są objęte ogłoszonym przez niego programem”. Czyli że można dostać dotację z wolnej ręki, bez organizowania konkursu.

Skojarzenia z „willą plus” nasuwają się same. W czerwcu NIK stwierdziła w tym programie „istotne nieprawidłowości dotyczące udzielania dotacji” oraz „naruszenie zasady przejrzystości finansów publicznych”. Podliczyła, że minister edukacji Przemysław Czarnek przyznał 84,9 mln zł dotacji – czyli bli-

sko połowę wszystkich środków – fundacjom i organizacjom, których wniośki „nie zostały zarekomendowane przez zespoły doradcze”.

Opozycja patrzy na ręce MF

Zdaniem opozycji w ten sposób rządzący uchylają sobie furtkę do potencjalnych nadużyć. – To jest mechanizm, który został zastosowany już przez ministra edukacji Przemysława Czarnek – ostrzegał poseł Polski 2050 Mirosław Suchoń.

– Niestety, ale na trzy miesiące przed wyborami start takiego funduszu wygląda jak skok na kasę – mówi nam posłanka Koalicji Obywatelskiej Izabela Leszczyna, była wiceminister finansów, która zainicjowała powstanie funduszu jeszcze za czasów rządów koalicji PO–PSL. – PiS zrobił to, co potrafił, czyli zabrał zarządzanie funduszem Rzecznikowi Finansowemu i przeniósł do Ministerstwa Finansów. Przez ostatnie lata fundusz nie pełnił swojej funkcji, więc dlaczego ma ją zacząć pełnić akurat teraz? To wygląda jak nowa pralnia pieniędzy, być może ktoś potrzebuje nowej willi – ironizuje Leszczyna.

Może nie warto uprzedzać faktów i lepiej dać funduszowi szansę? – dopytujemy. – Społeczeństwo jest słabo wyedukowane ekonomicznie. Taki fundusz jest bardzo potrzebny, ale jestem człowiekiem całkowicie pozbawionym wiary w PiS. Będziemy monitorować wydatkowanie pieniędzy, nie dopuścimy, by wydano je tak, jak zrobił to minister Czarnek – dodaje posłanka.

Na razie Fundusz Edukacji Finansowej ma czystą kartę, a pieniądze mogą zostać wydane prawidłowo.

To, jak ważna jest edukacja finansowa, pokazują badania. Według renomowanego badania „Poziom wiedzy finansowej Polaków 2023” średnia ocena własnej wiedzy ekonomicznej badanych wynosi 2,88 w pięciostopniowej skali. Największymi wyzwaniem są obecnie ryzyko kradzieży tożsamości i narażenie na cyberataki. ●

Wielka kasa FEF

169

MLN ZŁ

• Tyle pieniędzy jest do wydania z Funduszu Edukacji Finansowej.

wyborcza.biz

• Więcej czytaj na Wyborcza.biz

Nowy lek przeciwko otyłości

Eksperymentalny lek wyprodukowała firma Eli Lilly. Pacjenci stracili średnio 24 proc. masy ciała w krócej niż rok. Od momentu opublikowania tej informacji akcje spółki aż puchną.

Leszek Kostrzewski

Eksperymentalny zastrzyk odchudzający firmy Eli Lilly & Co. przyniósł najlepsze wyniki ze wszystkich dotychczasowych terapii w walce z otyłością. Według badania opublikowanego w poniedziałek przez „New England Journal of Medicine” otyli pacjenci zrzucili średnio 24,2 proc. swojej masy ciała (około 58 funtów, czyli nawet 26 kg), przy najwyższej dawce leku po 48 tygodniach stosowania tera-

pii. Jedna czwarta osób, które otrzymały najwyższą dawkę leku, straciła 30 proc. lub więcej masy ciała. – Nie widzieliśmy wcześniej takich wyników w badaniu trwającym krócej niż rok z lekiem przeciw otyłości – powiedziała Bloombergowi Ania Jastreboff, główna autorka badania i dyrektorka Yale Obesity Research Center.

337 osób w badaniu

Lilly’s Mounjaro to lek przeciwukrzycowy, ale firma zamierza go sprzedawać właśnie w celu utraty wagi. Jak działa? Naśladuje hormony zwane GLP-1 i GIP, które obniżają łaknienie. Po prostu pacjentowi przestaje chcieć się jeść, nie czuje przymusu wizyty w lodówce. Teraz firma wynalazła kolejny lek - Retratydyd - który imituje trzeci hormon zwany glukagonem, w celu stymulowania wykorzystania ener-

gii przez pacjentów bez zwiększania apetytu. A to oznacza, że organizm może mniej jeść. – Retratydyd wygląda potencjalnie jak najlepszy jak dotąd lek oparty na GLP-1 – powiedział Daniel Drucker, badacz z Uniwersytetu w Toronto. Zapewnił, że lekarze oczekują, że nowe leki będą „początkiem nowej ery, która będzie konkurować z chirurgią bariatryczną” w odchudzaniu. Ta polega po prostu na wycięciu części żołądka. I choć przynosi rezultaty, to jest to metoda niezwykle ryzykowna. Prawie wszyscy pacjenci, którzy otrzymali lek, stracili co najmniej 5 proc. masy ciała, a prawie dwie trzecie, które otrzymały najmniejszą dawkę, straciło 15 proc. lub więcej. Wskaźnik rezygnacji z powodu zdarzeń niepożądanych wynosił od 6 proc. do 16 proc., w zależności od dawki.

Retratydyd poprawił również kontrolę poziomu cukru we krwi u osób z cukrzycą typu 2, obniżając poziom u niektórych pacjentów do normalnego zakresu. A w badaniu niealkoholowej stłuszczeniowej choroby wątroby tłuszcz w wątrobie zmniejszył się o 70 proc. u co najmniej 80 proc. uczestników, którzy przyjmowali większe dawki. W badaniu Lilly skutki uboczne poza zwykłymi nudnościami i wymiotami obejmowały też nieprawidłowości związane z rytmem serca – wystąpiły u 17 pacjentów, jeden przypadek był ciężki. Ogółem w badaniu wzięło udział 337 pacjentów. – Ostatni etap badania potrwa aż 80 tygodni, aby ocenić maksymalną utratę wagi – powiedział w wywiadzie Jeff Emmick, wiceprezes Lilly ds. rozwoju produktu. Powiedział, że próby na późnym etapie zbadają również wpływ na osoby z choro-

bą zwyrodnieniową stawów i bezdechem sennym, tak aby zatwierdzenie leku mogło nastąpić dla kilku wskazań jednocześnie. **Rynek wart 150 mld dol.** Po opublikowaniu wyników badań akcje Lilly wzrosły na giełdzie w Nowym Jorku o 1,2 proc. tylko w jeden dzień. Szacuje się że rynek terapii odchudzających osiągnie do 2031 roku wartość 150 mld dol. Lilly to jeden z największych uczestników tego rynku. Jego głównym rywalem jest producent Wegovy, firma Novo Nordisk, a także firmy Pfizer, AstraZeneca i Amgen. Jak pisała Katarzyna Staszak z działu nauka w Wyborcza.pl, w ostatnim czasie duńska firma Novo Nordisk, która ma już w swoim portfolio niezwykle popularne leki na nadwagę, prześcignęła w wycenie giganta żywnościowego Nestle. ●

Postanowieniem z 15.05.2023r. w sprawie o sygn. akt I Ns 414/23 Sąd Rejonowy w Białymstoku zezwolił Województwu Podlaskiemu – Podlaskiemu Zarządowi Dróg Wojewódzkich na złożenie do depozytu sądowego kwoty 8 307,60 zł na okres 10 lat, tytułem odszkodowania ustalonego na podstawie decyzji Wojewody Podlaskiego nr WG-III.7570.3.324.2022.EM z 31.03.2023r. za przejętą na rzecz Województwa Podlaskiego nieruchomość położoną w obrębie 0001 Baciuty, gm. Turośń Kościelna, oznaczoną jako działka nr 548/1, o pow. 0,0080 ha- z zastrzeżeniem, że kwota ta ma być wypłacona osobom, które będą dysponowały tytułem własności do przedmiotowej nieruchomości.

Sąd wzywa do odbioru wyżej wskazanego depozytu. Poucza się, że likwidacja niepodjętego depozytu z mocy prawa (przejęcie praw do depozytu na rzecz Skarbu Państwa) następuje w razie niepodjęcia depozytu przez uprawnionego, mimo upływu terminu do odbioru depozytu tj. 10 lat od dnia doręczenia wezwania do odbioru depozytu uprawnionemu lub od dnia wywieszenia wezwania na tablicy informacyjnej sądu na okres 6 miesięcy (art. 4 ustawy z dnia 18.10.2006 r. o likwidacji niepodjętych depozytów).

OGŁOSZENIE 34260817

**WCIĄG Z OGŁOSZENIA
WÓJTA GMINY SZCZUROWA**

**O PRZETARGU PISEMNYM
NIEOGRANICZONYM NA SPRZEDAŻ
NIERUCHOMOŚCI GRUNTOWEJ
STANOWIĄCEJ DZIAŁKĘ
NR EW. 2722/7
W MIEJSCOWOŚCI SZCZUROWA**

1. Oznaczenie nieruchomości wg KW oraz katastru nieruchomości: dz. Nr ew. 2722/7, KW nr TR1B/00037490/8

2. Powierzchnia nieruchomości: 2,2807 ha

3. Informacja o przeznaczeniu nieruchomości do sprzedaży: zgodnie z planem zagospodarowania przestrzennego Gmina Szczurowa działka położona w terenie określonym jako S192RZ- tereny użytków zielonych (łąk i pastwisk), a w pozostałej części w terenie usług komercyjnych z dopuszczeniem ośrodków produkcyjnych – symbol S 63 UC/P

4. Cena wywoławcza: 717 000,00złotych (słownie: siedemset siedemnaście tysięcy) netto. Do ceny osiągniętej w przetargu zostanie doliczony obowiązujący podatek VAT

5. Termin i miejsce przetargu: część jawna przetargu w dniu 15 września 2023 roku o godzinie 12⁰⁰. Urząd Gminy Szczurowa, parter, pokój nr 14

6. Wysokość wadium: 72 000,00zł (słownie: siedemdziesiąt dwa tysiące)

7. Informacja o miejscu wywieszenia i publikacji ogłoszenia o przetargu: ogłoszenie o przetargu wywiesza się w siedzibie właściwego urzędu, publikuje na stronie internetowej urzędu i w Biuletynie Informacji Publicznej oraz w sposób zwyczajowo przyjęty w miejscowości Szczurowa.

8. Dane teleadresowe, pod którymi można uzyskać szczegółowe informacje dotyczące przetargu: informację o przetargu można uzyskać osobiście w Urzędzie Gminy Szczurowa, ul. Lwowska 2, piętro I, pok. nr 23 lub telefonicznie pod nr 14 671 40 97

OGŁOSZENIE 34260795

**„Przebudowa wraz z rozbudową umocnień
brzegowych na wysokości miejscowości Mielno”**

Zakończono roboty hydrotechniczne na brzegu w Mielnie. Urząd Morski w Szczecinie w ramach projektu POIS.02.01.00-00-0028/17-00 pn. „Przebudowa wraz z rozbudową umocnień brzegowych na wysokości miejscowości Mielno” wykonał szereg zabezpieczeń pomiędzy kilometrami 297,7 a 301,0 wybrzeża Morza Bałtyckiego tj. na odcinku Unieście - Mielno:

- trzy odcinki nowej opaski narzutowej z kamienia łamanego o sumarycznej długości ok. 1660 m.
- remont (uzupełnienie ubytków) istniejącej opaski brzegowej z gwiadzobloków,
- wymianę grupy zniszczonych ostróg brzegowych na 33 nowe,
- zejście na plażę na km 300,485.

Na koniec wykonano sztuczne zasilanie plaży na długości ok. 2 330 m ilością około 175 tys. m³ piasku pobranego z dna morskiego, co pozwoliło, ku zadowoleniu mieszkańców i przyjezdnych na znaczne powiększenie plaży przed sezonem letnim.

Dzięki dodatkowym środkom uzyskanym z Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej (ok. 9,5 mln zł), po wakacjach sztuczne zasilanie zostanie powtórzone taką samą ilością piasku. Daje to dużą szansę na trwałość tak powiększonej plaży.

W związku z wygenerowanymi, w efekcie przetargów, oszczędnościami, za zgodą Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej projekt rozszerzony został o wykonanie dwóch odcinków opaski narzutowej z kamienia łamanego:

- w m. Pleśna - na wysokości obiektu wojskowego,

- w Ekoparku Wschodnim w Kotobrzegu - opaska chroni podmywaną wydmę/groblę oddzielającą morze od cennych przyrodniczo mokradet użytku ekologicznego. Po grobli wiedzie ścieżka rowerowa i trasa turystyczna.

Powiększenie dofinansowania projektu o kolejne 20 mln zł pozwoli na wykonanie sztucznego zasilania na wspomnianych odcinkach zabezpieczonych opaskami. Prace zaplanowano na jesień 2023 r.

Należy dodać, że w wyniku zmiany systemu dofinansowania realizowanego projektu wszystkie koszty w nim poniesione pochodzą (i będą pochodzić) z Unii Europejskiej. Sumarycznie – to kwota 83 411 764,71 zł.

Jednocześnie, w celu zrealizowania zaplanowanych dodatkowych prac zakończenie projektu przesunięto na 31 grudnia 2023 r.

100-lecie urodzin Wisławy Szymborskiej

PRZESYŁAM
DWA GUZICZKI

100 lat temu urodziła się Wisława Szymborska, poetka, która choć ceniła sobie prywatność, wiedziała, że coś wszędobylskiemu i ciekawskiemu światu musi dać. Choćby dwa, odprute od nienoszonej sukni, guziki.

Wojciech Szot

Nie każda rzecz jest obiektem, lecz ta jedynie, która ma zdolność oddziaływania i koncentrowania na sobie uwagi – pisała w „Szczelinach istnienia” filozofka Jolanta Brach-Czaina. Guzik Wisławy Szymborskiej od ponad dwóch dekad przyciąga uwagę gości Muzeum Guzików w Łowiczu.

– Pani Szymborska była prawdziwą wieszczką – mówi „Wyborczej” Jacek Rutkowski, twórca łowickiego muzeum. – W 2000 r. napisała o naszym muzeum w cyklu „Lektury nadobowiązkowe”. Nigdy u nas nie była, ale przypadła jej do gustu idea, której się poświęciliśmy. Napisała, że takie instytucje powinny powstawać w małych miastach, gdzie „na widok szyldu Muzeum Guzików przejezdny gość, po chwili osłupienia, zastanowi się, wejdzie, obejrzy”. Szyldu doczekaliśmy się w 2015 r. Wywieszczyła.

Po tym, jak Szymborska przepowiedziała szyld, przesyłała eksponaty. „Jeśli to muzeum naprawdę istnieje, to proszę bardzo, przesyłam dwa guziczki odprute od nienoszonej już sukni” – napisała w liście do dzisiaj przechowywanym przez muzeum.

GUZIKI

Powstałe w 1997 r. muzeum to – jak mówi Rutkowski – „zbiór guzików personalnych”. – Moja babcia przed wojną miała sklep pasmanteryjny przy jednej z głównych ulic Łowicza. Od początku interesowała się symboliczną wymową tych prostych przedmiotów.

W zbiorach muzealnych znaleźć można guziki Jana Pawła II, Jerzego Popiełuszki, Stefana Wyszyńskiego, generałów Sikorskiego i Andersa i czwórki noblistów – poza Szymborską: Czesława Miłosza, Lecha Wałęsę i Olgi Tokarczuk. Jest też guzik z munduru, w którym generał Jaruzelski ogłaszał rozpoczęcie stanu wojennego.

Od 2021 r. muzeum mieści się w skromnym lokalu na łowickim rynku. Ekspozycja składa się z dwóch części: rekonstrukcji dawnej pracowni krawieckiej oraz wystawy guzików.

– Co mnie napędza do tego, by ponad ćwierć wieku zajmować się guzikami? – zastanawia się Rutkowski. – To, że jeszcze nie zebrałem tych,

które bym chciał. Czekamy na guzik Wodeckiego, marzy mi się guzik Gierka. Ostatnio do naszej kolekcji dołączył guzik z kurtki marynarskiej kapitana Krzysztofa Baranowskiego. Musieliśmy się wymienić, bo kurtkę wciąż nosi; daliśmy mu identyczny guzik.

Sprawa guzika zainspirowała w 2023 r. poetkę Joannę – nota bene – Guzik do publicystycznego wyzwania publikacji 365 postów w mediach społecznościowych poświęconych miejscom, z którymi związana była Szymborska.

SŁUCHAJĄC
PRZEDMIOTÓW

Brach-Czaina pisała, że obiektu nie da się wymyślić, można go jedynie spotkać. Szymborska spotkała guzik, a ten – dzięki jej hojnemu gestowi – szczęśliwie wylądował w muzealnej gablocie. Zyskał nieśmiertelność.

Szymborska zamieniała rzeczy w obiekty. Wchodząc jej w drogę, przedmioty zyskiwały szansę na nieśmiertelnienie w wierszu czy felietonie. Albo na zamknięcie w bezpiecznym, suchym miejscu i dołączenie do innych obiektów.

Po co Szymborskiej refleksja nad cebulą, guzikiem, szufladą czy solniczką? Nawet jeśli nie zawsze prowadzą one poetkę do wniosków o naturze ludzi i świata? „Naturalnie, że mam większe zmartwienia, ale to jeszcze nie powód, żeby nie mieć mniejszych” – odpowiada w felietonie, w którym zastanawia się nad sposobami, w jakie starożytne Egipcjanki spinały swoje suknie.

POCZTÓWKI

„Zawsze miałam serce do kiczu” – tak w 1993 r. Szymborska zatytułowała krótki tekst poświęcony pocztówkom, które zbierała całe życie. – „Moja kolekcja pocztówek duża wcale nie jest, ale chyba zbieraczką nazwać się mogę”.

Pierwszą pocztówkę znalazła w korespondencji rodziców. „Była fotomontażem złożonym z dość chyba pierwotnego aeroplanu i trzech dziwożon umieszczonych w swobodnych pozach na płatach maszyny” – wspominała.

Rodzice, czyli Wincenty Szymborski i Anna Maria z Rotterdamów, musieli pisywać do siebie często z racji jego pracy. Poznali się pod koniec 1916 r.

On – zarządca dóbr hrabiego Władysława Zamoyskiego – sporo czasu spędzał na wizytacjach, dogląda-

► **Wisława Szymborska w swoim mieszkaniu**

FOT. ADAM GOLEC /
AGENCJA WYBORCZA.PL

► **Rekonstrukcja stroju, w którym poetka odebrała Nobla**

FOT. TOMASZ STAŃCZAK / AGENCJA WYBORCZA.PL

▼ **Solniczka i pieprzniczka - Schiller i Goethe. Dar od Ewy Lipskiej**

FOT. MICHAŁ ŁEPECKI / AGENCJA WYBORCZA.PL



niu i dbaniu. Ona – pracująca w działającej pod Zakopanem kancelarii księcia Kazimierza Lubomirskiego. „Postanowiła wyjść za mąż za starszego, byle tylko starą panną nie zostawać” – pisał jej mąż w liście. Pan młody miał 47 lat, panna młoda – 28.

Nie była to wielka miłość, ale – jak zauważy po latach Szymborska w wierszu „Miłość szczęśliwa” – „wspañiałe dziatki rodzą się bez jej pomocy”. W styczniu 1923 r. hrabia Zamoyski przeniósł Wincentego do Kórnik, by doprowadził do porządku finanse tamtejszych jego włości. W oficynie dworskiej przy dzisiejszej ulicy Prowent 4, 2 lipca 1923 r. urodziła się Maria Wisława Anna Szymborska.

GOETHE I SCHILLER
W KUCHNI

Szymborska wobec swojej kolekcji pocztówek nie stosowała taryfy ulgowej. „Każdą była kiczem” – przyznawała.

Nie tylko pocztówki były kiczowate. – Otaczała się dosyć dziwacznymi

przedmiotami – mówił Michał Rusinek, oprowadzając po wystawie „Szuflada Szymborskiej”, otwartej przez Muzeum Narodowe w Krakowie w pierwszą rocznicę śmierci poetki. – Niektóre z nich sama kupowała na targach staroci, inne przywozili jej z podróży zagranicznych lub lokalnych jej znajomi i przyjaciele.

Osobie, która ceni obiekty, nie można sprezentować byle rzeczy. Stąd zapewne zamiłowanie grona przyjaciół Szymborskiej do wręczania jej przedmiotów kuriozalnych.

Wśród zaprezentowanych na krakowskiej wystawie eksponatów znalazły się popiersia Goethego i Schillera, będące w rzeczywistości solniczką i pieprzniczką. Prezent – подарowany noblistce przez zaprzyjaźnioną z nią poetkę, Ewę Lipską – to gadżet niedrogi i do dziś pozostający w ofercie sklepów z „pomysłami na prezent”.

Szymborska gotowała ponoć niezłe. Przyjaciele – Elżbieta i Jan Pindlowie – chwalili jej żurek z fasolą jasek, jajkiem i wiejską kielbasą. Nie gardziła półproduktami, biografiki stwierdzają, że chyba szkoda było jej czasu na gotowanie. Miewała okresy fascynacji zakupami w proszku i skrzydełkami kurczaka z fast foodu. Skrzydełka mroziła na zapas, a zupki podawała gościom – osobno wrzątek, osobno – jak by dziś napisali marketingowcy – dedykowaną selekcję przeróżnych proszków zamiennających się w danie. Goethe i Schiller na pewno bywali przydatni.

SÓL MĄDROŚCI

Solniczka kieruje nas ku „Soli”, tomo- wi wierszy z 1962 r., uważanemu za jeden z najlepszych w twórczości po-





Szymborska zamieniała rzeczy w obiekty. Wchodząc jej w drogę, przedmioty zyskiwały szansę na nieśmiertelnienie w wierszu czy felietonie. Albo na zamknięcie w bezpiecznym, suchym miejscu i dołączenie do innych obiektów

etki. Jego tytuł zapowiada – jak pisał Jan Błoński – „lirykę rozważi i doświadczenia”. Wiersze Szymborskiej to, zdaniem krytyka „sól mądrości, którą odcedziły losy własne i przygody społeczności”.

Pisząc o losie, który odcedza mądrość, Błoński ma na myśli – choć nie może o tym napisać wprost – przede wszystkim zaangażowanie się Szymborskiej w socrealizm. I choć – jak zauważa – „na ówczesnym tle liryki Szymborskiej można było czytać bez szczególniejszej niechęci”, to dotychczasowe dokonania poetyckie przyszłej noblistki ocenia jako wydające się doskonałymi, ale szybko odchodzącymi w niepamięć. Z „Solą” miało być inaczej.

W egzemplarzu „Soli” ofiarowanemu przyjacielowi, Ryszardowi Matuszewskiemu, znalazła się zabawna dedykacja: „Proszę przyjąć te wiersze, które wypełniają bolesną lukę między Szekspirem a Hermenegildą Kociubińską”.

Są pocztówki, „pamiątkowe rupiecie”, ale gdzie to wszystko pochować?

56 (LUB 36) SZUFLAD SZYMBORSKIEJ

– Uważała szuflady za największy wynalazek ludzkości i je uwielbiała. Komoda w jej mieszkaniu miała 36 szuflad, w których przechowywała np. kolekcję starych pocztówek – mówił Michał Rusinek. Sama doliczyła się ich 56.

– Pomnik by trzeba wystawić anonimowemu wynalazcy szuflady. Ja

mam teraz w domu 56 szuflad. Można sprawdzić. Proszę napisać, że ja się domagam pomników dla wynalazcy szuflady – mówiła swoim biografom.

W felietonie poświęconym książce o architekturze pisała o współczesnym polskim budownictwie: „Mieszkamy po prostu w szufladach”. Tak mówiła też o swoim mieszkaniu na rogu ulic 18 Stycznia (obecnie Królewskiej) i Nowowiejskiej. Przyjaciele nawet po latach wspominając pierwsze mieszkanie Szymborskiej, zaczynali od zdania: „Kiedy Wisława mieszkała w szufladzie...”.

W szufladach przechowywała koperty, do których wkładała zdjęcia. „Fotografie z dzieciństwa przemieszane były ze zdjęciami przyjaciół i ukochanych, a czasem spod zdjęć rodzinnych wylaniała się fotografia Piłsudskiego lub Lecha Wałęsy” – pisały Szczęsna i Bikont.

Zamiłowanie do szuflad łączyło ją z Kornelem Filipowiczem. W okolicznościowym wierszu pisała o solenizancie: „Trzeba go kochać łącznie z półkami i szufladami, z tym, co na szafkach, w szafkach i co spod szafek wystaje./ Nie ma rzeczy, co nigdy na nic się nie przydaje”. Po lekturze poradnika dla majsterkowiczów (tego słowa nie lubiła) napisała, że „doroszenie majsterkowicza polega głównie na tym, że wartość jego kieszeni przenosi się do szuflad”.

PRZYJEMNOŚĆ KATALOGOWANIA

Poezja Szymborskiej zdradza zamiłowanie do katalogowania, układania i porządkowania, ale też do odsłaniania zakamarków, chwilowego ich

oświeclania. Clare Cavanagh, amerykańska tłumaczka jej wierszy, mówiła: – Dzięki Szymborskiej widzę świat innymi oczami, bo opisała świat tak, że nie można już na niego patrzeć tak jak zawsze. Pisała m.in. o drobiazgach, napisała krótki, śmieszny tekst o guzikach. Dzięki Wisławie inaczej widzę nawet guziki.

Z kolei literaturoznawczyni Grażyna Borkowska pisała: „Tam, gdzie zjawia się Szymborska, nieważne staje się ważne”.

Wyklejanki, lepiej, pocztówki, śmieszności i przydasie chowane po szufladach. Szymborska doceniała świat rzeczy codziennych, z pozoru niegodnych opisu, kolekcji czy zapamiętania w wierszu. Jej poezja – podobnie jak mieszkanie – nigdy jednak nie stała się rupieciarnią wypełnioną zbędnymi przedmiotami. „Nie ulegała materialnej dosłowności”, píše Borkowska. Przedmiot fizyczny był dla Szymborskiej pretekstem nie tylko do opowieści o nim, ale też do zmiany perspektywy patrzenia na świat. Rozważania nad nim były – by przywołać sformułowanie Miłosza – „egzystencjalną medytacją”.

Przedmioty bywały dla poetki źródłem niepokoju egzystencjalnego. W końcu całe nasze życie „to są uchylenia / od powszechnego wyroku” („Urodzony”). Wiedziała, że pozostaną po nas przedmioty, opowieści i wiersze. Dlatego nawet po operacji, w szpitalu, cieszyła się na zapowiedziane przez Rusinka porządki w domu – liczyła na wyrzucenie kilku listów do kosza na śmieci, przedmiotu bardzo przez siebie lubianego.

JEST KIELISZEK, ALE NIE MA PRAGNIENIA

Gdyby ktoś czytając ten artykuł, zamierzył sobie w 100-lecie urodzin Wisławy Szymborskiej zwiedzać muzea w poszukiwaniu zachowanych po niej przedmiotów, powinien zawędrować do Muzeum Krakowa, które zdobyło rozbity kieliszek. Kieliszek nie byle jaki – pić miała bowiem z niego Szymborska podczas bankietu noblowskiego. Kelner – Polak! – obsługujący przyjęcie miał podnieść rozbity na dwie części kieliszek, przynieść noblistce nowy, a relikwie zabrać ze sobą. Apokryf to czy nie – kieliszek w muzeum jest.

Można również zawędrować do łódzkiego Centralnego Muzeum Włókiennictwa, gdzie zawisła noblowska kreacja Szymborskiej. Przygotował ją łódzki Dom Mody „Telimena”, a materiały na żakiet i suknię sprowadzono z Francji i Włoch. Przymiarki odbyły się oczywiście w Krakowie. Pomysłodawcy wyeksponowania stroju poetki w muzeum stanęli przed niezwykle trudnym zadaniem – odnalezienia żakietu i sukni. Ten pierwszy element stroju odnalazł się u pewnej przyjaciółki poetki. Suknię trzeba było zrekonstruować.

Osoby wyprawiające się do Sztokholmu proszone są o zawitanie do tamtejszego Muzeum Nobla. Znała-

zły się w nim okulary maskujące, długopis z czarnym atramentem do nanoszenia poprawek na maszynopisach oraz karta z autografem Wisławy Szymborskiej, przekazane przez Fundację Wisławy Szymborskiej. – Poproszono nas o przekazanie przedmiotów związanych z laureatką Nagrody Nobla z 1996 r., i przyznaję, że mieliśmy pewien dylemat, ponieważ my raczej gromadzimy przedmioty, niż je rozdajemy – mówił Michał Rusinek, ogłaszając przekazanie eksponatów Szwedom.

„Thank you very much for your congratulations on my Nobel Prize. I will consider all proposals later – Bardzo dziękuję za gratulacje z okazji mojego Nobla. Wszystkie propozycje rozważę później” – napisała na karcie Szymborska.

LEKCJA SZYMBORSKIEJ

Właścicielka dwóch guzików zdeponowanych w łowickim muzeum zdawała sobie sprawę z tego, że jako noblistka zmuszona jest udostępnić swoją prywatność ciekawskim tłumom.

– Nie jestem pewna, czy konieczne trzeba być we wszystkim dzieckiem swojej epoki. I czy konieczne trzeba się poddawać wszystkim modom epoki – mówiła w pierwszym po otrzymaniu telefonu ze Sztokholmu wywiadzie telewizyjnym, którego udzieliła profesorce literaturoznawstwa Teresie Walas. I dlatego udostępnia siebie na swoich zasadach: przyciągając uwagę wzroku do guzika, wyklejanki, zabawnej anegdota, ale też tomów poezji, o których już w 1968 r. Julian Przyboś pisał, że są jak sznur pereł, na którym każdy wiersz „rwie do siebie oczy”.

Na koniec oddajmy głos samej Szymborskiej. W inspirowanym „Historią Bliskiego Wschodu w starożytności” Julii Zabłockiej eseju-recenzji pisała przyszła noblistka, że dla poetów nie jest to książka przydatna, na nich bowiem „naukowa interpretacja świata” nie robi wrażenia. Liczy się to, że „pojedynczy człowiek podnosi lament nad żalostnym losem innego pojedynczego człowieka. Dla poety jest to fakt historyczny wagi tak doniosłej, że nawet w najbardziej skróconej syntezie dziejów nie powinien być przeoczony. Ale, jak powiadam, poeta nie nadąża, poeta wlece się w ogonie. Na jego obronę można rzecz tylko tyle, że przeciw ktoś w ognie wlec się musi. Już choćby dlatego, żeby zbierać rzeczy podeptane i pogubione w triumfalnym pochodzie praw obiektywnych”.

Lekcja Szymborskiej brzmi właśnie tak: nie być dzieckiem epoki, zbierać rzeczy podeptane, wlec się w ogonie. Czyż kolekcjonowanie guzików nie okazuje się spełnieniem postulatów poetki?

Tuż przed publikacją artykułu Jacek Rutkowski z Muzeum Guzików pisze: „Zbigniew Wodecki nieaktualny – dzisiaj pozyskałem. Ale może tego Gierka się uda dzięki »Wyborczej« zdobyć?”. ●

OGŁOSZENIA

wyborcza.pl

wysokieobcasy.pl

KSIAZKI

ŚWIĘTUJEMY ROK

WISŁAWY SZYMBORSKIEJ

PARTNERZY:

W.S.

FUNDACJA WISŁAWY SZYMBORSKIEJ

Teatr im. J. Słowackiego w Krakowie

34259043



ST. LOUIS, MO. / 11-10-1997

Nowy Indiana Jones

Urok wciąż ma, ale współczesne kino mu odjechało

Umieszczenie akcji w 1969 r. ma dodatkowy kontekst: stawiając stopę na Księżycu, człowiek przekroczył właśnie kolejną granicę, a Indiana Jones pozostaje zagrzebany w przeszłości. Przez lata uganiania się po świecie za legendarnymi artefaktami w pewnym sensie sam się nim stał. Kiedy w jednej ze scen Indiana sięga po nieodzowny bicz, reszta towarzystwa wyceluje w niego pistolety. Twórcy nie mogą się do końca zdecydować: raz podkreślają fizyczne ograniczenia bohatera, w innej scenie wygodniej im o nich zapomnieć.

INDIANA JONES. JEGO MIEJSCE JEST W MUZEUM

Zadziorna Helena parę razy wytknie ojcu chrzestnemu wiek i potraktuje protekcyjnie, jak kiedyś on traktował kobiety. Profesor Jones nie pozostanie dłużny – zarzuca jej nieszlachetność. Ma rację? Można dostrzec w Helenie pokrewną duszę innego legendarnego wcielenia Harrisona Forda. Jest zaradna, suchwała i obrotna jak Han Solo.

Pełne złośliwości utarczki pomiędzy tym duetem bywają lepiej zagrane niż napisane. Postaci zresztą również. Radzi sobie z tym Phoebe Waller-Bridge. Imię jej bohaterki wydaje się nieprzypadkowe. Może z powodu Heleny nie wybuchnie tym razem żadna wojna, ale zamieszania będzie co niemajara.

Retro atrakcje i kuriozalne zakończenie przyciemniają całkiem ciekawy wątek. „Indiana Jones i artefakt przeznaczenia” mógł być opowieścią o tym, że emerytura wcale nie musi oznaczać końca świata, o ile ma się w życiu jakiś cel. W gruncie rzeczy wystarczy dobre towarzystwo – ktoś, z kim można powspominać czasy, które nie wróca.

Czy gdyby Phoebe Waller-Bridge współtworzyła również scenariusz, jak w przypadku „Nie czas umierać”, Indianę Jonesa spotkalby podobny los co Jamesa Bonda? Oskarżane o seksizm filmy o agencie 007 zaczęły się przecież zmieniać, adaptują się do nowych czasów. Indy też ma swoje na sumieniu, nawet jeśli od początku był ulepiony z nieco innej gliny niż typowi twardziele z ekranu. Piąta część dowodzi, że jego miejsce jest dziś w muzeum. W ten sposób kultowy bohater unika jednak dekonstrukcji. Czy to definitywny koniec serii? Coś mi mówi, że fedora i skórzana kurtka nie zdążą się zakurzyć na wieszaku, ale chyba pora, żeby przejał je ktoś innv. ●

Przez lata uganiania się po świecie za legendarnymi artefaktami Indiana Jones w pewnym sensie sam takim artefaktem się stał. Pora na pożegnanie.

Piotr Guskowski

Jeszcze zanim w „Indianie Jonesie i artefakcie przeznaczenia” zabrzmiał charakterystyczny motyw przewodni Johna Williamsa, możemy się poczuć, jakby od początku tej przygody i poszukiwania Arki Przymierza minęło zaledwie pare lat.

Jest 1944 r., III Rzesza chyli się ku upadkowi. Niemcy w pośpiechu wywożą z Francji zrabowane dzieła sztuki i inne łupy. W tej zawierusze pojmany zostaje szpieg. Choć na głowie ma worek, dobrze wiemy, że to Indiana Jones.

Walka z nazistami widać nieźle konserwuje, bo choć wcielający się w tę postać Harrison Ford skończył osiemdziesiątkę, na ekranie wygląda najwyżej na 40-latkę.

Zarty na bok. Nie ukrywam, że obawiałem się tego momentu. W pamięci miałem „Irlandczyka” Martina Scorsese i ten dziwny dysonans: zmarszczki na twarzy Roberta De Niro dało się komputerowo wygładzić, gorzej z motoryką – ta w paru scenach zdradzała metrykę aktora. Technologia najwyraźniej poszła do przodu, bo w „Indianie Jonesie i artefakcie przeznaczenia” cyfrowe odmładzanie aż tak nie razi. Co nie znaczy, że jest idealnie. Mimika

Harrisona Forda w scenach retrospekcji pozostaje, mówiąc szczerze, dość ograniczona. A to odbiera mu część charyzmy.

GDZIE TU SZUKAĆ NASTĘPCY?

„Indiana Jones i artefakt przeczyszczenia” to piąty film z serii, którą w 1981 r. stworzyli „Poszukiwacze zaginionej Arki”. Poprzednie części wyreżyserował Steven Spielberg. Teraz za kamerą stał James Mangold. Warto przypomnieć, że Mangold pożegnał już jednego bohatera popkultury: Wolverine’a. Mutant z metalicznymi szponami grany przez Hugh Jackmana został w „Loganie” potraktowany bez sentymentów.

Z Indianą Jonesem scenarzyści nie obchodzą się aż tak radykalnie. Zamiast do piachu wysyłają go na emeryturę. Zasłużoną? Trudno ocenić, czy to kwestia wieku, czy nagromadzenia osobistych tragedii i rozczarowań – w każdym razie profesor Jones stracił dawny blask i zaangażowanie. Wystarczy spojrzeć na studentów, którzy przysypiają z nudów na jego wykładach. Nie należą co prawda do najbystrzejszych, zgoda. Mylą obelgane przez Rzymian Syrakuzy z Syracusem w stanie Nowy Jork. Gdzie tu szukać następcy?

Wszystko zmieni wizyta niewidzianej od dawna chrześniaczki. Helena poszukuje legendarnego wynalazku Archimedesza. Po-

łowę mechanizmu Indy odnalazł z jej ojcem w przywołanym wojennym prologu. Zgorzkniały profesor poczuje zew przygody, a jego oczy znów się zaświeca.

Szkoda, że podobnych emocji nie udaje się rozbudzić w widzach, to nie jest ten poziom czystej, dziecięcej ekscytacji, jaki towarzyszy oglądaniu pierwszych filmów z serii, mimo że przepis na fabułę jest podobny, jeśli nie identyczny.

Helenie depcze po piętach CIA i ludzie doktora Vollera (przerysowany jak należy Mads Mikkelsen). Naukowiec ukrył nazistowski mundur na dzień szafy z nadzieją na lepsze czasy i pod zmienionym nazwiskiem rozwijał program kosmiczny NASA. Załoga Apollo II właśnie triumfalnie przejeżdża ulicami Nowego Jorku. Tłum wiwatuje, z nieba sypie się deszcz confetti, ale świętowaniu towarzyszą antywojenne protesty. W tych okolicznościach rozegra się chyba najlepsza sekwencja w całym filmie: dynamiczna, pomyslowo zainscenizowana, z zabawną puentą w metrze, do którego Indy wpada – na koniu.

Niedorzeczność tych sytuacji,
od początku wpisana w konwen-

cję przygód Indiany Jonesa, nie przeszkadza, ale powtarzalność i brak świeżych pomysłów już tak. Pozostałe sceny akcji to właściwie remiks tego, co widzieliśmy już nieraz. I to nie tylko w wykonaniu Harrisona Forda. Dłatego komiksowa pogon tuk-tukiem przez ciasne uliczki Tangeru wywołuje uśmiech, ale i rozczarowanie. Trudno ją bowiem porównywać z tym, co w mieście pokazał Matt Damon jako Jason Bourne. Nad wszystkim unosi się klimat nostalgii. I chociaż sznyc przygodowego kina sprzed lat ma swoje walory: pewną bezpretensjonalność i urok, nie da się ukryć, że współczesne kino Indy'emu odjechało.

A przecież „Indiana Jones i artefakt przeznaczenia” nieustannie pędzi – po torach, w powietrzu czy pod wodą, jakby próbowało w ten sposób uciec przed niedostatkami fabuły. Przypomina to gonitwę za uciekającym nieubłaganie czasem. Niektórzy chcieliby go cofnąć, żeby pewne rzeczy naprawić albo po prostu znów poczuć się młodo. To motyw co rusz powracający w tym sezonie („Flash”, „Spider-Man: Po-
przez multiwersum”).

„Indiana Jones i artefakt przeznaczenia” mógł być opowieścią o tym, że emerytura wcale nie musi oznaczać końca świata, o ile ma się w życiu jakiś cel. W gruncie rzeczy wystarczy dobre towarzystwo – ktoś, z kim można powspominać czasy, które nie wrócą

Akcesja Ukrainy do UE

Trudne wyzwanie i dla Kijowa, i dla Unii

By dołączyć do Unii, Ukraina musi przeprowadzić fundamentalne reformy. Ale i Unia musi się zmienić.

Czy będziemy mieć wolę polityczną, by zreformować UE?

Hübner

W latach 90., kiedy rozpoczął się proces przygotowań do akcesji do Unii Europejskiej w 2004 roku, świat wokół nas był podzielony i pełen niepewności. Były nowe państwa, które zakochały się w demokracji i zaczęły ją praktykować, ale były też wokół nas asertywne reżimy autokratów i dyktatorów wszelkiego rodzaju. A przystąpienie do UE było gwarancją nieodwracalności przejścia do gospodarki rynkowej i demokracji, co oznaczało również wolność i bezpieczeństwo.

Tak samo jest z akcesją Ukrainy. Dziś jednak geopolityczny impet jest znacznie silniejszy.

Nasza akcesja nie nastąpiła z dnia na dzień, był to długi proces, z jego wzlotami i upadkami, kierowany i koordynowany przez polityków, ale angażujący wszystkie szczeble zarządzania, wszystkich interesariuszy gospodarczych i społecznych, a także społeczeństwo obywatelskie. Akcesja była procesem opartym nie tylko na reformach, ale także na logice geopolitycznej i demokratycznym imperatywie. Proces akcesyjny zakładał, że nie ma rzeczy niemożliwych. Tak też jest w przypadku Ukrainy.

Znalezienie wspólnego dobra, interesu Polski było nie tylko wysiłkiem politycznym, gospodarczym i społecznym, ale także intelektualnym i emocjonalnym. Do tego dochodziły interesy sektorowe. Dla niektórych środowisk te partykularne interesy brały górę. Takie ryzyko istnieje także w Ukrainie.

Nie zawsze zdajemy sobie do końca sprawę z tego, że Ukraina będzie piątym co do wielkości państwem członkowskim UE. To zmusi nas, by spojrzeć na nowo na proces podejmowania decyzji w Unii: trzeba będzie wzmocnić unijne kompetencje w zakresie praworządności i mechanizmów jej egzekwowania, przyjrzeć się systemowi budżetowemu i sposobowi finansowania naszych wydatków. Skład liczebny Komisji Europejskiej będzie musiał zostać ponownie poddany pod dyskusję. To samo dotyczy prawa weta. Dyskusja na temat zmian w traktatach zawsze była i będzie trudna, jednak po konferencji w sprawie przyszłości Europy politycy nie mogą już używać słynnej wymówki, że obywatele nie chcą zmian w traktacie. Obywatele powiedzieli, że jeśli jest potrzeba, traktaty powinny być zmienione. Wciąż jednak niektórzy przywódcy skutecznie blokują rozpoczęcie tego procesu. Brak woli politycznej do przyjrzenia się traktatom w kontekście członkostwa Ukrainy jest niepokojącym sygnałem.

Polityka rozszerzenia, szczególnie wschodniego, poszerzyła przestrzeń demokracji na naszym kontynencie. Uzasadnione jest jednak pytanie, czy w obecnej wersji może być skuteczna, gdy rosyjska agresja tworzy nowe tło dla europejskich ram bezpieczeństwa. W tym kontekście szybkie formalne zatwierdzenie przez UE statusu kandydata Ukrainy było jedyną racjonalną politycznie reakcją. Zdali-



• Prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski i szefowa Komisji Europejskiej Ursula von der Leyen, Kijów, 2 lutego 2023 r. FOT. PRESIDENTIAL OFFICE OF UKRAINE

śmy test, ale myślę, że wiele osób podziela pogląd, że polityka sąsiedztwa nie spełniła swoich celów. Sztandarym przykładem jest Białoruś. Również w polityce rozszerzenia jest wiele przykładów niespełnionych obietnic. Członkostwo Ukrainy daje szansę na przywrócenie Unii charakteru projektu politycznego.

Akcesja Ukrainy to także szansa na przywrócenie statusowi kandydata praktycznego znaczenia. Wszyscy wiemy, że ten status może trwać dekadę bez otwierania drzwi do Unii. Wiemy również, jak głęboko zakorzeniony jest sprzeciw wobec dalszych rozszerzeń w niektórych państwach członkowskich. Jednakże przyspieszenie akcesji Ukrainy nie może się sprowadzać jedynie do skrócenia niezbędnych procedur biurokratycznych. Polityka rozszerzeniowa powinna się stać instrumentem, który zaoferuje naszym sąsiadom wartości i zasady, zanim zrobią to za nas Rosja i Chiny.

Potrzebujemy rozwiązań pragmatycznych do szybkiego zakotwiczenia Ukrainy w Unii i wyprowadzenia Bałkanów Zachodnich ze stanu zamrożonej akcesji. Śledząc uważnie współpracę między ukraińskim rządem a Komisją, można już teraz dostrzec wiele dodatkowych miniporozumień, wykraczających poza układ o stowarzyszeniu, które głębiej włączają Ukrainę w różne europejskie polityki i programy. Konsultacje dwustronne są procesem ciągłym. Istnieje regularnie aktualizowany plan działania na rzecz integracji Ukrainy z rynkiem wewnętrznym. Wraz z Ukraińcami będzie to rynek 490 mln obywateli. Obejmuje on dostęp do stref bez roamingu, włączenie do jednolitego obszaru płatności, strategiczne partnerstwo w zakresie odnawialnych źródeł energii. Tak więc wiele się dzieje, jeśli chodzi o pragmatyczne kroki mające na celu szybsze zbliżenie Ukrainy do Unii.

Podejście to nie polega na stopniowej lub selektywnej akcesji. Nie chodzi o oferowanie czegoś zamiast akcesji. W tym kontekście warto również przypomnieć, że negocjacje członkowskie umożliwią Ukrainie wraz z wprowadzeniem całości wspólnotowego prawa do jej porządku praw-

nego wynegocjowanie okresów przejściowych dla obszarów wymagających dłuższych czy bardziej kosztownych przygotowań. Polska miała okresy przejściowe w 12 z 31 rozdziałów negocjacyjnych. Niektórych domagała się Polska, innych Unia Europejska.

Oczywiście przystąpienie do UE to nie tylko zamknięcie rozdziałów negocjacyjnych. Tak jak to było w naszym przypadku, konieczne będzie zapewnienie politycznej i instytucjonalnej zdolności Ukrainy do wdrożenia reform i zobowiązań, bycie rzetelnym, odpowiedzialnym i wiarygodnym państwem członkowskim. Ukraina w UE oznacza rozszerzoną przestrzeń demokracji na świecie. Demokracja powinna być dominującym elementem tej polityki rozszerzenia. Ukraina będzie swego rodzaju punktem zwrotnym dla odzyskania gruntu dla demokracji na świecie. Rywalizacja między demokracją a autokracją jest definiującym wyzwaniem naszych czasów. Mając Ukrainę w naszym demokratycznym gronie, UE zwiększy wykładniczo swoje szanse na wygraną w tym geopolitycznym wyścigu. Przystąpienie Ukrainy doda również wagi geopolitycznej projekcji Unii. Zmieni nasze stosunki z Rosją, niezależnie od tego, kto będzie u władzy po przegranej przez Rosję wojnie. Ale także wzmocni naszą siłę wobec autorytarnych mocarstw. Mocno osadzi Ukrainę w strukturach demokratycznego sojuszu i zapewni ważną poduszkę bezpieczeństwa w regionie podatnym na niestabilność.

Nie ignorowałabym kwestii gotowości UE do przyjęcia Ukrainy. W interesie Ukrainy jest zadanie pytania Radzie Europejskiej, jak widzi proces przygotowania UE do przystąpienia Ukrainy. Czy będzie wola polityczna, aby zreformować UE w celu utorowania Ukrainie drogi do przystąpienia?

Prawdą jest, że historia siedmiu rozszerzeń nie przygotowała UE na obecne wyzwania związane z konfliktem zbrojnym w kraju kandydującym, milionami przesiedleńców i uchodźców, setkami tysięcy weteranów i ogromnymi zniszczeniami. Warto dzisiaj rozpoznawać stopniowo te nadzwyczajne obszary problemów, aby poradzić sobie z przyszłymi

zagrożeniami i włączyć odpowiednie środki do procesu akcesyjnego.

Prawdą jest również, że podczas poprzednich wschodnich rozszerzeń zawsze istniały obszary napięć i sprzecznych interesów zidentyfikowanych na etapie procesu akcesyjnego. Kryzys zbożowy zasygnalizował potencjalne obawy związane z sektorem rolnym i jednolitym rynkiem. Pojawi się więcej kwestii o podobnym potencjale konfliktu. Ukraina musi ściśle współpracować z Komisją Europejską, ale także rozmawiać z państwami członkowskimi.

Doświadczenie wielkiego wschodniego rozszerzenia z 2004 roku uczy, jak ważną rolę w kształtowaniu dynamiki tego procesu odgrywa polityczne prorozszerzeniowe przywództwo po stronie Unii. Oczywiście mamy bardzo zaangażowaną Komisję Europejską z silną rolą jej przewodniczącej. Można powiedzieć, że istnieje presja polityczna ze strony USA.

Mimo to w Radzie Europejskiej, która ma fundamentalne znaczenie dla tego procesu, widzimy, delikatnie mówiąc, pewien rodzaj inercji. Nie ma zainteresowania kwestią przygotowania UE do przystąpienia Ukrainy. Nie zawsze mamy jednogłośnie w kwestiach związanych z sankcjami wobec Rosji, a wiele z nich jest obchodzonych. Nie ma widocznego przywództwa ze strony przewodniczącego tej europejskiej instytucji. Do rozszerzenia potrzebujemy zjednoczonej UE, ponieważ wszystkie wymagane decyzje opierają się na jednogłośnie.

Niestety, Polska, jedno z najbardziej eurosceptycznych państw członkowskich, nie jest wiarygodna, aby naciskać na prawdziwie proukraińską agendę rozszerzenia. Polski rząd stracił potencjał polityczny do budowania proukraińskiej koalicji w UE. Jedyną nadzieją jest to, że zwycięstwo opozycji w październikowych wyborach w Polsce zmieni sytuację i wzmocni pozytywną dynamikę na rzecz przystąpienia Ukrainy do UE. Ukraińcy potrzebują silnego poczucia współwłasności procesu wstąpienia do Unii, przekonania o jego realności.

Drogą dla Ukrainy jest Europa. Nieodwołalnie. Dlatego fundamentalne znaczenie ma zbudowanie koalicji wśród państw członkowskich na rzecz tego rozszerzenia bez ryzyka stagnacji akcesyjnej, prowadzącej do rozczarowania i frustracji z wszystkimi tego konsekwencjami geostrategicznymi. ●

Danuta Hübner

Danuta Hübner – profesor nauk ekonomicznych, minister w rządzie Leszka Millera, komisarz UE ds. polityki regionalnej (2004-09), obecnie europosłanka z ramienia Koalicji Europejskiej.

• Teksty w dziale Opinie wyrażają poglądy autorów i nie muszą odzwierciedlać stanowiska redakcji

Historia przemocy

JUŻ 1,5 MLN LAT TEMU LUDZIO-
M GOTO-
WALI TE

Nacięcia wykonane kamiennym narzędziem na pradawnych kościach człowiekowatych odkrytych w Afryce wskazują na mord i być może na kanibalizm.

Tomasz Ulanowski

Jest kilka spraw, o które warto walczyć – jedzenie, bezpieczne schronienie, terytorium, a w przypadku mężczyzn także o kobiety – czyli w ostateczności o przekazanie swoich genów – tłumaczy w książce „Nagi umysł” kierownik Zakładu Biologii Człowieka Uniwersytetu Wrocławskiego prof. Bogusław Pawłowski.

Stąd ludzkie „zamiłowanie” do przemocy. Zamiłowanie w cudzo-słowie, bo wyłączając jednostki patologiczne, agresja jest nie tyle przyjemna, co niezbędna do funkcjonowania w złożonych ludzkich społeczeństwach. Osoby zachowujące się nie-czym metaforyczne „gołębie” (znowu w cudzo-słowie, bo gołębie też są społeczne i też muszą bywać agresywne) szybko zostają zdominowane przez „jastrzębie”. Z kolei osoby nazbyt agresywne (owe jastrzębie) mają kłopot z budowaniem sojuszy z innymi ludźmi. A sojusze są niezbędne w grze społecznej nazywanej przez nas życiem.

Stąd naukowcy wskazują, że najlepszą strategią przetrwania jest ta zrównoważona – która w miarę potrzeby potrafi dostosować nasze zachowanie do sytuacji.

I czasem włącza w nas agresję, a innym razem – uczucia przyjacielskie.

Stąd nasza dualistyczna natura: radosne „iskanie się” (czyli wszystkie przyjacielskie zachowania społeczne), ale także i kłótnie, walki, wojny czy nawet... kanibalizm.

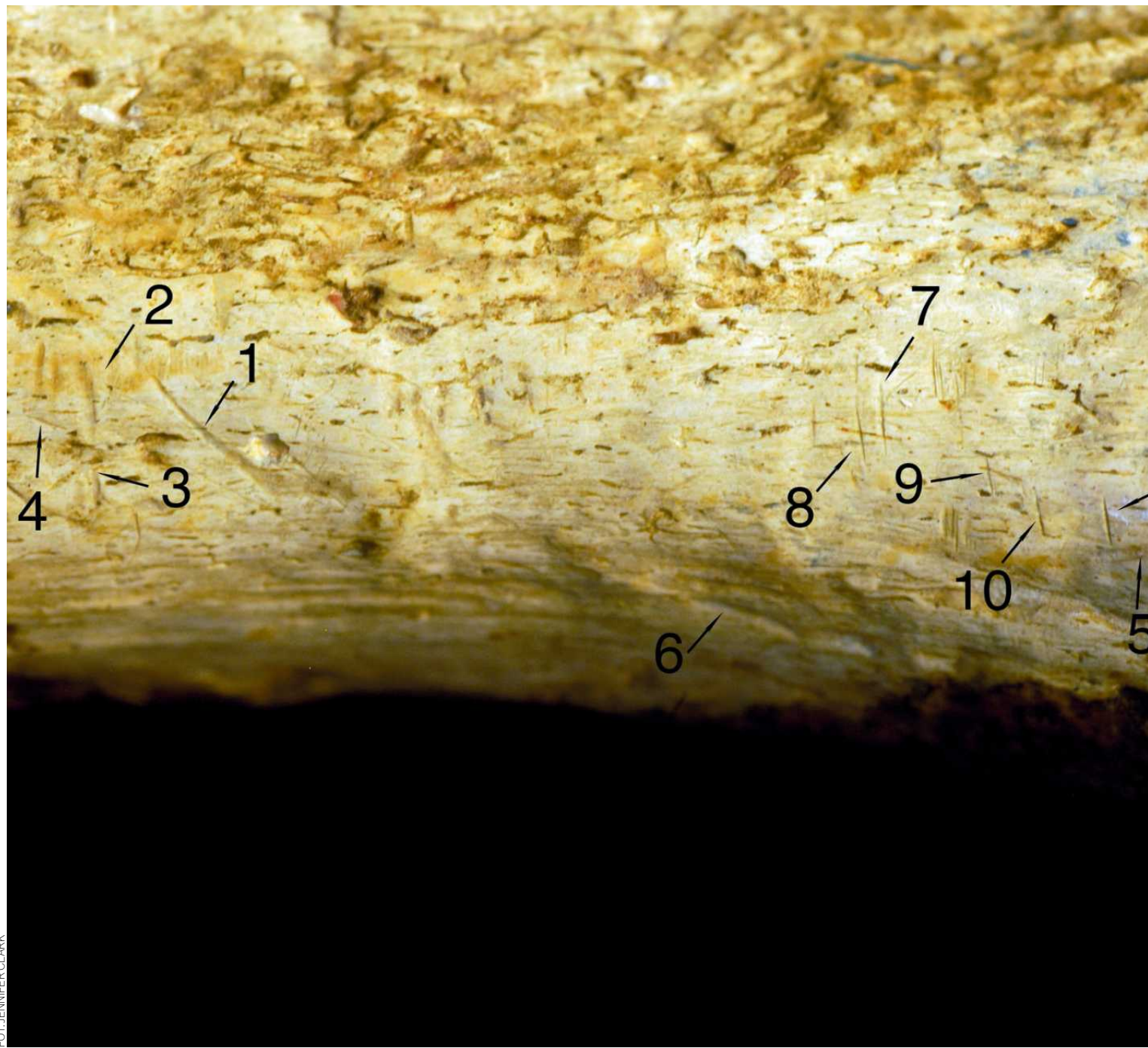
BIAŁKO OD INNYCH LUDZI

Uprawiające jeszcze do niedawna kanibalizm niektóre społeczności Nowej Gwinei (do połowy XX w. żyjące w epoce kamienia łupanego) rekompensowały sobie w ten sposób niedostatek dużych zwierząt na wyspie. Zamiast polować na inne gatunki, zyskiwały dostęp do białka, polując na innych ludzi.

Jak opowiadał „Wyborczej” słynny polihistor prof. Jared Diamond, jedyną inną opcją dostępu do mięsa były świny domowe, hodowane przez niektóre nowogwinejskie społeczności półrolnicze.

I to o świny – a także o kobiety – na Nowej Gwinei wciąż wybuchały konflikty i wojny (cała rozmowa z prof. Diamondem pod poniższym linkiem).

Ostatnie żyjące jeszcze społeczności pierwotne – przede wszystkim zbieracko-łowicze – są jedynym mode-



FOT. JENNIFER C. ARK

lem, dzięki któremu antropolodzy mogą zajrzeć w przeszłość naszego gatunku i dowiedzieć się, jak kiedyś żyli wszyscy ludzie.

Czasem pomagają w tym także archeologia i paleobiologia.

W najnowszym wydaniu pisma „Scientific Reports” zespół naukowców z USA, pracujący pod kierunkiem prof. Briana Pobiner, paleoantropolożki z Uniwersytetu George’a Waszyngtona i amerykańskiego Narodowego Muzeum Historii Naturalnej w Waszyngtonie, opisuje swoje odkrycie regularnych nacięć na ludzkiej bądź praludzkiej kości piszczelowej odkrytej w północnej Kenii i mającej aż 1,45 mln lat.

Kość została znaleziona już dawno, a prof. Pobiner wygrzebała ją ze zbiorów Muzeum Narodowego w Nairobi.

Nie wiadomo, do osobnika jakiego gatunku należała. Kiedyś zaklasyfikowano ją jako kość osobnika praludzkiego, ale dość bliskiego nam gatunku *Australopithecus boisei*. W 1990 r. uznano, że musiała należeć do jednego z pierwszych gatunków człowieka – *Homo erectus*.

Obecnie naukowcy nie chcą już przypisywać tej kości do konkretnego gatunku – uważają, że jest na to za mało informacji. Poza tym, że na pewno należała ona do chodzącego, choć czasem na dwóch nogach, hominina – reprezentanta tzw. plemiona ssaków, do którego badacze zaliczają dziś nasz gatunek (*Homo sapiens*), a także naszych wymarłych przodków (ludzi i praludzi) oraz oba współczesne gatunki szympansa.

Autorzy publikacji znaleźli na wspomnianej kości piszczelowej 11 uszkodzeń, z których następnie dziewięć zidentyfiko-

wali jako nacięcia, a pozostałe jako ślady zębów drapieżnych wielkich kotów.

Osiągnęli to, skanując kość w 3D, wykonując jej dokładne modele, a następnie porównując je z bazą danych zawierającą niemal 900 śladów pozostawionych na kościach (także podczas eksperymentów) przez ugryzienia, nacięcia i uderzenia.

MORDY PRADAWNYCH

Na tej podstawie doszli do wniosku, że dziewięć nacięć zostało wykonanych celowo kamiennymi narzędziami. Co więcej, nacięcia te znajdują się w miejscach przyłączenia mięśni łydki – zupełnie jakby ktoś próbował te mięśnie oddzielić od kości.

– Nacięcia wyglądają bardzo podobnie do tych, które wykonuje się podczas obróbki rzeźniczej – komentuje prof. Briana Pobiner. – Co wskazuje na to, że 1,45 mln lat temu homininy zjadały się nawzajem.

Nie wiadomo, oczywiście, czy ofiara należała do tego samego gatunku co napastnik. Ale jeśli tak było, co jest możliwe, można mówić o kanibalizmie.

Uprawiające jeszcze do niedawna kanibalizm niektóre społeczności Nowej Gwinei rekompensowały sobie w ten sposób niedostatek dużych zwierząt na wyspie

UDZIE N LOS



Jedynym potencjalnie starszym śladem mordu dokonanego przez pradawnych ludzi bądź praludzi jest czaszka odkryta w Afryce Południowej. Jej wiek oszacowano na 2,6-1,5 mln lat. Pod jej prawą kością policzkową znaleziono wgłębienie, które może być pozostałością po uderzeniu ostrym kamieniem. ●

● **Ludzka lub praludzka kość sprzed 1,45 mln lat z dziewięcioma nacięciami wykonanymi ostrym narzędziem**

Podróże kosmiczne osłabiają układ odpornościowy

Na Ziemi wszystko wraca do normy

Podróże w kosmos narażają astronautów na czynniki zagrażające zdrowiu, takie jak promieniowanie kosmiczne i mikrogravitacja.

Paulina Mozolewska

Coraz więcej badań wskazuje, że lot w kosmos obniża odporność człowieka. Astronauci przebywający na pokładzie Międzynarodowej Stacji Kosmicznej (ISS) regularnie mają wysypki skórne, a także infekcje układu oddechowego. Niestety, nie wiadomo dlaczego.

Jeśli ludzkość chce w przyszłości latać np. na Marsa, powinniśmy lepiej zrozumieć, jak loty kosmiczne wpływają na ciało człowieka, w tym także na układ odpornościowy.

ODPORNOŚĆ W KOSMOSIE

W tym celu zespół kanadyjskich naukowców zbadał ekspresję genów w leukocytach, czyli białych krwinkach, 14 astronautów, którzy od 4,5 do 6,5 miesiąca spędzili na pokładzie ISS. W badaniu udział wzięło 11 mężczyzn i trzy kobiety.

Od każdego uczestnika pobrano 4 ml krwi w 10 punktach czasowych: raz przed lotem, cztery razy podczas pobytu na ISS i pięć razy po powrocie na Ziemię.

Ostatnie pobranie krwi miało miejsce rok po powrocie z przestrzeni kosmicznej.

Badacze zaobserwowali, że całkowita liczba limfocytów B oraz immunoglobuliny A (białka zaangażowanego w regulację odporności) wzrosły po 90 dniach lotu, ale wróciły do normy zaraz po powrocie na Ziemię.

Następnie naukowcy wyizolowali z krwi białe krwinki, czyli leukocyty, i sprawdzili, jak zmieniała się w czasie ekspresja genów w tych komórkach.

Okazało się, że zmianie uległo ponad 15 tys. genów. Spośród nich badacze wyłonili dwie grupy, których ekspresja zmieniała się najbardziej, a zmiana była związana z upływającym czasem.

Pierwsza z nich obejmowała 247 genów, których ekspresja została zmniejszona (produkcja kodowanych przez nie białek spadła)



● **Astronauci podczas rozbudowy stacji kosmicznej** FOT. NASA

po wejściu w przestrzeń kosmiczną, a wróciła do wcześniejszego poziomu po wyładowaniu na Ziemi.

W tej grupie znalazły się głównie geny kodujące białka związane z odpornością.

W drugiej grupie znalazło się 29 genów, których ekspresja w kosmosie wzrosła – organizm tworzył więcej kodowanych przez te geny białek, i wyrównała się po powrocie. Geny z tej grupy są odpowiedzialne za różne procesy biologiczne, w tym regulację poziomu płynów ustrojowych.

Zmiany w ekspresji tych genów były najbardziej widoczne w ciągu pierwszych kilku dni po przejściu do i z przestrzeni kosmicznej.

BEZPIECZEŃSTWO LOTÓW KOSMICZNYCH

Autorzy uważają, że zmiana ekspresji genów leukocytów w warunkach mikrogravitacji jest wywoły-

wana przez „przesunięcie płynów ustrojowych”, czyli przemieszczenia płynów ustrojowych z dolnych do górnych partii ciała. Powoduje to m.in. zmniejszenie objętości osocza o 10 do 15 proc. w ciągu pierwszych kilku dni pobytu w przestrzeni kosmicznej.

Niższa odporność astronautów w kosmosie zwiększa ryzyko chorób, a to zwiększa ryzyko niezdolności do wykonywania codziennych zadań.

W przypadku ciężkich schorzeń astronauta nie mają dostępu do profesjonalnego sprzętu medycznego oraz odpowiedniej opieki, dlatego ważne jest dokładne zrozumienie sposobu funkcjonowania układu odpornościowego astronautów podczas długotrwałego pobytu w kosmosie.

Wyniki wykazały jednak, że większość genów wróciła do naturalnego poziomu ekspresji po roku od powrotu na Ziemię, a wiele z nich nawet jeszcze szybciej – średnio po kilku tygodniach. To jednak bardzo indywidualna sprawa.

Można założyć, że powracający astronauta są narażeni na podwyższone ryzyko infekcji przez co najmniej miesiąc po wyładowaniu na Ziemi.

Jednak autorzy podkreślają, że wciąż nie wiadomo, po jakim czasie funkcjonowanie układu odpornościowego astronautów całkowicie powróci do swojej formy sprzed wylotu w kosmos.

Z wynikami badań zapoznać się można w publikacji na łamach czasopisma „Frontiers in Immunology”. ●

Zespół kanadyjskich naukowców zbadał ekspresję genów w leukocytach, czyli białych krwinkach, 14 astronautów, którzy od 4,5 do 6,5 miesiąca spędzili na pokładzie ISS

Postanowieniem z 15.05.2023r. w sprawie o sygn. akt I Ns 333/23 Sąd Rejonowy w Białymstoku zezwolił Skarbowi Państwa – Generalnej Dyrekcji Dróg Krajowych i Autostrad Oddział w Białymstoku na złożenie do depozytu sądowego kwoty 55 966 zł na okres 10 lat, tytułem odszkodowania ustalonego na podstawie decyzji Wojewody Mazowieckiego nr 478/O/2022 z 18.07.2022r. za przejętą na rzecz Skarbu Państwa nieruchomość położoną w obrębie 0026 Podborze, gm. Ostrów Mazowiecka, oznaczoną jako działka nr 30/1, o pow. 0,2813 ha - z zastrzeżeniem, że kwota ta ma być wypłacona osobom, które będą dysponowały tytułem własności do przedmiotowej nieruchomości. Sąd wzywa do odbioru wyżej wskazanego depozytu. Poucza się, że likwidacja niepodjętego depozytu z mocy prawa (przejście praw do depozytu na rzecz Skarbu Państwa) następuje w razie niepodjęcia depozytu przez uprawnionego, mimo upływu terminu do odbioru depozytu tj. 10 lat od dnia doręczenia wezwania do odbioru depozytu uprawnionemu lub od dnia wywieszenia wezwania na tablicy informacyjnej sądu na okres 6 miesięcy (art. 4 ustawy z dnia 18.10.2006 r. o likwidacji niepodjętych depozytów).

Syndyk prowadzący postępowanie upadłościowe osoby fizycznej

SPRZEDA

nieruchomość gruntową zabudowaną zespołem dworskim, położoną w miejscowości Strzegocice, nr 53, KW PO1P/00013276/3
za łączną cenę nie niższą, niż 1.299.000,00 PLN

Warunki ogólne konkursu:

1. Konkurs zostanie przeprowadzony zgodnie z warunkami zawartymi w Regulaminie, opublikowanym na stronie internetowej www.ko-restrukturyzacja.pl
2. Termin składania ofert upływa 1 sierpnia 2023 r.
3. Jedynym kryterium wyboru oferty jest cena.
4. Syndyk zastrzega sobie prawo swobodnego wyboru oferty, prawo odrzucenia oferty, prawo unieważnienia konkursu ofert w całości bez podania przyczyny, prawo unieważnienia wyniku konkursu ofert bez podania przyczyny oraz prawo odstąpienia od oferty bez podania przyczyny.

Regulamin uzyskać można na stronie internetowej www.ko-restrukturyzacja.pl lub w siedzibie syndyka ul. Bóżnica 1/28, Poznań, tel 61-2270942.

W Sądzie Rejonowym w Sierpcu I Wydziale Cywilnym toczy się postępowanie z wniosku Grażyny Bieniek (sygn. akt I Ns 285/22) o stwierdzenie nabycia w drodze zasiedzenia przez Daniełę Zalewską i Stanisława Zalewskiego własności nieruchomości dz. Nr 181 w położonej miejscowości Borowo o pow. 0,1100 ha, dla których Sąd Rejonowy w Sierpcu Wydział Ksiąg Wieczystych nie prowadzi księgi wieczystej ani zbioru dokumentów. Wzywa się wszystkich zainteresowanych, aby w ciągu trzech miesięcy od ukazania się ogłoszenia zgłosili się w Sądzie, w którym toczy się postępowanie i udowodnili swoje prawa, gdyż w przeciwnym razie będą pominięci w tym postępowaniu.

Przed Sądem Rejonowym w Białymstoku XI Wydział Cywilny toczy się postępowanie w sprawie sygn. akt XI Ns 623/22 z wniosku Marii Pogorzelskiej o stwierdzenie nabycia spadku po Czesławie Barbarze Gołębiewskiej, córce Tadeusza i Janiny zd. Mielcarek zmarłej 22 lipca 1999 roku w Czerewki g. Juchnowiec Kościelny, ostatnio stale zamieszkałej w Sierkach gmina Tykocin.

Sąd wzywa spadkobierców zmarłej, aby w ciągu trzech miesięcy od dnia ukazania się ogłoszenia zgłosili się do sądu i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

Wirus kontra Rybakina

Jedna z najgroźniejszych rywalek Igi Świątek ściga się z czasem, aby móc bronić tytułu na Wimbledonie.

Radosław Leniarski

Infekcja wirusowa, której Jelena Rybakina nabawiła się w Paryżu podczas gry na kortach Rolanda Garrosa, nie ustępuje i 24-latką w ostatniej chwili, tuż przed meczem pierwszej rundy zdecydowała się wycofać z turnieju w Eastbourne. W tym roku rozegrała na trawie zaledwie dwa mecze.

Nie mogła oddychać

Podczas konferencji w Eastbourne International – tradycyjnym, bardzo mocno obstawionym turnieju na kortach trawiastych (osiem zawodniczek z czołowej dziesiątki rankingu WTA), wykorzystywanym do przygotowania się do Wimbledonu – Rybakina powiedziała, że po wycofaniu się z French Open kilka dni spędziła w łóżku w paryskim hotelu, że jej stan zdrowia się pogorszy. Z powodu wirusa nie mogła oddychać, próbowała go zwalczyć, ale nie dała rady, próbowała nawet grać – przyszła na poranny trening na paryskie korty. Ale właśnie on przekonał ją, że musi zrezygnować z występu.

Choć od infekcji minęło kilka tygodni, wciąż jest osłabiona i to było widać w Berlinie w turnieju WTA 500, gdzie przegrała mecz drugiej rundy z Donną Vekić 7: 6 (7-1), 3:6, 4:6. – Myślałam, że już wyszłam z choroby, ale w Niemczech znów coś złapałam – na przedturniejowej konferencji w Eastbourne mówiła zawodniczka, która w ciągu roku dokonała imponującego ataku szczytowego na kobiecy tenis.



• Jelena Rybakina podczas finału ubiegłorocznego Wimbledonu, w którym pokonała Ons Jabeur

FOT. TAKUYA MATSUMOTO / AP

Wycofanie się jest zdroworozsądkowym wyjściem Rybakiny z trudnej sytuacji. Główny turniej na Wimbledonie zaczyna się w poniedziałek, trwając kwalifikacje, jest kilka dni na powrót do pełnego zdrowia. A oczekiwania wobec Rybakiny były i są w tym sezonie ogromne. Aż do startu w Paryżu je spełniała.

Po zeszłorocznym triumfie w Londynie – jej pierwszym w turniejach Wielkiego Szlama – w tym roku grała w finale w Australian Open, zwyciężyła w Indian Wells, była finalistką Miami Open, czyli zabrakło jej naprawdę niewiele do zdobycia prestiżowego Sunshine Double (triumfu w Indian Wells i Miami Open w tym samym sezonie). W dodatku urodzona w Moskwie tenisistka dokonała kolej-

nej kapitalnej transformacji, mianowicie objawiła się jako wspaniała zawodniczka również na kortach ziemnych. Wygrała w Rzymie, w ćwierćfinale pokonując Igę Świątek, dwukrotną triumfatorkę Internazionali d'Italia, po kontuzji uda Polki w trzecim secie. Z miejsca stała się wówczas jedną z faworytek Rolanda Garrosa (z czym łatwo można było się zgodzić po zwycięstwach w dwóch pierwszych meczach na kortach w Paryżu, bez straty set).

Niezwykła metamorfoza

Ponieważ Rybakina z Aryną Sabalenką mocno naciskały Świątek na kortach i w rankingu WTA (Kazaszka wygrała z Polką aż cztery kolejne mecze), w stolicy Francji zapowia-

dał się wielki bój między Polką, numerem jeden na świecie, a numerem dwa i trzy, Sabalenką i Rybakiną – z potencjalnym półfinałem z rosyjską Kazaszka i finałem z Białorusinką. Bitwa między nimi miała się rozegrać na utwardzonym polu, znaczący ulubionej nawierzchni Świątek, czerwonej mączce. Ale jedna zachorowała, a druga sensacyjnie przegrała w półfinale. Jednak w Wimbledonie to one mają znacznie większe szanse na sukces niż Świątek, choć akurat Sabalenka na trawie dotąd nie zachwycała nadmiernie – jej najlepszy wynik to półfinał w Londynie przed dwoma laty, ale nieustannie podwyższa poziom. Co innego Rybakina: ona jest faworytką, na trawie może być nie do pobicia, o ile wykaraska się z infekcji. ●

W poniedziałek początek Wimbledonu

Sezon gier na trawie rozpoczęty

Iga Świątek pokonała Tatjanę Marię w pierwszej rundzie turnieju w Bad Homburg w Niemczech. Mecz był dla niej nietatwy, a byłby może jeszcze trudniejszy, gdyby rywalka nie musiała zdyszana wbiegać na kort. Z rodziną i walizkami.

„Mam nadzieję, że samolot nie będzie opóźniony” – napisała w poniedziałek rano na Instagramie Tatjana Maria. W niedzielę wieczorem skończyła grać w finale małego włoskiego turnieju na trawie (przegrała zacięty, trzysetowy mecz), a następnego dnia musiała być w Niemczech. „Wstałam o 6 (...) jechałam godzinę na lotnisko do Bolonii!” – opisywała.

Jest półfinalistką ubiegłorocznego Wimbledonu, na trawie gra lepiej niż na innych nawierzchniach. Podróżuje na turnieje z dwiema córkami (jedna ma prawie 10 lat, druga – dwa) oraz mężem trenerem. Oni też wstali rano, też czekali w Bolonii na samolot.

Może dlatego przywykła do pewnych trudności logistycznych i może dlatego jej wpis nie miał zabarwienia negatywnego, Niemka nie psioczyła na rodaków, władze turnieju w Bad Homburg, którzy nie postarali się o przełożenie meczu. Teoretycznie mogli, gdyż kolejne spotkanie dla zwyciężczyni zaplanowano na środę; ale już dwa tygodnie temu podali, że naj-

wieksza gwiazda, liderka rankingu, zagra właśnie w poniedziałek. Tatjana Maria nie uskarżała się – wyrażając nadzieję na to, że samolot nie będzie opóźniony, napisała: „[Bo] o 18 mam mecz z IGĄ ŚWIĄTEK!”. Dużymi literami, czyli prawdopodobnie z ekscytacją.

Maria – córka polskiego szczypiornisty Henryka Małka – pisała w poniedziałek rano o locie do Frankfurtu, stamtąd do Bad Homburg miała już bardzo blisko. Pojeździek z liderką rankingu (sama na tej liście jest 58.) rozpoczęła po 19, ale dlatego, że przeciągnął się mecz poprzedzający. Rozpoczęła kiepsko, bardzo szybko została przełamana, ale to ona wygrała pierwszą partię.

Świątek rok temu podczas Wimbledonu odpadła w III rundzie, tłumaczyła później: „Brakuje mi narzędzi do gry na trawie”. Tydzień temu w Warszawie mówiła: „Na mączce i na kortach twardych bardzo często poruszam się wślizgami. Na trawie jest trudniej, bo trudno jest skontrolować, gdzie stopa faktycznie się zatrzyma [jest w pewnym sensie „ślisko”]. Umiem poruszać się na korcie inaczej, ale czasem trzy tygodnie to jest mało [sezon gier na trawie jest bardzo krótki], by to wszystko zautomatyzować”. Do Bad Homburg przyleciała już w zeszły wtorek, by przyzwyczajać się do gry na kortach trawiastych – do innego sposo-

bu poruszania się, do gry szybszej, z nisko odbijającą się piłką.

Pierwsze gemy meczu z Marią pokazały, że „szybsza” gra nie musi być tylko problemem dla Świątek – bardzo silnie uderza z bek-hendu i forhendu, a skoro na trawie jest szybciej, to rywalki mają jeszcze mniej czasu na „złapanie” piłeczki. Mecz trwał niespełna dwie godziny, nasza reprezentantka zwyciężyła 5:7, 6:2, 6:0. W drugiej rundzie (ranking WTA 250) zagra ze Szwajcarką Jil Teichmann (WTA 129). Będzie to już pojedynek o ćwierćfinał. Odbędzie się dziś, transmisja w Canal+ Sport.

Wimbledon rozpocznie się 3 lipca. ●

Marek Deryto

Fundacja Dzieciom „Zdążyć z Pomocą” zwraca się z prośbą o pomoc finansową dla Milenki



Fundacja Dzieciom „Zdążyć z Pomocą” zwraca się z prośbą o pomoc finansową dla Milenki, która przyszła na świat z Zespołem Beckwitha-Wiedemanna. Jest to zespół wad wrodzonych, charakteryzujący się nadmiernym wzrostem, przerostem organów oraz zwiększoną predyspozycją do niektórych nowotworów. W 2018 r. przeszła poważną operację redukcji dużego języka, ponieważ dusiła się podczas snu, w nocy musiała być pod stałą opieką. Milena każdego dnia zmaga się z trudnościami. Największą z nich jest różnica we wzroście poszczególnych części ciała, cierpi na przerost połowiczny prawostronny, ma krótszą lewą nogę oraz lekki niedowład prawostronny, skoliozę, szewską klatkę piersiową, astmę oskrzelową, alergie, zaburzenia integracji sensorycznej, nadpobudliwość, nadrucliwość, opóźniony rozwój emocjonalny, zakrzepicę żyły udowej. Wszystko to sprawia, że Milena nie rozwija się prawidłowo. Dziewczynka jest intensywnie rehabilitowana, aby zapewnić jej lepszą sprawność oraz samodzielność w przyszłości. Prosimy Państwa o pomoc:

Fundacja „Zdążyć z Pomocą”

42 2490 0005 0000 4600 7549 3994

Z dopiskiem na ochronę zdrowia Mileny Sosnowskiej

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 06 00 (czynny w dni powszednie w godz. 10-17);
E-mail: redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.
Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Jarosław Kurski
ZASTĘPCY: Piotr Stasiński, Mikołaj Chrzan, Roman Imielski, Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wieliński
SEKRETARZ REDAKCJI: Anna Kwiatkowska
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl; pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455
Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW
Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub

z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości kupienia dodatków: kolportaz@wyborcza.pl
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych: facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza

WYDAWCA Agora SA, ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa; NIP: 526-030-56-44
DYREKTOR WYDAWNICZY: Wojciech Bartkowiak
Dyrektor marketingu: Michał Bauer

REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Joanna Kwas
Biuro reklam i ogłoszeń: ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Agora SA
ISSN 0860-908X

Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.

